

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku pocztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadesłane za wiersz garmondowy lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Dopisania o ślubach, zaręczynach i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobnie ogłoszenia za wyraz 6 hal. najniżej 60 halerzy. Wyrazy grubszym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Dzisiejszy numer obejmuje 16 stron.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24.—	6.—	2.—
— z 2 razową dostawą do domu	31.20	7.80	2.60
z 1 razową wysyłką poczt.	26.40	6.60	2.20
z 2 razową „ „	32.—	8.—	2.70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Polskie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego. „Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i reprodukcje dzieł sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwyczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu pozyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“ wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36.—	9.—	3.—
— z 2 razową dostawą do domu	43.20	10.80	3.60
z 1 razową wysyłką poczt.	38.40	9.60	3.20
z 2 razową „ „	44.—	11.—	3.70

Prosimy o łaskawe wczesne odnowienie prenumeraty, celem uregulowania nakładu i uniknięcia zwłok w odbieraniu naszego pisma.

Kto nadeszle prenumeratę na styczeń 1902 r. wprost do naszej Administracji, otrzyma numery po koniec grudnia r. b. bezpłatnie.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Przy opłatku.

Policzyli nas, porachowali, zmierzli i powiedzieli: jest ich więcej, są zdrowsi, płodniejsi, silniejsi — co więcej, powiedzieli: są mądrzejsi.

Na str. 9, 10, 11, 12, 13 na Gwiazdkę: „Koleda“ Brzozowskiego (wiersz), „Dar Heroda“, „Ostatnie święta“, „Burza“, nowela Antoniny Matuszewicz, „Z teki M. Rodocia“, „Pieśni Janusza“, „Peppiniello“ Grant'a, „Ekonomia myśli ludzkiej“.

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

10 (Ciąg dalszy).

— Pod Warękę?... Patrzą — więc pojedziemy razem...

— A tamci dwaj jeszcze co za jedni?

— Et!... Biedota sobie...

Zabielski chciał się wymówić, lecz Rudzki nie dał mu przyjąć słowa.

Umowa stanęła, że za godzinę czekać będzie na rynku z końmi.

Po oddaleniu się łyka, Rudzki jał baczniej poglądać ku Zabielskiemu, a gdy ten zbywał go wciąż półsłówkami, odezwał się poważnie:

— Panie Tadeuszu! Coś mi waćpan krzyw? Dlaczego? Ja cieszę się wielce z kompanii takiej... Więc trzeba wam?... — Pod Warękę!

— A może — dodał ciszej Rudzki — chcieliście uniknąć na granicznej rogatce?... — Uniknąć, czego? — odparł pewnym głosem Zabielski.

Rachują nas na wsi, w mieście, we dworze, w chacie, w warsztacie, fabryce, kantorze, w literaturze, nauce, sztuce — robią, wszytko, żeby nas mniej było, żeby nas nie było wcale.

Idą setki milionów na eksternizację, wszystkie sztuki starej tradycji i wymysły „nowoczesnego państwa“ i to wszystko na nic. Kanclerz państwa mówi o coraz większym „polskiem niebezpieczeństwie“ a broniąc brutalstwa godnego Hunów, mówi, że nie chce, by się Niemiec na wschodzie dostał „pod koła“... Pod polskie koła...

To też kiedy dziś wielka polska rodzina, rozsiadła na prastarych dziedzinach narodu, jego historii, jego dziejowej pracy, państwowej myśli, organizacji, miecza czy pługa i cywilizacyjnej roboty — czy nawet wyrzucona w świat szeroki, łamać się będzie opłatkami, — to wśród trosk i szarzyzny prywatnego życia, wśród rodzinnych uczuć i wynurzeń słychać będzie wszędzie: jednak jest lepiej...

Jednak nie wysililiby się na takie pomysły, nie hańbili przed światem, gdyby nie czuli naprawdę, że nas przybywa, że to jedyniejsze, prawdziwsze, wytrwalsze, odrodzone z korzenia...

Ale są i ubytki, są straty, stare historyczne nabytki się kruszą; stare spójnie, kity, unie wietrzeją, są przestrzenie, na których rachunek by wypadł gorzej.

I są niebezpieczeństwa wszędzie. Wróg nie da za wygraną, gdy jedno środki nie starczą, poszuka nowych, przed żadnymi się nie wzdrygnie, dla wszystkich znajdzie opinię, parlament, sankcję, o Europę nie dba a w imię racji stanu powie z Machiawelem, że i to okrucieństwo — to *cruella ben usata*...

I wytrzymać będzie trzeba wszystko dawne i niejedno nowe. I pokaże się, że to wszystko solidarności, na które tyle razy liczyliśmy — to jedna złuda, *c'est une solidarite mensongere*.

I pokaże się, że za nas i dla nas nikt palcem nie ruszy, że tyle pomocy, co w nas samych, tyle siły, co w wielkiej, niezawodnej solidarności żywego narodu, i w tej drugiej — w zdobywaniu masy ludowej dla narodowej myśli, dla jego przeszłości i przyszłości, dla Polski.

Więc i dziś przy opłatku Polak powiedzieć sobie musi wszędzie: Ciężkie są terminy, nie wiemy, co nas czeka jutro, — myliły nas wszystkie dyplomatyczne kombinacje, wszystkie rachuby, żeśmy komuś potrzebni, wszystkie kombinacje na solidarność czyjegós interesu z naszym, liczenie na tryumf etyki, wiary i filozofii, sprawiedliwości ziemskiej i zaziemskie, — może i one przyjdą kiedyś do głosu...

To jednak pewne: nie pomogą zasługi dziejowe, ani przodków, ani strawiona przeszłość choćby

jak świetna. Tyle przyszłości przed nami ile jej zdołamy sami — przeżyjemy to dożyjemy.

Więc nie czekajmy aż nam ktoś powie: precz z marzeniami — powiedzmy to sobie sami, mówmy to sobie co dzień, tym więcej w uroczystej chwili: naszą przyszłość, jeżeli będzie nas więcej, jeżeli będziemy nie kupą piasku, garstką na wierzchu, rozpamiętywaniem przeszłości — naszą przyszłość, jeżeli będziemy bogatsi materialnie, duchowo, jeżeli będziemy mądrzejsi, silniejsi.

Więc przy opłatku jedno życzenie: bądźmy silniejsi... na prawdę.

Z ziem polskich.

(Polacy i centrum. — Ziemstwa. — Cło na polskie książki. — Gubernia chełmska. — Pomnik Chopina w Warszawie.)

— W Opolu, na posiedzeniu komitetu wyborczego na powiat opolski, zabrał głos redaktor *Gazety Opolskiej* p. Br. Koraszewski i wyjaśnił stanowisko gazet i ludu polskiego w stosunku do stronnictwa centrum.

W przeciwieństwie — tak mówił — do nowych hasel antycentrych, uważamy, — wszyscy tu przedstawiciele ludu w komitecie, za rzecz słuszną i konieczną trzymać się stronnictwa centrum, choćby tylko dla tej najważniejszej przyczyny, że w pracy nad oświatą ludu nie możemy sobie zniechęcić księży, lecz powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby zdobyć sobie ich życzliwe i czynne poparcie; wszyscy zaś księża, o ile wiemy, a zatem i ci, których znamy jako dzielnych naszych obrońców i wypróbowanych przyjaciół, a którzy tu także są obecni, stanowczo są za utrzymaniem przymierza ze stronnictwem centrum. Przymierze to nie było dotąd i nie będzie nadal dla nas przeszkodą i hamulcem do energicznej i wyraźnej obrony naturalnych praw ludu górnośląskiego, jako ludu czysto polskiego, a nie, jako germanizatorzy nazywają, „wasserpolskiego“. (Żywe oklaski).

W podobnym duchu przemawiał także p. T. Baron, poczem duch zadowolenia ogarnął cały ogół, a księża oświadczyli, iż w takim razie mogą wszyscy iść z ludem. Warto z takim ludem pracować i znosić dla niego przeciwności, który jest świadomy swoich dóbr i swego położenia.

— *Russ. Kur.*, zwykle dobrze poinformowany, podaje pewne szczegóły o zamierzanej organizacji instytucji ziemskich w guberniach, dotąd ziemstw nieposiadających. Do kompetencji instytucji ziemskich w tych guberniach należeć będzie nietylko

droży. Rudzki zerknął ciekawie ku obcym, lecz ci zasunęli się w przeciwny kąt i półgłosem zagadali z karczmarzem, nie rozpinając opiętych szoszelnie ku-braków i nie odwijając postawionych kołnierzy.

Pan Tadeusz mimowolnie spojrzął ku obcym i zdumiał się. Twarz starszego wydawała mu się być uderzająco podobną do twarzy dziada, z którym przyjechał z Rży. Chciał się był właśnie swoim domysłem podzielić, lecz Rudzki ował się pierwszy:

— No, dałbym sobie rękę uciąć, że tym nie po myśli byłoby spotkać się z patrole!

— Może!...

— Nawet zdaje mi się, że ja tych jegomościów zkaćdeś znam!

— I mnie także!

— Widzisz waćpan! Pozwól! Dowiedzmy się, z kim mamy do czynienia!

Tu Rudzki podniósł głos!

— Czołem waćpanom! Dokądże to panów ziąb taki pędzi?... —

Starszy z nieznajomych poruszył się niespokojnie, a po dłuższej pauzie bąknął pod nosem:

— Ziąb, bo ziąb!

— Waćpanowie z daleka?

— Nie bardzo!

— Waćpanowie dokąd?

— Jedną brykę z waćpanem!...

— Może piwa z nami?!

— Bóg zapłać, mamy swoje!...

Rudzkiemu oczy zatliły się ponuro.

— Przysiągłbym, że to nielada ptaszek! — szepnął do pana Tadeusza.

— Co nam do nich!? W drogę nie wchodzą!

— Hm! Tego mało!... Pozwólcie... Muszę ja im zajrzeć w oczy!

(C. d. n.)

troska o ogólny rozwój oświaty elementarnej, lecz zarazem opieka nad szkołami ludowymi ministerjalnemi, utrzymywaniem przez ziemstwa lub otrzymującymi od nich subsydia, oraz współudział w zarządzaniu funduszami szkół cerkiewno-parafialnych, otrzymujących zapomogi z dochodów ziemskich; nareszcie instytucje ziemskie w tych guberniach będą także dopuszczone do współudziału w szerzeniu niższego i średniego wykształcenia zawodowego.

W tej samej sprawie pisze petersburski *Kraj*:

O ile słyszeliśmy, rozpatrzenie projektu reorganizacji zarządu ziemskimi sprawami w kraju zachodnim, przeciągnie się przez kilka tygodni. Dopiero więc w końcu stycznia, lub początku lutego będzie on mógł być wniesiony na ogólne zebranie Rady państwa.

— Z *Kraju* dowiadujemy się również, że podania austriackich Izb handlowych, poparte przez austriackie ministerstwo spraw zagranicznych i ambasadora w Petersburgu, o zniesienie wprowadzonego niedawno cła na książki polskie, drukowane zagranicą, spotkały się z odpowiedzią odmowną. W motywach odmowy przytoczone zostały wiadomości już fakty, mianowicie: uchwalenie cła celem poparcia przemysłu krajowego, o co prosili drukarze Królestwa Polskiego, i zatwierdzenie uchwały w drodze prawodawczej.

— W pismach rosyjskich krąży wiadomość o blizkim utworzeniu gubernii chełmskiej, z przyłączeniem lub bez przyłączenia jej do Kraju południowo-zachodniego. Z innej strony zapewniają, że projekt ten był istotnie poruszany niedawno, ale został odrzucony.

— Na podanie, wniesione przez hr. Brochockiego i małżonkę jego, Adelajdę, primadonnę opery cesarskiej w Petersburgu, generał-gubernator warszawski Czertkow, udzielił pozwolenia na zbieranie prywatnie, od dnia 1 (14) stycznia 1902 roku, w grotnie wielbicieli Chopina składek na wystawienie pomnika znakomitemu kompozytorowi w Warszawie. Skład komitetu składek w liczbie 12 osób został już przez jen.-adj. Czertkova zatwierdzony.

Przegląd zagraniczny.

(Znaczenie mowy Rosebery'ego. — Zatarę Argentyny z Chile).

Powszechne zainteresowanie, z jakim spotkała się mowa Rosebery'ego w Europie, świadczy przede wszystkim o tem, że Anglia mimo znacznego zachwiania się jej mocarstwowej powagi, nie utraciła jeszcze znaczenia swego do tego stopnia, jak to przedstawiają różnorodni kontynentalni anglofobowie. Głos liberalnego polityka angielskiego, który wystąpił z pogrzebowym psalmem dla gabinetu Torysów znalazł stokrotne echo w całym cywilizowanym świecie, a echo to dowiodło, że ci, którzy od dwóch lat widzą Anglię „nad brzegiem przepaści“, nie wierzą w to i w danym razie nie zapominają policzyć się

skrupulatnie z każdym objawem nowego kursu, który się rozpoczyna z tamtej strony kanału.

W Radzie narodów głos Anglii jest jeszcze ciągle jednym z najważniejszych, a Rosebery w roli zwiastuna nowych konstelacji politycznych w angielskim zenicie udowodnił to niezbicie. Wystąpił on przed naród angielski z twierdzeniem, że godzina panowania Torysów wybiła już na dziejowym zegarze, że przedstawiciele ich wraz z Salisburyem, Chamberlainem i Brodrickiem powinni już odejść w krainę spoczynku, przeznaczoną dla żywych bohaterów, pozostawiając wolne miejsca nowym ideom i nowym ludziom, jeżeli zaś nie całkiem nowym to przynajmniej — innym.

Liberalny lord, który nawą swojej polityki steruje na falach imperyalizmu i umiarkowanego dżyn-gizmu dąży do reformy partii liberalnej, chcąc ją ożywić przez nową kombinację składowych części. Przedewszystkiem chodzi mu o uwolnienie liberałów od brzemienia, które spadło na nich w kształcie zbratania się z torysami i liberalnymi przyjaciółmi Irlandczyków. Z drugiej strony usiłuje Rosebery przeciągnąć na swoją stronę liberalnych unionistów, którzy także spokrewnili się z Torysami, których pragnie serdecznie obalić.

Czy mu się to uda, nie można przesądzać. Lord Rosebery obejmuje przewodnictwo nad tymi Anglikami, którzy pragną pokoju, ale bynajmniej nie mają chęci okupować go jakimikolwiek ofiarami z dobrej i świetnej sławy swojej wielkiej ojczyzny. Rosebery nie chce nikogo ofiarowywać, ani Kitchennera, ani Milnera. On szuka drogi pośredniej — chce przejść pomiędzy deszcz i byłby gotów „rozpatrzyć“ ewentualne propozycje pokojowe ze strony Krügera. Nie żąda, jak Chamberlain, bezwarunkowego podbicia Boerów. Przeciwnie, pozostawia im nawet zupełną autonomię. Równocześnie jednak nie rezygnuje ani w jednym punkcie z tego, co Anglia uważa za podstawę swej hegemonii w Południowej Afryce.

Dotychczas mowa jego w samej Anglii nie wywołała takiego wrażenia, któreby odpowiadało zainteresowaniu zagranicy, ale w Anglii wszystkie polityczne nasiona kiełkują powoli, chociaż pewnie. To też nie ulega wątpliwości, że i w tym wypadku program Rosebery'ego prędzej czy później, znajdzie dla siebie odpowiednią większość.

— Według relacji Biura Reutera z Buenos Aires stosunki między Argentyną a Chile znowu się bardzo naprężyły. Agencja Havasa donosi, że rząd argentyński wyczerpał już wszystkie środki pokojowego załatwienia sporu granicznego z Chile, i wobec dalszego wyzywającego zachowania się tej ostatniej musiał odwołać swego posła, przygotowując się równocześnie na najgorsze ewentualności. W Buenos Aires jednak, mimo bardzo trudnej sytuacji spodziewają się, że wojny będzie można uniknąć.

Wiadomości z Chile brzmią naturalnie wprost przeciwnie. Z Valparaíso donosi agencja Havasa, że nowe zadania Argentyny są tego rodzaju, iż zachodzi obawa zerwania stosunków dyplomatycznych. Rządowi argentyńskiemu zarzucają tu powszechnie rozmaicie prowokacyjną politykę.

Biuro Reutera donosi, że w niedzielę wyjechał

z Santiago poseł argentyński. Mimo to stosunki dyplomatyczne nie są jeszcze definitywnie zerwane.

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“ złożyli w dalszym ciągu:

Ze sprzedaży kart korespondencyjnych, wydanych nakładem znanej firmy fotograficznej „Lissa“ we Lwowie, na dochód dzieci wrześnieńskich, złożył nakładca 15 kor.

Rada powiatowa w Lisku 100 kor., uczestnicy na polowaniu w Zagrobeli 5-90, Z. Madeyski w Bóbrce 2, Wanda Przedziecka i Zofia Młodnicka w Serecie 3, przez dr. Schauera w Zaleszczykach zebrane na pikniku 16, Helena Strzyżowska wygrane w karty 2 kor.

Ogółem złożono w administracji *Słowa Polskiego* 24.584 kor. 29 hal.

Wystawa sztuki.

Nie mam zamiaru w niniejszym sprawozdaniu popisywać się skombinowanymi frazesami, ogólnikami, i za ich pomocą udawać erudyty historii sztuki; nie wywlekam moich od wieków zmarłych „kolegów“ po pędzlu, by imion ich bezpotrzebnie nie „wzywać na daremno“; nie szastam także archeologiczną wiedzą, którą w razie potrzeby mogę wypisać z książek, Baedekera, lub dowiedzieć się osobiście np. od oddzielnego przemyskiej katedry. Celem literata, piszącego krytyki prócz samej rzeczy, nawet najszczytniej przedstawionej, jest także zadośćuczynienie ambicji zawodowej, co jest całkiem zrozumiałe, i naturalne, ale cel uboczny jego, t. j. tworzenie własnego dzieła sztuki, może być w tym razie nie tak obiektywne i tak fachowe, jak krytyka, pisana przez tego, którego ambicje koncentrują się li tylko w tym zawodzie, o którym pisze. Jestem malarzem, nie literatem.

Jeżeli sądzę kolegów, to sądzę ich przede wszystkim szczerem uczuciem, wyrobionem długoletnią obserwacją najróżnorodniejszych przejawów natury, tego arcydzieła nad arcydziełami.

Sądzę dalej na podstawie fachowej wiedzy, malarskich różnorakich środków, doświadczeń własnych, a w końcu dopiero posłużyć się mogę wiadomościami historii sztuki, gdy do porównań, określań, brakuje mi odpowiednich formuł, czy wyrazów.

Nabytą wiedzę z obserwacji i badań sztuki w jak najszybszym znaczeniu cenę zawsze wysoko.

• • •

Produkcja artystyczna nawet bardzo uzdolnionych malarzy ma dziś charakter wysoce zdenerwowany, pospieszny, niedopowiedziany, często bez cech najmniejszego wysiłku umysłowego. Największą ilość dzisiejszych wystawowych wyrobów, robi wrażenie pospiesznych notatek do projektu, według któ-

Anna Neumanowa.

„ZA WIARĘ!“

4 (Dokończenie).

— No! no! — zawołał szyderez Gubaniew, głód was rozumu nauczył, co? Ot! lepiej tak; wy ruski naród, wy prawowierni; Lachów buntowszczyków nie słuchajcie — a wy Hrehor Iwanowicz — dodał, zwracając się do wójta — macie baczyć, aby się wszyscy na piśmie od naczalstwa podpisali, rozumiecie: wszyscy! nie chce który, do naczalstwa z nim...

Rozglądał się dokoła a widząc chmurne, ponure twarze niektórych chłopów, podniósł głos groźnie.

— Dam ja wam rady, chamy, sobaki; proklatii buntowszczyki! — odebrał ja ukaz z samego Petersburga: *Ubit' wsiech!**)

I rzuciwszy te słowa po nad ugięte głowy ludu, śmignął szpicrutą w powietrze i zwrócił się do kozaków: Przed cerkiew z nimi, hej!

Rzucili się kozacy, by otoczyć bezbronnych, siekąc nahajami w lewo i w prawo, gdy z tłumu wystąpił naprzód Koniuszewski i podchodząc do naczelnika, rzekł śmiało:

— Darujcie, panie, jeszcze chwilę, aż żona dzieci, jak przystoi, ogarnie.

— I mnie, panie, darujcie — zajęczał tuż za nim Hryhor, starzec osmdziesięcioletni, wlokąc się do nóg Gubaniewa — mnie już nie długo, w naszej wierze umrę, do cerkwi nie pójde...

*) Autentyczne słowa, nadesłane z gabinetu carskiego w czasie prześladowań na Podlasiu.

Gubaniew uszom własnym nie wierzył, ten starzec bezsilny śmiał się ukazom carskim sprzeciwiać; jak dziki zwierz skoczył mu na piersi:

— Ty! chamie sobaczy! Ty!...

I począł okładać go pięściami, bić płazem szabli, a obalwszy na ziemię — kopnął nogami aż z ust bitego starca krew bluznęła i oblała mu nogi.

Chłopi patrzyli w milczeniu i żegnając się krzyżem świętym, powtarzali z cicha:

— Boże ratuj! pomyśl!

Pastwił się jeszcze nad omdlałym starcem Gubaniew, gdy przez otwarte wrota wpadł blady, zdyszany podoficer, a oddawszy ukłon wojskowy, zaraportował:

— Izwolit wasze błahorodje — kapitan Stefanowicz melduje — że się lud przed cerkwią buntuje. Szczę djełat?

— Strelat! — krzyknął z wściekłością Gubaniew, wskakując na konia.

— Mnogo ludu, będzie mnogo mięsa. Przed cerkiew! — zawołał, zwracając się do kozaków. — Stary między konie! — dodał, wskazując na leżącego Hryhora — i sto nahajów mu przed cerkwią dla postrachu. Odpowiedzie mi za tych ludzi, Piotr Iwanowicz. Ubit wsiech! — krzyknął raz jeszcze do wójta i odkomenderowawszy kilkunastu kozaków, pozostawił ich na straży przy wrotach, sam zaś pognął przed cerkiew.

— Ubit wsiech! — powtórzył za odjeżdżającym jeden z chłopów — a zliczył ty, panie, ile nas jest? My nie sto, my nie tysiąc; my lud, my siła; przelejesz ty naszą krew, to tak krew zaleje cię, jak rzeka; posiejesz ty nasze kości, to z tych kości tobie urośnie mogiła...

— Małczit! — zawołał jeden z kozaków, śmigając nahajem.

Chłopi umilkli — jednakże straszne słowa carskie: Ubit wsiech! — nie wywołały przygnębienia,

ale padły, jak zarzewie i z serca w serce niosły myśl buntu, chęć złożenia Bogu ofiary z życia i mienia. Niektórzy gospodarze patrzyli z żalem i z pogardą na Koniuszewskiego, nie mogąc mu darować, że się chce poddać rozkazom władzy.

On sam zbliżył się teraz do żony i znacząco zawołał:

— Ozas nam, już czas, przybrać się na to wesole — poczem poszedł do jednego z najstarszych krewniaków i objawszy mu nogi, błagać począł o przebaczenie i błogosławieństwo.

Stary wzdygał się chwilę, wreszcie rozczulony, wzruszony, rękę drżącą wyciągnął i głosem przez łzy dławionym wybełkotał:

— Naj tobi Boh!

Nie skończył; w gromadzie tu i ówdzie płacz się rozległ głośny...

Z alkowy wyszła gospodyni, niosąc w objęciach niemowlę; córeczkę starszą, za rękę wiodła a pod pachą ścisnęła zawiniątko, mówiąc, że na chwilę do szopy zajdzie przybrać świętecznie siebie i dzieci.

Wysunął się za nią Koniuszewski, a ludziska też na podwórze wylegli, czekając i naradzając się pomiędzy sobą z cicha, gdy z szopy śpiew doleciał dzwiczny, głośny, pobożna modlitwa, w dwa głosy nucona: „Pod Twoją obronę“ i „Święty Boże“!

Zebrani słuchali chwilę, potem wtórować zaczęli coraz głośniejsze, coraz z większym przejęciem, niby w kościele.

Nagle krzyk się zerwał: Gore! Pali się!

W istocie słup dymu podniósł się ponad szopę i w wilgotnem powietrzu wił się ciemną, brudną wstęgą; z pomiędzy belek wydobywały się płomienie i lizały już zczerniałą strzechę.

Nikt z obecnych nie rzucił się na ratunek, wszyscy patrzyli w osłupieniu, przerażeni, przeczuwając zamiar męczenników.

Tylko jeden z kozaków przyskoczył i drzw

Najpraktyczniejsze podarki na

„GWIAZDKE“

Boa, Szale, Żaboty, Bękawiczki, Pończochy

MIKOŁAJ LUDWIG, Lwów, Hotel George'a.

rego ma być zrobiony szkic do podmalowania obrazu.

Te fajerwerkowe pstrykania farbą na szmatkach, deszczułkach, papie ogniotrwałej — rozmaitych „główek“, „widoczków“, „motywów“ z wodą, gęsia- mi etc., nieraz bardzo trafnie zaobserwowanych, podobne są do paru brzdąknięć w klawisze dla nabrania rozmachu w celu wykonania wielkiego muzycznego dzieła, którego się nigdy nie usłyszy. Wyrażenia się malarza w całej mocy jego talentu, borykania się z różnorakimi materiałami eksperymentów, doświadczeń — bardzo nie wiele.

Zastanawiałem się nieraz nad tem, co się stanie kiedyś, nawet w krótkiej przyszłości, z miliardami tego rodzaju zasmarowanych grubo farbą „land-szaftów“, gdy chemiczny rozkład nieodpowiednio mieszanych farb spowoduje pęknięcia, zczernienie i brud, którego bez uszkodzenia obrazu usunąć nie-podobna.

Toż to wspaniała rozkosz dla amatorów tych starych szpargałów, którzy swem znanstwem i roentgenowskimi oczami będą z lubością wyszukiwać uporeczywie z przodu i z tyłu podpisów i niedocenionych za życia zalet ich autorów.

Drugą cechą dzisiejszej produkcji u największej ilości malarzy jest szablon, maniera w kopiowaniu natury; ten szczyt doskonałości w ich pojęciu, który zatracca nawet dyletancki talent. Bedytentyzm ma zawsze największą dozę indywidualności, siły, prawdy, charakteru, chociażby był naiwnie i niezmordowanie wyrażony, a przez szkoły jest najczęściej szablonem niszczonej.

Bezsprzecznie pierwszorzędnym obrazem na obecnej wystawie jest portret kapitana Weisa na koniu, malowany przez Rozwadowskiego. Koń doskonały w ruchu, wyrazie, maści. Do takiej bezustanku kręcącej się maszyny, która nie będzie pozwała godzinami, jak monachijski model, trzeba było jakiego talentu i szalonej pamięci, bystrej obserwacji, pewności siebie, by ją prawidłowo zbudować, rozprószone wolne światłem sformować, i utrzymać stosunek koloru tego ruszającego się pierwszego planu do żółto-zielonego tła pejzażu. Obraz ten w całości jest dekoracyjny i to jego wielka zaleta; nie ma tam sprzączek, guzików i innych świdygalków, „ludząco“ wykonanych a stanowiących rozkosz dla wielu wystawowych „sztangastów“. Głowa jeźdźcy mimo, iż w kolorze trzyma się całości, jest przerysowana, a zanadto wielkie wyszarpane liście tła, wylatują zanadto mocno naprzód. Kawałek bitwy „pod Olszynką“ tego artysty, to także ogromna porcja pamięci, obserwacji, w paru doskonałych ruchach koni, jeźdźców i ich wyrazów. Dużo nóg koni na drodze na tle śniegu jest martwych, a jakiś ułan nie dość energicznie przekłnuwa zle upadającego moskiewskiego kirasyera.

Pochwalskiego portrety są, jak zawsze, solidnie zbudowane w całości i „starannie“ malowane, ale jak zwykle bez koloru. To są jedyne określenia portretów tego malarza. Portret gub. Biliń-

szopy targać począł z całej siły; gdy runęły z zawiasów, cofnął się sam przerażony.

W pośrodku szopy stał Koniuszewski z rękami na piersiach skrzyżowanymi, z twarzą obłąkaną bólem i jakimś nadziemskim upojeniem.

U stóp jego klęczała żona z dzieciną u piersi, starsze dziecko ubrane, jak do trumny w długą koszulę, srebrnym szychem szytą, trzymało się fartucha matki i spoglądało ciekawie na plomyki, obejmujące głębi szopy.

Z piersi męczenników płynęła dalej pieśń rzeźna, wspaniała, choć tłumiona dymem, trzaskiem belek płonących i syczeniem płomieni, sięgających już do włosów dziecka, na którego głowę matka instyktownie rękę jak dla ochrony położyła.

Zebrani w podwórzu chłopcy poklekali na ten widok, śpiewając ciągle; rozmodleni, przejęci, wpatrzeni w ogień, który rósł i rozszerzał się z chwilą każdą nad głowami ofiarników.

W tem z tłumy porwała się Jagna; oczy wlepiła w płonącą szopę i wyciągając ręce, zaczęła wołać:

— Patrzej! patrzej! ten Matka Najświętsza w koronie z promieni... w płaszczy złocistym... widzicie, patrzy na mnie... woła mnie... idę... idę...

I ponad głowy klęczących zerwała się, by biec ku szopie. Schwycił ją Dymitr za rękaw u koszułi, szarpnął silnie i z okrzykiem „Jezus Marya“ rzucił ją w płomienie.

W tejże chwili belki runęły z trzaskiem; słoma zajęła się płomieniem, kurawa iskier i fale ognia przykryły męczenników; śpiew zmienił się w jęk i rżenie, przygłuszone łoskotem, syczeniem i skwierczeniem pożaru.

Na tle chmurami zasnutego nieba rozgorzał na cześć caratu stos wielki, stos ofiarny, całopalenie krwawe umęczonego ludu, w którego piersiach jednak każda iskra, padająca z tego stosu, rozniecała cudem nowy, potężny zarodek życia, nieśmiertelną siłę ducha, na urągawisko strasznym wyrokom carskim:

— Ubił wsiach!

skiego ma właśnie te zalety, lecz o właściwym indywidualnym ruchu jego nie przekonuje swą „skomponowaną“ pozą i trzymaniem rąk. W rysunku głowy nie jest dociągnięty do tych granic wielkiej „poprawności“, jaką miał w swych pracach z epoki portretu Burzyńskiego; w tym obrazie rysowanie jest chwytne, ogólnikowe, widać już zmęczenie, spowodowane ciągłą robotą portretów w jednym i tem samem oświetleniu.

Rysunek rozumiem dwójaki: rysunek konturowy, pisany przeważnie jedną przyprawioną farbą, i rysunek przestrzeniowy, t. j. pewną dokładną formę tonów o odpowiednim natężeniu koloru w stosunku do odległości widza od malowanego przedmiotu i wielkości obrazu. Pierwszy sposób rysowania wtłaczają uporeczywie w szkołach przy rysowaniu modelu kaligraficznem wypisywaniem szczegółów głowy bez względu na jej odległość i organizację ustroju oka ucznia. Ten system najsilniej się wżera w młode organizmy, że przemogą go jedynie ci, u których jest silne poczucie koloru.

Wszystko mi zresztą jedno, jak kto rysuje — byle rysunek był dobrym, indywidualnym; chodzi mi tu w tym wypadku o wyjaśnienie jednostronnej, fałszywie pojętej nauki w szkołach, w których najcięższe nieraz zdolności kolorystyczne nie mogą się rozwijać. Charakter i doskonałość portretów Lenbacha, czy dzieł Matejki polega na owym ścisłym liniowym rysunku, którego nie ma n. p. w portrecie Gierymskiego lub w Böcklinach, złożonego z dokładnych form tonów o odpowiednim natężeniu, wywołujących kolorowe nastroje. Dlatego też portrety Pochwalskiego nie mają koloru i różnorakiego nastroju, że niezdecydowany dziś pisany rysunek powleczonej jest wszędzie jedną generalną farbą bez zestawień intensywnych barw działających z odległości lokalnym, silnym tonem. Z przeznaczeniem do reprodukcji namalowany jednym kolorem, bardzo podobny portret Jasieńskiego przez Kotoskiego, ma nieco za dużą głowę w stosunku do ramion i tułowia, i za słabe zamarkowanie niektórych rysów twarzy. Portretu tego nie mogę porównać z wielu, bardzo dobrze rysowanymi portretami tego artysty.

Godebski malowany przez Krzesza w jednym czy dwóch posiedzeniach, jest dobry w sylwetce działającej z odległości i w charakterze. Niema tu zbyt wielu szczegółów, owego „wykończenia“, które u wielu malarzy, nieobeznanych dostatecznie z działaniem farby, powoduje przemieszanie kolorów i szarość.

Wielką sztuką jest wiedzieć, kiedy przestać malować, bo wszelkie przymusowe usiłowanie „wykończenia“, niezgodne nieraz z ustrojem artysty, doprowadza najczęściej obraz do ruiny, któryby był dobrym, gdyby został we właściwej fazie malowania jego. Nie rozumiem jednak tej masy grud farb na głowie, włosach. Tego rodzaju popisywanie się „wprawą“, „biegłością“, nie ma sensu, bo wszelakie wypukłości z farb same przez się ocieniają się, a tem samem świetne kolorowe masy zatracają swoją lokalną barwę, w cieniach zaś rozrywają łyszczeniemi się smugami wrażenie głębi, spokoju. Także jest ta „wprawa“ niezdrową dla przyszłości obrazu, który rychło się zabrudzi i popęka.

„Dama“ na czerwonym tle tego malarza, jest więcej „wykończoną“. W rysunku szczegółów twarzy ma zmęczoną szarą farbą, wskutek czego z odległości, nawet nie wielkiej, nie działa tak silnie kolorem, jak poprzedni portret, w pozie zaś jest „skomponowaną“, wymyśloną, z zatrutą indywidualnego ruchu, wyrazu, którego mieć w tym stroju w „salonie“ nie można.

O ile każdy męzki portret w pojęciu, wykonaniu, powinien być bezwarunkowo szczery, prawdziwy nawet w najdrobniejszych indywidualnych szczegółach, o tyle tego w kobiecym, nie zawsze i wszędzie stosować należy, zwłaszcza w strojach, w których indywidualne cechy ujęte są w jeden konwensowny szablon, zasadzający się na paru stereotypowych uśmiechach, zgięciach głowy i złamaniu lewej ręki, trzymającej wachlarz.

Inaczej ruszamy się, mówimy we frakach, lakierach, jedwabiach i tiulach w „salonie“, a inni jesteśmy przy party winta lub w domu ubrani w welnę lub perkaliki.

Duży obraz Ryszkiewicza nie bardzo przyciągnął się do chłuby polskiej sztuki na paryskiej wystawie z r. „Markietanka“ jest wymyśloną historią, powieścią, fabulką, mimo udawanych przypadkowości, jak rozrzucone w wodzie kaski, karabiny — no i ten ułożony wóz z trupem i koniem.

Mam zawsze wielki respekt dla dużych obrazów, gdy są rzeczywiście dobre; tego jednak uznać za takiego nie mogę, choćby dla samej głowy, rysowanej z jakiegoś antyku, licho wykoloryowanej i odciętej.

Dwa pejzaże tatrzańskie Gałka mają gdzieś niedźmielne dobre tony w partyach pierwszych planów, natomiast dalsze są zanadto techniczne, w ostrych konturach, których w naturze nie widać.

Stankiewiczówny krajobraz jest dobrym, a jednym z lepszych obrazów na wystawie. Kolor nieba słonecznego, wody, terenu w lokalnych masach

do siebie dobrze ustosunkowany. Malarka ta zna olejny materiał i wie, o ile — i ile farbę trzeba na palecie czy płótnie zmieszać, by nie wpaść w matową plamistą szarość, lub sos — te dwa nieszczęścia olejnego malarstwa. Najlepszą partją jest drgające odbicie obłoku w wodzie, nie zgadzam się jedynie na żółte smugi piaszkowego urwiska i jego w niej odbicie, gdzie żółtość tych plam swą właściwą tej farbie świetnością, silniej od reszty działać powinna. Dalekie przestrzenie, tereny odległych gór, mają wszędzie swój osobny charakter. W okolicach np. podkarpackich są w horyzontach inne nianse tonów powietrza, niż na Pokuciu, powstałe z powodu odmiennej formacji gór i ich flory.

Strojnowski i Wygrzywalski dają nastroje, w których farba u pierwszego swą zbytnią matowością zagubiła ton mroku, u drugiego polysk silny płótna. Do takich tonacji najlepiej nadaje się użycie materiału matowego — pastelini i akwareli.

Od szeregu lat nie pamiętam naszego „Salonu“ tak przyzwoicie urządzonego, jak obecnie. Ta obskurna nora, do której bardzo wiele osób odczuwa całym usprawiedliwionym wstrętem, z powodu swego niechlujstwa i ciemności w „klatce schodowej“, była zawsze od góry do dołu szczelnie obwieszona, jak w jakiejś grajzlerii najprzeróżniejszego rodzaju „land-szaftami“, które albo tonęły w ciemnościach lub w słonecznym żółtem zachodnim świetle. Jeden szereg wybranych obrazów, wprawdzie irytuje wielu niedzielnych wystawowych „stangastów“, lecz pozwala za to spokojnie każdą rzecz oglądać i coś z „przechadzek“ po tym „Salonie“ skorzystać. Ale po co właściwie malarze wystawiają dobre i bardzo dobre obrazy, gdy żaden z amatorów nie rozkazuje ich dla siebie z haków odrzynać?

A. Augustynowicz.

Kresowa szkoła polska.

„W olbrzymim pokoleń trudzie
Bądźmy ogniem łańcucha,
Co się poświęca.
Nie marzmy o łatwym cudzie!
Najwyższy heroizm ducha
Jest walką, co nie wybucha —
Pracą bez wieńca“.

POLACY!

Pierwszy, nieodżałowanej pamięci, prezes Towarzystwa Szkoły ludowej, Adam Asnyk, powyższemi słowami wskazał naszemu społeczeństwu drogę, po jakiej mu kroczyć należy. Nie chwilowymi „wybuchami“ pod wpływem podrażnionych uczuć, nie „marzeniami o cudzie“ — lecz „walką“, „pracą“ i „poświęceniem“ zaznaczyć się winno życie Polaka.

Do tej „walki“ z wrogami naszej narodowości, do tej „pracy“ nad uobywateleniem ogółu ludu polskiego nawołuje ustawicznie Towarzystwo Szkoły ludowej. Dzięki staraniom Towarzystwa, a ofiarności społeczeństwa stanęło w kraju 12 szkół kresowych, stanęła szkoła w Białej, gdzie przez lat dziesiątki polskie dzieci w niemieckich szkołach i w niemieckim języku uczyć się musiały. 20 szkół dla dorosłych analfabetów, utrzymywanych staraniem Towarzystwa Szkoły ludowej, skutecznie walczy z plagą analfabetyzmu; kursa języka polskiego, historii i literatury polskiej subwencjonowane przez Tow. Szkoły ludowej chronią działość polską na Bukowinie przed wynarodowieniem; przeszło 120 czyteln i wypożyczalni bezpłatnych po miastach i wsiach skutecznie walczy z ciemnotą, brakiem narodowego i społecznego uświadomienia wśród najszerszych warstw narodu naszego.

Dziś powstaje Towarzystwo do akcji równie poważnej: do stworzenia nowej strażnicy polskości na kresach przez założenie polskiej szkoły w Morawskiej Ostrawie, na pograniczu Moraw i Śląska austriackiego.

Pięć tysięcy polskich dzieci w wieku szkolnym, dzieci Polaków stale w Ostrawie i sąsiednich gminach śląskich zamieszkałych, uczy się z konieczności w szkołach niemieckich lub czeskich wobec braku polskiej szkoły. A przecież i czasowo przebywająca ludność polska, do 20.000 głów wynosząca, dostarczać będzie szkole polskiej uczniów, — którzy rodzimą, polską, a nie obcą kulturę w różne zakątki kraju rozniosą.

Ludność miejscowa — uboga ludność robotnicza, szkoły tej nie zbuduje. Zamożniejszej ludności polskiej jest tam garstka zaledwie; — do budowy szkoły polskiej w Ostrawie przyłożyć musi ofiarne ręki całe społeczeństwo polskie. Nie dziś jeszcze jednak pora porywać się nam na budowę nowego kosztownego gmachu, wobec tego, że fundusz na pokrycie budowy „domu polskiego“ w Ostrawie nie jest całkowicie zebrany.

Towarzystwo Szkoły ludowej postanowiło skorzystać z gotowego budynku „domu polskiego“, i nie tracąc z widoku budowy własnego gmachu dla szkoły w przyszłości — rozpocząć pragnie naukę w dwóch, na szkołę się nadających salach „Domu polskiego“.

W ten sposób paląca potrzeba szkoły polskiej w Ostrawie choć częściowo będzie załatwiona.

Otrzymaliśmy FIGI Braća Didolić Lwów Wina dalmatyńskie
Dalmatyńskie klg. 40 ct. Czarneckiego 3 z własnych winnic litr 46 centów i wyżej.

Koszt 4000 koron rocznie 2-klasowa na razie szkoła może mieć zapewnione utrzymanie. Krakowskie Koło Pań Towarzystwa Szkoły ludowej, które złożyło już tyle dowodów niespożytej energii w zbieraniu ofiar na rzecz szkół kresowych, z całym zapalem podejmuje akcję zbierania datków na rzecz szkoły polskiej w Morawskiej Ostrawie. Ufamy, że społeczeństwo pospieszy skwapliwie z datkami, żeby otwarcie szkoły już z nowym rokiem szkolnym uczynić możliwym.

Wszelkie datki nadsyłać można na ręce Zarządu Koła Pań Towarzystwa Szkoły ludowej lub Zarządu głównego Towarzystwa Szkoły ludowej, bądź też za pośrednictwem Redakcji wszystkich pism polskich.

W imieniu Zarządu głównego Tow. Szkoły ludowej.

Dr. Ernest Bandrowski prezes, Dr. Kazimierz Nitsch, Kazimiera Bujwidowa sekretarze, Jan Skirliński, Tomasz Soltysik wiceprezesi, Dr. Michał Koy skarbnik.

Piękny jubileusz.

Wiedeń, w grudniu.

(JK.) Najpopularniejsza instytucja tutejsza święci dzisiaj dwudziestą rocznicę swego istnienia. Wiedeńskie pogotowie ratunkowe, które było pierwszym w swoim rodzaju i na którym wzorowały się następnie wszystkie podobne instytucje na całym świecie, notowało wczoraj 107.000 wypadków niesienia doraźnej pomocy przez cały ciąg swego istnienia.

Pomysł utworzenia Pogotowia wyłonił się ze zgłiszczów Ringtheatru, który (wczoraj minęło lat 20) padł ofiarą strasznego pożaru. Nazajutrz po owej katastrofie, która wykazała, jakie okropne następstwa pociąga za sobą brak zorganizowanej pomocy lekarskiej, gdy setki pogorzelców skonało w mękach bez ratunku, następnego dnia po owym pożarze, dzięki inicjatywie lekarza dra barona Jaromira Mundy'ego i hrabiego Jana Wilczeka powzięto plan, który w dalszym rozwoju wydał Ochotnicze Towarzystwo ratunkowe (*Wiener Freiwillige Rettungsgesellschaft*) w swej obecnej znakomitej formie.

A historia tego rozwoju godną jest poznania. Zawiązało się towarzystwo w charakterze komitetu przygotowawczego. Ułożono statuty i regulamin, otworzono bezpłatne, popularne wykłady lekarskie o pierwszym ratunku w nagłych wypadkach i czekanio — pieniędzy, aby wzniosła ideę w czyn wprowadzić. Hr. Wilczek ofiarował 5.000 zł. i z tym kapitałem zakładowym rozpoczęto działać.

Dnia 1 maja 1883 r. otworzoną została na Fleischmarktzie (w I. dzielnicy) pierwsza stacja ratunkowa (*Sanitäts Station*). Napomknąć jednak należy, iż już 1882 r. dokonywano pod kierunkiem dra Mundy'ego drobnych przenosin chorych z miejsc nieszczęścia do szpitali. Nowo otwarta stacja składała się z dwóch małych pokoiów, z których jeden przeznaczony był dla nieustającej służby, zaś drugi urządzono na ambulatorium. Zwykle jednak różka służby zajęte były przez chorych. Walczono z ogromnym niedostatkiem.

Dr. baron Mundy był wówczas jedynym lekarzem, który bezustannie, krokiem nie opuszczając stacji ratunkowej, pełnił służbę. Bez względu na porę dnia, czy nocy, zawieszany telegraficznie, czy przez posłańca, spieszył na miejsce katastrofy. Z czasem okazała się potrzeba adaptacji jeszcze kilku pokoi. Odnajęto więc całe pierwsze piętro w tej samej kamienicy. Do służby sanitarnej przyjmowano tylko ochotników studentów medycyny, gdyż praktykowany początkowo system posługiwania się zwykłymi profanami, okazał się niezawsze dobrym.

Dyrekcja policyi, mając przed wszystkimi innymi władzami gminnymi, najwięcej sposobności przekonać się o użyteczności Pogotowia, dokonała wkrótce połączenia telefonicznego między jego a swoim budynkiem na Schottenringu. Zaczęły się teraz dla młodej instytucji ciężkie czasy bezustannego wyężdżania sił wśród najgorszych warunków bytu.

Policya zasypywała Pogotowie wzywaniem ratunku na rozmaitych punktach miasta. Tymczasem stan majątkowy Pogotowia był tego rodzaju, że nie stać go było nawet na utrzymanie jednego stałego zaprzęgu, nie mówiąc o własnej wozowni. Wozownia Pogotowia, mieszkającego w środku pierwszej dzielnicy, znajdowała się w dziewiątej dzielnicy na Liechtensteinstrasse, w budynku pocztowym. Często, zanim zdołano wyruszyć z ratunkiem, należało wprzód usunąć z drogi kilka pocztowych wozów i szukać chętnych dorożkarzy, którzyby się zgodzili wypożyczyć konia. Brano wóz, gdy droga była dalsza, gdy zaś wypadek był bliższy, wysyłano służbę z noszami. Pogotowie zawsze było pierwsze z pomocą. Świadczy to, jak beładnie zachowywały się władze publiczne aż do owego czasu wobec postulatów publicznego bezpieczeństwa.

Olbrzymia energia, ruchliwość i poświęcenie pracowników młodego Towarzystwa, zyskało mu w stosunkowo krótkim przeciągu czasu — bo niespełna dwóch lat — tylu życzliwych przyjaciół i tak ogólną sympatię w najszerszych sferach ludu, że 1 maja 1885 r. otworzył dr. Mundy drugą stację sanitarną na Giselastrasse. Dzięki subwencji gminy

i ofiarności publicznej, w której osoba cesarza pierwsze zajmuje miejsce; zdołało odtąd Pogotowie utrzymywać na obu stacjach po jednym wozie ratunkowym, bezustannie zaprzężonym. Skutek był ten, że od r. 1884 do 1886 cyfra interwencji wzrosła potrykroć.

Dr. Mundy przystąpił w 1888 r. do rozszerzenia organizacji. Mieszkanie zatrzymano w tym samym domu, ale wynajęto cztery piętra. Liczbę lekarzy inspekcyjnych zwiększono znacznie. Mimo to obowiązki rosły tak raptownie, a stosunki mieszkalne tak kępowały ruchy, iż poczęto myśleć nad budową własnego odpowiednio urządzonego gmachu. Za tem już w pięć lat po powstaniu, majątek a więcej jeszcze popularność Pogotowia wzrosły tak nadzwyczajnie, że dr. Mundy mógł śmiało nie tylko myśleć o własnym budynku dla Towarzystwa, ale tę myśl wykonać.

Dnia 1. maja 1889 rozpoczęto na Stubenringu budować stację centralną a 13 sierpnia wprowadziło się Pogotowie w obecności cesarza i najwyższych dostojników państwa i gminy do nowego mieszkania. Składało się ono z koszar dla służby, z głównej kancelarii, stajni, wozowni, ambulatorium, łaźni, pokoju służbowego i bibliotecznego. Praca ruszyła gorączkowo, lecz już w dwa lata trzeba było, z powodu regulacji ulic i placów, opuścić nowy przybytek i przenieść się do pięciu baraków, które Pogotowie wybudowało w 1892 r. podczas niebezpieczeństwa epidemii.

Ofiarność publiczna i stała roczna subwencja gminy (15.000 złr.) umożliwiają drowi Mundyemu w 1894 r. przeprowadzić zupełną reformę stosunków służbowych Pogotowia. Wobec olbrzymich bezustannie wzmagających się pretensji publiki — należało przeprowadzić reformę w wielkim stylu i stworzyć instytucję, która by wszelkiemu zadaniu mogła odpowiedzieć. Skutki uwieńczyły starania. Dr. Mundy okazał się genialnym organizatorem.

Przedewszystkiem zniesiony został dotychczasowy system ochotniczej służby lekarskiej, wykonywanej przez studentów medycyny, ponieważ okazał się zupełnie niepraktycznym. Od 1-go lipca 1894 r. systemizowano dziesięć stałych posad lekarskich. Dniem i nocą dyżuruje odtąd czterech lekarzy na głównej stacji, którzy mają do dyspozycji dziesięciu służących i kilku hospitantów — studentów medycyny — którzy w liczbie sześćdziesięciu przyjmowani są corocznie przez Pogotowie, aby mieli sposobność wykształcić się w niesieniu doraźnego ratunku. Opracowano również odpowiedni regulamin na wypadek nagłych katastrof. Urządzono latające ambulanse i t. d.

W r. 1897 dnia 18 czerwca otrzymało Pogotowie własny swój gmach, wybudowany własnym kosztem, według wszelkich wymagań higieny i odpowiednio do praktycznych doświadczeń, poczynionych w ciągu lat poprzednich. Rok przedtem (1896 r.) nowa antysemitka rada gminna cofnęła zupełnie dotychczasową subwencję 15.000 złr., ale osiągnęła tem jedynie, że w przeciągu kilku dni drogą składek publicznych zebrały tutejsze redakcje kilkadziesiąt tysięcy guldenów na fundusz budowlany. Odtąd rok rocznie odbywają się na dochód Pogotowia wielkie zabawy publiczne, (urządzone zwłaszcza przez księżnę Metternich-Sandor, która w tego rodzaju historyach jest niezrównaną mistrzynią), nadto dzienniki tutejsze utrzymują stałą rubrykę „Dla Pogotowia Ratunkowego“ tak, że był ma zapewniony nawet bez subwencji gminnej.

Obok starego pogotowia, powstało — po odebraniu subwencji — „Nowe ochotnicze Towarzystwo ratunkowe“, pod protektoratem dra Luegera i jego chrześcijańsko-socjalnych mirmidonów. Dla odróżnienia się od starego Pogotowia, które ma wozy ratunkowe ciemno-czerwone, posługuje się nowe antysemitkie Pogotowie wozami barwy jasno-żółtej. Są one jednak rzadkimi zjawiskami na ulicach Wiednia. Towarzystwo to prowadzi martwy żywot, a jeśli dotąd nie skonało — zawdzięcza subwencji gminy.

Przed kilku laty założyciel Pogotowia, twórca, organizator — wielki dr. Mundy — zakończył życie samobójstwem. W nowym wspaniałym gmachu na Radetzkygasse znajduje się osobny pokój, zaopatrzony relikwiami po drze Mundy. Zebrał je obecny kierownik Pogotowia, a były uczeń i towarzysz zmarłego, pracujący nadal w jego duchu dr. Charas.

Na frontowej fasadzie gmachu Pogotowia znajduje się marmurowy biust dra Mundy'ego, dziś uwieńczony kwieciami.

MAŁY FEJLETON.

F. BRADY.

SENSACYA.

(Z angielskiego.)

Pewnego gorącego sierpniowego wieczora spieszło mnóstwo potem złanych osób do teatru „najwięcej uczęszczanego w Ameryce“ — tak przynajmniej głosiły afisze. Dzienniki zaznaczyły w swojej

„kronice miejscowej“ ogólne pustki w mieście i zamknięcie wszystkich teatrów z wyjątkiem Rozmaitości. Wyludnienie przecież nie było zupełne, czego najlepszym dowodem ten tłum, złożony z dziewięćdziesięciu dziewięciu setnych części pozostałej w mieście ludności. Letnie ceny, brak innych rozrywek, ściągnęły zapewne tych żadnych wrażeń ludzi do „świątyni wyborowych produkcji“.

Program odznaczał się zarówno rozmaitością, jak i starannością w układzie pojedynczych numerów. Damy krótko... bardzo krótko ubrane podnosiły rytmicznie nogi w takt *tamburina*, panowie jeździli na bacyklach bez siodła, bez pedałów, bez kierownicy, akrobaci obalali wszelkie teorie o równowadze.

Byli śpiewacy obojej płci, kłowni muzycalni, wykolejeni pianiści, monologisci a na zakończenie mała sztuka.

Wieczór upływał, wyczerpywał się program. Chłopcy, roznoszący afisze, zapowiadali Miss Helenę. Podniosła się zasłona. Na scenie panował zmrok; z balkonu jednak tajemniczy przyrząd rzucił oślepiające światło, ukazując nagle publiczności malutką dziewczynkę.

Mała miss mogła mieć sześć lat. W ubraniu tancerki, w cielistych trykotach, z obnażonymi ramionami, rozsyłała na wszystkie strony całusy małemi rączkami. Zachwycająca była ze swemi niebieskimi oczami, ze złotymi włosami; przebiegając małemi nóżkami, wykonywała z przedziwną zręcznością różne piruety. Byłoby to istotnie ładne, gdyby nie było bardzo przykre.

Taka się wydawała miluchna, taka dobra, świeża, taka naturalna w tej dusznej atmosferze sali, że kobiety nie mogły się powstrzymać od głośnych objawów doświadczonej na sam jej widok przyjemności i ukontentowania, a, powiedzmy prawdę, także i mężczyźni. Zachwycono się każdym jej ruchem, a kiedy nareszcie stanęła na końcach swoich nóżek zdyszana, czerwona cała, rozsyłając znów całusy, zerwała się w sali istna burza oklasków. Nie było ani jednego ojca, ani jednej matki, którzyby myśląc o swoich, pozostawionych w domu, uśpionych maleństwach, nie szepotali po cichu: „Jaka szkoda! ona powinna spać teraz“. Ale, porwani wdziękiem jej ruchów i urokiem jej małej osobki, mądrzy ci rodzice oklaskiwali ją niemniej gorąco.

Brawa dopiero ucichły, kiedy zgiełk jakiś powstał w tłumie, stojącym po za ostatnimi krzesłami parteru. Jakiś człowiek, pomimo upstonych maleństw, nie szepotał po cichu: „Jaka szkoda! ona powinna spać teraz“. Ale, porwani wdziękiem jej ruchów i urokiem jej małej osobki, mądrzy ci rodzice oklaskiwali ją niemniej gorąco.

— Nellie — krzyczał rozpaczliwym głosem, dominującym nad oklaskami. — Czy nie poznajesz mnie Nellie? Nellie!...

I jak oszalały wyciągnął ramiona do dziecka. Na to wołanie, pełne czułości i bólu, unieruchomiły się ręce. Człowiek przystanął; wszystkie oczy zwróciły się ciekawie ku niemu. Dziewczynka patrzyła na niego zdziwiona, nie rozumiejąc. Potem, nagle:

— Tatu! Tatu! — zawołała w uniesieniu — zabierz mnie!

Wąty głosik słychać wyraźnie wśród ciszy zaniepokojonych widzów.

— Gdzie twoja matka, moje dziecko? — pyta człowiek.

— Umarła — odpowiada dziecko, zasłaniając ręką oczy, przepełnione łzami. — Jakże się cieszę, że mnie odszukałeś. Oh! zabierz mnie!

— Tak, tak, moja ukochana, zaraz!...

Ojciec próbował znów utorować sobie drogę do sceny. Dwaj dozorczy przyskoczyli do niego, chwytając go za ręce. Pianista wstał od fortepianu i pośpieszył im na pomoc.

— Puście mnie! — wrzeszczał człowiek i rzucał się jak wariat, chcąc się uwolnić z uścisków dozorców. To moja córka, mówię wam, muszę ją mieć!

W tem zajaśniała scena a równocześnie wysunął się z za kulis jakiś pan z surową i wyniosłą miną. Położył rękę na ramieniu małej tancerki.

— Cóż to takiego? Co znaczy ten skandal? — zapytał. — Jestem impresariem Miss Heleny; powierzyła mi ją matka. Dobrze ją żywię, dobrze ubieram, otaczam staraniem, czegoż chce więcej?

— Chcę mego tatka, mego drogiego tatka! — skarżyło się dziecko.

— I będziesz go miała, moje dziecko — zapewnił ojciec.

— Nie — oświadczył impresario — to nie może być.

Dotknięty tem bezwzględne zaprzeczeniem, człowiek z parteru zwrócił się do publiczności, ażebysię do jej sądu odwołał:

— Szanowni państwo, przyjaciele moi, Nellie jest moją córką... Jej matka porzuciła mnie, uciekła... od dwóch lat nie widziałem dziecka... odkryłem ją tutaj przypadkiem...

— Oddaj mu pan córkę — odezwał się otyły pan z trzeciego rzędu parkietu — w przeciwnym bowiem razie...

I podnosząc swoją potężną pięść, gotową do

Tutki egipskie
(Marka światowa)

„NIL“

nie zawierają gliceryny, nie gasną w paleniu i są zupełnie nieszkodliwe. Wszędzie do nabycia! Kupcom rabat. Łaskawe zlecenia skutecznie odwrotną pocztą: **Fabryka Tutek „NIL“, Lwów ul. Ścieżkowa 12.**

walki, wcale nie dwuznacznie objawił chęć czynnego poparcia swego groźnego wezwania.

Powstało ogólne wzburzenie; panie płakały, panowie się naradzali, krzyczeli na niegodziwego impresaryja.

- Niech ją ojciec zabiera!
- Pan nie masz prawa zatrzymywać jej!
- To hańba!
- Precz impresaryo! Obić go!
- Zlynchować!

Wobec tego wrogię dla siebie usposobienia, nieszczęśliwiec stracił zupełnie pewność siebie i trząsł się na całym ciecie. Dozorcy i pianista wypuścili ojca.

W tym psychologicznym momencie zjawiał się dyrektor teatru.

— Panowie i panie, słyszałem wszystko — przemówił, skoro tylko zapanował spokój. — Rozmaitości nie wydrą ojcu córki...

Następnie, zwracając się do przedsiębiorcy i przeszywając go pogardliwym wzrokiem, rzekł tonem rozkazującym:

- Oddaj pan dziecko ojcu i wynoś się!

Impresario skonfundowany, cofając się, wśród śmiechu i drwin tłumu wykonał swój odwrót za kulisy, dyrektor zaś podszedł do Miss Heleny, podniósł ją i oddał dziecko ojcu. Ten pochwycił ją z szaloną radością, okrywał pocałunkami i pieszczotami. Ona zarzuciła mu ręczki na szyję i tuliła się do niego z główką, opartą na jego potężnym ramieniu.

— Dziękuję panu, panie dyrektorze, wszystkim dziękuję, jestem teraz szczęśliwy...

Tłum się przed nim rozstał i uszczęśliwiony ojciec dostał się ze swoim drogocennym skarbem na rękach do drzwi, prowadzących na ulicę. W widowni tymczasem manifestowano entuzjazm, graniczący z szałem, nieskończonymi wiwatami i tupaniem.

Gdy nareszcie uspokojono się trochę, dyrektor bardzo łatwo przekonał publiczność, że żaden aktor nie byłby w stanie brać udziału w dalszym przedstawieniu wskutek tej małej, tak szczęśliwie zresztą zakończonej tragedii. Nikt też nie protestował, nie interesując się już wcale zapowiadzanym wodewilem po tem wielkiem wzruszeniu.

W foyer, w pół godziny później.

— No! Nieźle poszło, — zapewniał brunet. — Wspaniale, cudownie ułożone i nadzwyczajnie odegrane — potwierdził dyrektor. Spisałeś się, winszuję ci, mój stary.

— A Nellie, co?

— Zdziwiająca jest ta mała!

— O mało się nie rozplakałem, słowo daję!

— Stworzona na aktorkę, to skarb kiedyś będzie.

— Jest nim już teraz, oszczędziła nam wodewil.

— Ale taka sztuczka może się tylko raz udać w jednym i tem samym mieście. Tu jest sekl!

I dwaj wspólnicy zabrali się do picia na nowe powodzenie sensacyjnego numeru.

Kronika miejscowa.

Lwów, 24 grudnia.

Jutro:

- 25 grudnia. Środa, Boże Narodzenie. — Spirydyona.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godz. 4 minut 4.

Pojutrze:

- 16 grudnia. Czwartek, Szczepana m. — Ewstrachia.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godz. 4 minut 5.

W piątek:

- 27 grudnia. Piątek. Jana ewangelisty. — Ftyrsa m.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godz. 4 minut 6.

Życzenie wesółych świąt zasylamy wszystkim czytelnikom i przyjaciółom naszego pisma.

Odczyty dla dzieci. Bardzo miłą i pożyteczną nowość zaprowadza tutejszy oddział Uniwersytetu ludowego. Nowością tą są odczyty, wygłoszone w bardzo przystępny sposób na tematy, mogące budzić fantazję i myślenie dzieci.

Pierwszy taki odczyt pt. „Z krainy lodów“ wygłosi w najbliższą sobotę pani Czarnowska. Odczyt będzie miał za temat podróż Nansena do bieguna północnego i połączony będzie z świetlnymi demonstracjami.

Nieprawdziwe doniesienie. W dziennikach niektórych pojawił się protest rzekomy towarzyszy cukierników lwowskich, zarzucający fabryce „Confiserie Union“ we Lwowie, że zatrudnia przeważnie pruskich robotników, że pracujący Prusacy przy każdej sposobności ostatnimi słowy wyzywają Polaków, że dyrektor fabryki jest Prusakiem itd. Dowiadujemy się, że protest ten nie polega na prawdzie, że w powyższej fabryce, założonej przez ludzi pod względem narodowym nie poszlakowanych, zatrudnieni są wyłącznie Polacy robotnicy, a między tymi dwóch robotników sprowadzonych z Poznańskiego.

Kierownikiem fabryki jest p. Michał Fischer od lat kilkunasto w kraju osiadły katolik i zaszczytnie na polu przemysłu krajowego pracujący.

Protest na nieprawdziwych faktach oparty, wywołany został nieuczciwą konkurencją tem bardziej karzącą, że dążeniem jego było zaszkodzić instytucji wyłącznie siłami krajowemi i z pożytkiem dla krajowego przemysłu prowadzonej.

Owacya. Na niedzielnym przedstawieniu „Nadziei“ wyraziła deputacja robotników wdzięczność swą za wystawienie „Nadziei“, składając piękny wieniec jako dank dyrektorowi Pawlikowskiemu, jakoteż biorącym w przedstawieniu udział artystkom i artystom. Wieniec ten z białych nieśmiertelników ozdobiony był pousowami szarfami z napisem: „Szermierze równości i wolności“. Wieniec złożono na ręce p. Solskiego, który mistrzowską grą w roli Geerta tak wstrząsające wywiera wrażenie.

W sprawie wyborów do sądów przemysłowych sprawować będzie jutro we środę, o godzinie 7 wieczorem w sali przy ulicy Stanisława 1. 5 zgromadzenie handlowców.

Separatyzm żydowski. Lwowskie stowarzyszenia żydowskich akademików, a to: Stowarzyszenie „Rygoryzantów“, „Ognisko“ i „Emunah“ zawiązały własne biuro pracy dla żydowskiej młodzieży akademickiej. Celem biura jest bezpłatne pośredniczenie w wyszukiwaniu posad i lekcji dla członków towarzystw reprezentowanych przez Biuro pracy; udzielenie informacji w sprawach uniwersyteckich, pouczenia w sprawach egzaminów rządowych i rygorozów, — a w końcu założenie pobocznej biblioteki naukowej.

Egzamin z rachunkowości państwowej w namiestnictwie złożyła p. Eugenia Faliszewska ze Lwowa.

Honor i omyłka. Rozpaczliwe wołanie o ratunek w najczystszy żargonie rozległo się na dworcu lwowskim dnia 1 października, a pochodziło z wagonu III. klasy odjeżdżającego do Stryja pociągu. Przestraszony konduktor przesunął się lotem błyskawicy po stopniach wagonów, wpadł do coupé, z którego dolał krzyk i ujrzał tam: księdza, żyda i na ziemi leżącą jarmurkę. Dowiedział się również, że cała sprawa miała się następująco: żyd, kupczyk stryjaki, Garfunkel, nie chciał zrobić miejsca księdzu i ten uderzył go za to po głowie. O morderstwie mowy nie było. Rozczarowany konduktor załatwił sprawę w ten sposób, że dał księdzu osobny przedział. Obrażony Garfunkel uplanował sobie tymczasem inną satysfakcję. Postanowił mianowicie zaskarżyć księdza do sądu. Nie wiedział jednak, jak się ten ksiądz nazywa i postanowił dowiedzieć się o tem na dworcu w Stryju. Dojeżdżając tam, wyskoczył czempredziej z pociągu, pojechał czatować i już — już był u celu. Ksiądz wszedł do restauracji II. klasy. Puścił się za nim Garfunkel, ale mimo zapewnień jego, „że ma też pieniądze z II. klasy“, nie pozwolił mu na to kelner. Zrozpaczony Garfunkel odszedł, ale nie darował swego. Szukał po Stryju cały miesiąc, aż wreszcie zobaczył jakiegoś księdza w sklepie, zapytał się o jego nazwisko kelnera i zaskarżył ks. Humieckiego z Kawka do sądu.

Rozprawa odbyła się onegdaj w sekcji III. przed sekretarzem Bogdanowiczem. Lecz i tym razem jeszcze nie miał Garfunkel szczęścia. Ks. Humiecki bowiem oświadczył, że w owym krytycznym dniu był tak funkcjami zajęty, iż o wyjeździe z parafii nie mogło być mowy i zacytował całą wieś na świadków. Rozprawę tedy, celem powołania świadków, na razie odroczone.

Promocye. Na uniwersytecie lwowskim otrzymali dyplomy doktorów wszech nauk lekarskich pp.: Miron Wachniain, Orest Litwinowicz, Mojżesz Zelcer, tudzież Wacław Moraczewski, który swój zagraniczny dyplom nostryfikował. Uroczystość wręczenia dyplomów odbyła się 21 bm.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr 6+0 R.

Kronika policyjna. Agent handlowy, Simon Lewin, wszedłszy wczoraj rano do sklepu maszyn J. Neubergera, począł odmawiać mu klientów i wyprawił taką awanturę na ulicy, iż go zabrano do policyi, która go ukarała grzywną 5 kor. — Drukarzowi p. Janowi Mytarowi skradziono podczas snu z kieszeni pugilares z kwota 11 kor. — Rzeźnikowi z Kleparowa Bolesławowi Nycz, skradziono z wozu w drodze do Lwowa szynkę, ważącą 9 kgr. — W ulicy Rejtana 1. 5. skradziono z balkonu pościel p. Izanka Milwurmie. — Wielką awanturę urządzili wczoraj dwaj podpień czeladnicy Romuald Wildmann i Kornel Mandak w szynku Dickera pod 1. 11, gdy im szynkarz odmówił napitków pobili go i kelnera, wezwano policyę, która aresztowała awanturników. — Parobkowi Iwanowi Dmytrów w Bogdanowie pod 1. 20. skradziono ubiegłej nocy kuferkę z ubraniami i kwota 56 kor. — Majstrowi rymarskiemu p. Edwardowi Kupczyńskiemu ginęły od dłuższego czasu skóry i narzędzia. Wczoraj zawiadomili policyę, a wysłany agent policyjny wysłedził sprawców kradzieży, dwu czeladników rymarskich zajętych dawniej u p. K., Józefa Wysoczańskiego i Edwarda Pizsa. Obaj aresztowani przyznali się do kradzieży i podali, iż rzeczy skradzione sprzedawali rymarzowi na Łyczakowie, Pawłowi Urbanowiczowi. Druga to już kradzież wykryta przez policyę, w której udział brał Urbanowicz przez nabywanie skradzionych skór i narzędzi rymarskich.

Do dwóch ogni kominowych alarmowano wczoraj miejską straż pożarną. Po godzinie 5 wybuchł ogień w domu pod 1. 15, przy placu Strzeleckim, o 7 zaś wieczorem w budynku Anatomii przy ulicy Piekarskiej.

Kronika krajowa.

W sprawie założenia „Ruskiej Besidy“ w Jarosławiu, otrzymujemy od rady Antoniego Twerdochliba następujące wyjaśnienia:

Jarosławscy Rusini urządzili zabawę dla dzieci

na ruskiego Mikołaja w zamkniętym narodowym kółku, ale nie z innych powodów, jak tylko dlatego, że rozporządzali skromnymi funduszami i musieli się ograniczyć na szczupłym lokalu. Prawdą jest także, że po zabawie działwy, nietylko ja, ale i wszyscy obecni Rusini, uznali potrzebę założenia „Besidy ruskiej“ bez żadnej dyskusji, a dyskusja wywiązała się tylko, co do lokalu, na pomieszczenie tegoż Towarzystwa.

Nieprawdziwą jest natomiast wersja, jakoby ja postawił wniosek zupełnego oddzielenia się od Polaków i jakoby temu wnioskowi „poczeiowie i uczeiowie“ myślicy słuchacze zaoponowali, albowiem ani ja, ani nikt inny o Polakach wcale nie mówił, gdyż nawet na myśl nikomu nie wpadło, ażeby ktoś z dobrze myślących Polaków mógł przypuścić, że przez założenie „Ruskiej Besidy“ dotychczasowe stosunki, przyjaźnią nacechowane, między Polakami a Rusinami panujące — zmienić się muszą — jak się tego autor poprzedniej korespondencji zupełnie bezpodstawnie obawia.

Z Uniwersytetu. Pp. Józef Gabryelski, kandydat adwokacki, rodem z Tarnowa i Włodzimierz Skórski z Miejsca Piastowego w Galicyi, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim: pierwszy stopień doktora praw, a drugi wszech nauk lekarskich.

Drohobycz 23 grudnia. Będziemy mieli wreszcie oświetlenie gazowe. Rada miejska uchwaliła zaprowadzić oświetlenie gazowe z palnikami auerowskimi i przy zużytkowaniu odpadków naftowych. Gazownię prowadzić będzie gmina we własnym zarządzie i oświetlać nietylko śródmieście, ale także wszystkie przedmieścia. Pracami instalacyjnymi kierować będzie komisja specjalnie przez Radę miejską wybrana.

Powyższa uchwała świadczy, że nowo wybrana Rada zamierza wprowadzić w życie i zrealizować cały swój bogaty program inwestycyjny.

Nowe arterye oleju skalnego okazują się obecnie w Mraźnicy (obok Borysławia), wprowadzić nie tak obfite, jak borysławskie, ale dosyć stosunkowo bogate.

Do ułatwienia komunikacji z Mraźnicą, przyczyni się wąskotorowa kolej elektryczna, na której urządzenie otrzymała już koncesję firma Miler i Spółka.

Spokój i przysłowiową ciszą Drohobycza przerwał wspaniałe urządzone raut Towarzystwa rygorozantów. Raut poprzedził koncert muzyki wojskowej 30 pułku i przedstawienie komedyi Walewskiego: „Fartbierze“. Amatorzy odpowiedzieli w zupełności swym rola, a szczególną uwagę na się zwróciły wyborną grą panny: Kalmus i Wiesenberga.

Nowy Sącz, 22 grudnia. W znanym procesie Reicha i wspólników, oskarżonych o morderstwo i oszustwa, zapadł dzisiaj wyrok, skazujący Israhela Reicha i Samuela Stemmera na 3 miesiące ścisłego aresztu. Innych oskarżonych uwolniono. Opiekuna zaś dwuletniego chłopca po Salomei Gabryś, odesłano z pretensją o utrzymanie chłopca i odszkodowanie za matkę na drogę cywilną.

Drohobycz, 23 grudnia. Od kilku dni bawi u nas teatr ruski pod dyrekcją p. Rubczaka. Trupa ruska, składająca się z kilkunastu osób, ma wśród swoich członków takich artystów pierwszorzędnych, jak pp. Rubczakowie. Gra trupy ruskiej, szczególnie w utworach ludowych, jest znakomitą. Repertuar, w którym dominują sztuki ludowe i operetki małoruskie, w ostatnich szczególnie czasach nader urozmaicone. Mimo to wszystko jednak publiczność ruska zachowuje się wobec teatru dziwnie apatycznie. Nawet niedzielne przedstawienia nie przynoszą należytego dochodu. Jednym słowem dyrektor Rubczak z wielką biedą wiąże końce i z dotkliwym uszczerbkiem dla sceny, traci siły na zdobywanie koniecznych środków materialnych. Zdanie tedy jednego z wybitnych Rusinów, „że Rusini, uważają teatr za dodatek do podatku“, zdaje się być prawdziwe — choć bardzo smutne. ks.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca. Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: Redakcyja Słowa Polskiego, Lwów, zaś listy dotyczące się **prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma** i t. p. pod adresem: Administracyja Słowa Polskiego. Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacyach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej. Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie **wprost z administracją przy ulicy Chorzowskiej 1. 17. Telefon 541.**

Dr. Ferdynand Seeliger (lwowianin) wice-sekretarz w ministerstwie skarbu w Wiedniu został mianowany sekretarzem w temże ministerstwie.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie: We wtorek 24 bm. z powodu wigilii Bożego Narodzenia nie będzie przedstawienia.

We środę 25 bm. o godzinie 3 1/2 popołudniu: na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej: „Kosciuszko pod Racławicami“, obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach przez A. W. Lasotę.

We środę o godzinie 7 1/2 wieczór na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwow. po raz trzeci: „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“, balada w 3 aktach z prologiem przez Stanisława Rossowskiego.

KOCE i DERKI

wyrobia i poleca

Kęcka Fabryka Sukna
ZAJĄCZEK i LANKOSZ
we Lwowie, Teatralna 3. w Krakowie, Bracka 5.

We czwartek 26 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu po raz czwarty: „Nadzieja“, dramat w 4 aktach z holenderskiego Herm. Heijermanna, w przekładzie Jana Kasprzowicza.

We czwartek wieczorem po raz szósty: „Jas i Małgosia“, opera fantastyczna w 3 aktach Humperdincka, występ p. Ireny Bohusa. Rozpocznie: „Dom warjatów“, krotowidła w 3 aktach K. Laufsa.

W piątek 27 b. m. „Łapownicy“, komedia w 5 aktach Al. Ostrowskiego.

W sobotę 28 b. m. o godzinie 3 popołudniu: „Kierownik szkoły“, komedia w 3 aktach O. Ernsta.

W sobotę wieczorem po raz pierwszy: „Cyganeria“, opera w 4 aktach.

W niedzielę 29 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu: „Trzy życzenia“, operetka w 3 aktach K. Ziehrera.

W niedzielę wieczorem (wznowienie) po raz pierwszy: „Grochowy wieniec“ czyli „Mazury w Krakowskim“, komedia ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez Ant. Małeckiego.

Repertuar teatru lwowskiego miłośników sceny:
We środę 25 b. m. o godzinie 7 1/2 wieczór na cele dobroczynne: „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Kramlowskiego.

We czwartek 26 b. m. o godzinie 3 1/2 popołudniu „Argonauta“, komedia w 3 aktach Cegińskiego.

We czwartek wieczór: „Chata za wsią“, sztuka w 6 odsłonach z powieści J. I. Kraszewskiego, w przeróbce Gabrieli Zapolskiej.

Wykonaniu ballady Rossowskiego: „Za siódmą górą, za siódmą rzeką“, należy się chlubne uznanie. Rzecz wystawiona została wspaniale pod względem zewnętrznym, a z wielką w grze starannością. Dekoracje z pracowni p. St. Jasieńskiego i wspaniałe kostiumy przepyszenie odtworzyły świat bajki, jak on się przedstawia naszej wyobraźni.

Co do gry to nietylko każdy z poszczególnych działaczy wzorowo wykonał swe zadanie; świetna reżyserja doskonałym rozkładem światła i cieni uwypukliła poetyczny obraz. Dzięki temu przełom, jaki następuje w dolinach pragnień i marzeń, w sensu królestwie zadumy z chwilą, gdy z wyżyn wionął na nie prąd świeży, ujawnia się na scenie, przyoblekając fantazyę życia.

Jako *spiritus movens* bajki występuje tohienie wiecznie młode, syn Wyżów, król Wietrzyk. Skradłszy tajemnice wiosny, urokami nieprzemijającej młodości obdarzony, wszystko, co spało w mrokach wśród ukrycia wywodzi ku światłu, do życia. Jego powiew budzi w królu sumienie i poczucie obowiązków, przeprowadzając przez ciężkie próby ku pozyskaniu prawdziwej, roztropnej władzy. On też rozwiewa bezduszne marzenia królowej Mgielki i w duszach całego otoczenia wywołuje przewrót.

Rolę królewicza, objęła uproszona o to przez autora p. Bednarzewska. W kreację swą wcieliła artystka przedewszystkiem ową rzekomość wiosnianą, która rozpędza ma upiory dolin. Była wdziękiem i bujnością młodzieńczą. Była w miarę figlarna, a w ustępach, gdzie n. p. król Wietrzyk opowiada o potędze Wyżów, lub też wielbi uroki pieśni, zdobyła się na siłę i zapal.

P. Solska, jako królowa Mgielka, była uosobieniem marzycielskiej poezji, zatopionej sercem i duszą w błękitach. Zakończenie prologu, dyskretnie ilustrowane pełną wdzięku muzyką Niewiadomskiego, można nazwać arcydziełem deklamacji. Ów ton eteryczny, ton Mgielki, z którym przedziwnie zespoliła się indywidualność artystki, jaśniał niewypowiedzianym czarem. Było to już nie odtwarzanie poezji, lecz jej wcielenie. Podziwiać przytem należy rozmaitość, jaką p. Solska wprowadzała umie w ten zamknięty kole rozmarzenia, nigdy nie wykraczając po za granicę subtelnej rysunku i finezyi głosu.

Bardzo piękny sukces odniosła też p. Mrozowska, w roli na wnego pazika, który pod wpływem budzącej się młodzieńczości zwraca swe afekty ku sążnistej frejlinie. Doskonale pochwycony, zabawny ton młodego junaka iskrzył się werwą i promieniał wdziękiem, a wspomagała go wyborna dykeja wiersza, której należy się osobne uznanie.

Niedoścignioną frejliną była p. Rottorowa, zdrowym, dosadnym humorem budząca powesechną weselość.

Śliczny epizodzik wykrzesana z drobnej swej roli p. Rybicka. Tylko tak utalentowana, jak ona, artystka — mogła z takiego drobiazgu stworzyć cacko.

Przechodzimy teraz do ról męskich. Tu oczywiście wysunął się na czoło p. Solski w roli Króla Dolin. Osypał zrazu, gnuśny, chętnie zdający brzemie władzy na swego ochmistrza, z poduszczenia Wietrzyka zrywa on dobrowolne jarzmo i z „pikowego króla“ staje się prawdziwym władcą. To przeobrażenie ujawniło się w grze znakomitego artysty z nadzwyczajną ekspresją. Widziało się aż do dna duszy prądy, nurtujące w rozbudzonym królu.

Przez fazę zaniepokojenia w akcie I, przez bolesną refleksję, którą w nim budzi pieśń Wietrzyka, przechodzi artysta do tytanicznego wybuchu w akcie II, gdzie poznuje całą przewrotność władcy Morała, chce do ludu zwrócić się i uprawiać grunt żyzny nie dla wybrańców, lecz dla ojezyny. P. Solski okazał się znowu prawdziwym mistrzem psychologii, stworzył na fundamencie wskazanym mu przez autora własną, granitową iscie budowę.

Niezmównym strażnikiem paragrafów, owym potężnym ochmistrem, Morałem — był p. Chmieliński. Ten artysta umie zawsze utrafić w ton właściwy. Gra p. Chmielińskiego mało ma może blasku, nie dybie na efekt, ale jej skupienie i wyrazistość przemawia zawsze do

przekonania widzowi, który umie cenić prawdziwą sztukę. Bardzo pięknie przeprowadził p. Chmieliński charakterystykę Morała, uzasadniając grą swą szaleństwo, które chwytta się zaśnieżonego rutynisty na widok zwycięstwa nowych prądów.

Niemniej świetnie wykonano role epizodyczne. Przepszyny typ molierowskiego eskulapa (lejbmedyk) dał p. Kamiński, przynoszący widzowi w każdej kreacji nowe niespodzianki.

Zaimponował nam p. Węgrzyn dziarską postacią wodza, jakby wykrojoną z dzisiejszych stosunków, huczną i buńczuczną, groteskową nieco, ale pełną prawdy i życia.

Rzewaną poezją starczej naiwności i złotego serca jaśniał burgrabia w grze p. Jaworskiego. Ten staropolskiej jowialności przedzierzgnął się dzięki artyście do bajki, jak gość miły i za serce chwytający.

P. Antoniewski w roli dworzanina, p. Kwiatkiewicz, jako młody szlachcic, a p. Stanisławski, jako biedny krawiec, urozmaicił obraz aktu I. figurami, jakby wprost z życia przeniesionymi na scenę i zasłużyli na szczerze uznanie, którego też nie szczędziła im widownia.

O prześlicznych wkładkach muzycznych (okraszył nimi bajkę, uproszony o to przez autora, prof. Niewiadomski) wystarczy powiedzieć, że przepłynęły przez scenę jak czar zaklęty, jak źródło srebrzyste, w którym przeziiera się ruszająca twarzyczka królowej Mgielki.

Z teatru. Premiera „Cyganeryi“ (La Boheme), z której od dwóch tygodni odbywają się próby sceniczne pod kierunkiem p. Chodakowskiego dyr. opery warszawskiej, daną będzie w sobotę. Nowe dekoracje wykonała pracownia malarska Stan. Jasieńskiego, a wszystkie kostiumy stylowe sporządzone w pracowni krawieckiej pani Szydłowskiej i p. Balińskiego.

Repertuar tygodnia świątecznego odznacza się nadzwyczajnym ożywieniem. Oprócz dwóch nowości repertuaru dramatycznego „Nadziei“ i ballady Rossowskiej, wznowiona zostanie między innymi wyborna komedia „Kierownik szkoły“, która w tak dosadny sposób chłocze dzisiejsze stosunki szkolne w Prusiech.

„Cyganeria“. Personal operowy zajęty jest obecnie forsownymi przygotowaniem z „Cyganeryi“. Kieruje nim p. Chodakowski, główny reżyser opery warszawskiej.

Dyrekcja zamierzając wystawić „Cyganeryę“, a pragnąc, aby znakomite dzieło zostało wystawione jak najświetniej, odniosła się do p. Chodakowskiego z prośbą, aby wytrawną ręką pokierował przygotowaniem. Znakomity reżyser i śpiewak nie odmówił zaproszeniu, co więcej, korzystając z urlopu, ofiarował się zupełnie bezinteresownie uczynić zadość życzeniu p. Pawlikowskiego.

Dzięki temu wystawiona zostanie u nas „Cyganeria“ z tym samym imponującym efektem, co w Warszawie. Układ tej opery, wedle pomysłu p. Chodakowskiego jest zresztą nietylko efektowny, lecz nadto olśniewa wytwornością i dobrym smakiem. Przedziwny zwłaszcza ma być akt II., przeprowadzony przez p. Chodakowskiego na tle scen rodzajowych, a mianowicie ruchu bulwarowego w Paryżu, prawdziwe arcydzieło sztuki reżyserskiej.

Konopnicka o Wrześni. Mały Świątek w ostatnim numerze przyniósł prześliczny wiersz Konopnickiej, napisany z powodu katowania dzieci polskich. Wspaniały ten poetycki odzew powinien znaleźć się w ręku każdego polskiego dziecka i nie wątpimy, że tak popularny Świątek istotnie rozniesie go wszędzie, dokąd polska mowa sięga.

Nowe pismo. Pod redakcją znanego pedagoga em. dyrektora szkoły żywieckiej p. S. Rosoła zacznie wychodzić w Krakowie tygodnik polityczno-pedagogiczny p. t. *Gazeta szkolna*. Nr. okazowy pojawi się z końcem grudnia br. Osobom, interesującym się sprawami wychowania narodowego, rozsyła redakcja (Kraków, ul. Arjańska 1. 6). Nr. okazowy na żądanie bezpłatnie.

Polacy na obczyźnie

Nieznana kolonia polska w Brazylii.

O nieznannej a co najmniej zapomnianej kolonii polskiej w Brazylii opowiada ciekawe szczegóły p. Janicki w *Gazecie Handlowo-Geograficznej*. Przed kilkunastu laty założył rząd brazylijski, na żądanie plantatorów, którym brakło rąk roboczych, kolonię włoską, pomiędzy portem Cananea, a miasteczkiem Jacupiranga. Kolonia ta, która otrzymała nazwę „Pariquerassu“, zasłona została w roku 1893 kilkudziesięciu rodzinami polskimi, z których dziś istnieje około 60. Niektórzy z osadników polskich, zrażeni ciężką pracą na plantacjach, powrócili do kraju rodzinnego, lub też przenieśli się do Parany, ci, którzy pozostali, zagospodarowali się na dobre.

W podróży swej, przedsięwziętej w celach handlowych, zatrzymał się p. Janicki na pewien czas w miasteczku Jacupiranga u plantatora kawy Mesquita. Pewnego dnia zjawił się w sklepie plantatora ogarnięty młodzień, prosząc o opatrunek i pomoc na odległej 2 godziny drogi kolonii, gdzie pień zwalonego drzewa przygniótł mu ojca.

Dowiedziawszy się — opowiada dalej p. Janicki, że młody ten „Polaco“ jest już kolonistą na własnym zagonie, żonatym i ojcem 4 dzieci, zagadnąłem przewodnika mego po polsku. Ucieszyło go to widocznie i opowiedział mi dobrą polszczyznę o swym losie. Przybyli tu przed 8 laty z gubernii kaliskiej, nazywa się Jarosz; idzie im tu teraz nieźle, choć początkowo było bardzo ciężko. Ojciec ożenił go, gdy miał lat 15, z 12-letnią sąsiadką Polką, bo rząd tylko żonatym ziemię dawał. Ma też już i wózek i parę koni i zajmuje się furmanką. Na plantacje już nie chodzi, bo u siebie ma dosyć pracy.

W kolonii uderzyła mnie czystość i porządek, wyróżniające ją znacznie od nowszych, ubogich kolonii rusińskich w Paranie; zwłaszcza domki schludne, z ogródkami kwiatowymi i szybami w oknach, zdradzały pewną zamożność wychodźców. Tu też pierwszy raz ujrzałem kolonistę-Polaka, wyrabiającego cukier i wódkę z trzciny cukrowej przez wyciskanie soku w maszynie, składającej się z dwóch wałców z twardego drzewa. Plantują też czarną fasolę, ryż, kukurydzę, warzywa i w wielkiej obfitości tytoń.

Wszyscy są z Królestwa Polskiego; zadowoleni; z losu, nie chodzą dziś już z Włochami na plantacje i jedni przewożą towar z plantacji do portu, inni zarabiają w porcie lub na wodzie. Z wspólnymi kolonistami Włochami żyją w zupełnej zgodzie i mimo przyswojenia języka portugalskiego, nie wynaradawiają się. Mówili mi też Włosi, uprawiający prawie wyłącznie wino i cukier, że ze zdumieniem patrzą na rezultaty pracy dzielnego emigranta polskiego. Mają też Polacy swą kaplicę, do której w święta zjeżdża ksiądz Włoch lub Francuz z Canei. Kolonia jest jeszcze materialnie słabą; brak szkółki i księdza polskiego daje się silnie odczuwać.

Dwóch z dzielnych rodaków, Płomyk i Wiśniewski — kończy autor — odwoziło mnie na małej łodzi rybackiej morzem do Cananei. Z podziwem patrzałem na pismo i sprawę ich w używaniu żagli i wiosła i na zimną krew w chwili niebezpieczeństwa w walce z żywiołem morskim.

Wpływ ubezpieczeń robotniczych przeciw chorobie na stan ogólny ludności.

W pracy o ubezpieczeniach robotniczych pod koniec XIX. wieku, przedewszystkiem biorąc za przykład wyniki ubezpieczenia przymusowego, jakie jest w Niemczech zorganizowane, M. Maurice Bellom wskazuje, jak udoskonalenia systemu terapeutycznego, wprowadzone przez zakłady ubezpieczeń, mogą być korzystne dla ogółu ludności. Tak na przykład w kwestyi ubezpieczenia od wypadków; stacy ratunkowe, przeznaczone do natychmiastowego udzielania pierwszej pomocy, nie służą jeynie dla robotników; w razie wypadku są przez całą ludność używane. Ich organizacja obejmuje zresztą wydoskonalony system przewozu rannych i chorych. Rozwój użytku, jaki z tego ciągnie ludność berlińska, uwiadcniają następujące cyfry:

Rok	Liczba wypadków
1896	15.003
1897	20.043
1898	31.025; z tego 26.375 traumatyzmów i 4.650 chorób.

Albo ludność cała najbardziej jest interesowana polepszeniem higieny i zdrowotności publicznej przez zakłady ubezpieczeń robotniczych.

Na kongresie przeciwgruźliczym w Berlinie w maju 1899, p. Köhler, prezydent cesarskiego urzędu zdrowia, zaznaczył, że na 1.000 osób żyjących, liczba śmiertelności spowodowanych gruźlicą spadała stopniowo:

Rok	(w procentach)	2.41
1893	„	2.43
1894	„	2.39
1895	„	2.29
1896	„	2.18
1897	„	2.17

P. Schaper zwrócił również uwagę, w *Przeglądzie medycznym berlińskim*, że w szpitalu dobroczynności w Berlinie, śmiertelność z powodu gruźlicy zmniejszyła się o 20 proc. w ciągu lat dziesięciu:

Rok	(w procentach)	54.2
1895	„	48.4
1896	„	41.8
1897	„	41.9
1898	„	38.9
1899	„	34.3

Zakłady ubezpieczeń od wypadków i ubezpieczeń przeciw niezdolności do pracy jednoczą w tym względzie swoje wysiłki z zakładami wsparcia i Czerwonego Krzyża, którego inicjatywa wywołała w r. 1895 stworzenie centralnego niemieckiego komitetu dla zakładania sanatoriów dla chorych na gruźlicę.

Z innego punktu widzenia, ma się prawo oczekiwać od rozpowszechnienia ubezpieczeń robotniczych znacznych korzyści dla ogółu ludności: zdaje się bowiem, że ubezpieczenie robotnicze zmniejszy ciężary dobroczynności publicznej.

W. Primus & S. Iglicki polecają
Lwów, Jagiellońska 12

Materie na meble, portiery, story, franki, dywany, tapety, meble stylowe, orzechowe i machoniowe, oraz własną pracownię tapiecką, która wszelkie roboty w zakres tejże wchodzi, jak najsumienniejszemu wykonuje. Próby materii i tapet na żądanie wysyłamy franko.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 24 grudnia.

Zamknięcie składek wrześnieńskich.

Poznań. Komitety poznański i wrześnieński ogłaszają, że z dniem 1 stycznia 1902 r. zamykają składki na pomoc dla biednych dzieci wrześnieńskich i ich rodzin.

Konkurs.

Warszawa. Onegdaj Henryk Sienkiewicz zebrał u siebie kilku literatów celem naradzenia się nad warunkami konkursu dramatycznego, zgłoszonego przez redakcję *Rozwoju* dla upamiętnienia nowego teatru w Łodzi. Nagród ma być dwie: pierwsza 1000 rubli, druga 300 rubli. Skład sądu konkursowego będzie w tych dniach ogłoszony.

Hr. Gołuchowski u cesarza.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski przyjęty dziś został przez cesarza na dłuższej audyencji prywatnej.

Nominacje.

Wiedeń. Dyrektor szkoły realnej w Krakowie, poseł do Rady państwa, dr. L. nacy Petelenz, został posunięty do VI. rangi. Sekretarz ministerialny dr. Zygmunt Pilał został zamianowany radcą sekcijnym w ministerstwie oświaty.

Wiec polski w Berlinie.

Berlin. Na onegdajszym zgromadzeniu Polek przemawiała, jako referentka, p. Wolska, która oświadczyła, że wszelkie dążności germanizacyjne rządu natrafiają na stanowczy opór matek polskich. Nigdy nie doczekają się Niemcy, aby kobiety polskie dopuściły do tego, by dzieci polskie modliły się po niemiecku.

W końcu przyjęto jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zgromadzone Polki wyrażają zasądzonym we Wrześni swoje współczucie i protestują przeciwko systemowi, który uważa kij za środek do nauki. Przesyłają matkom wrześnieńskim swoje uznanie za polskie i religijne wychowanie swych dzieci i obowiązują się tak samo, jak one, wszelkimi siłami bronić praw narodowych i starać się o wychowanie młodzieży na polskich patriotów”.

Manifestacja na rzecz Polski.

Rzym. Słuchacze uniwersytetu rzymskiego t. zw. Sapienzy, zgromadzili się w podwórzu wszechnicy, aby zaprezentować uroczystość przeciw gwałtom, jakie miały miejsce w Wielkim Księstwie Poznańskim i przy tej sposobności, dla zmanifestowania na miejscu swoich uczuć, wysłali telegramy do obu ambasad, niemieckiej i rosyjskiej w Rzymie, gdzie protestują przeciw „tyraniu rosyjskiemu i niemieckiemu” (*tyrannie russa e tedesca*). Podobne telegramy wysłali także do Warszawy i Berlina do słuchaczy polskich. Gazety rzymskie podają przebieg tego zgromadzenia uniwersyteckiego, jako manifestację solidarności studenckiej.

Z prasy warszawskiej.

Petersburg. Dzienniki petersburskie ogłaszają następujące postanowienia głównego zarządu dla spraw prasy: *Kurierowi Warszawskiemu* pozwolono prócz codziennego wydania porannego, na wydawanie także innych dodatków w miarę potrzeby. Tygodnikowi *Dobra Gospodyni* pozwolono na wydawanie tygodniowego dodatku literackiego p. t. *Nasze Kłosy*. Zatwierdzono p. Biernackiego drugim redaktorem *Nowy Polskiej*. *Gazecie Kaliskiej* pozwolono wychodzić codziennie. Adwokatowi przysięgiemu Siniarskiemu pozwolono wydawać w Warszawie miesięcznik p. t. *Przegląd Polski* dla rozwoju przemysłu fabrycznego i popierania przemysłu.

Sytuacja w południowej Afryce.

Londyn. Kitchener donosi z Johannesburga pod datą 21 bm.: De Wet zaatakował na czele 800 ludzi dnia 18 bm. generała Dartnella w okręgu beethemskim. Nieprzyjaciół zbliżył się na odległość 150 jardów, został jednakże po kilkugodzinnej walce odparty i stracił 20 ludzi. Po naszej stronie jeden żołnierz poległ, a 2 oficerów i 10 żołnierzy zostało rannych.

Generał Spens donosi, że Boerowie w liczbie 300 napadli na oddział angielskich konnych strzelców, złożony z 200 ludzi, koło Britz. Część angielskich żołnierzy została pokonana, nim generał Spens nadszedł z pomocą. Straty Anglików są ciężkie.

Chile i Argentyna.

Londyn. Jak słyhać tylko Argentyna prosiła rząd angielski o sąd rozjemczy w sprawie zatargu z Chile. Chile dotąd nie przyłączyła się do tej prośby.

Morderstwo w Pekinie.

Pekin. Wczoraj znaleziono tu pewnego kupca angielskiego przed własnym sklepem zamordowanego. Stało się to w dzielnicy zamieszkałej przez posłów zagranicznych.

Straszną katastrofą w tunelu.

Liverpool. W tunelu liverpoolskiej kolei elektrycznej wybuchł pożar, którego na nieszczęście nie spostrzeżono, tak, iż nadchodzący pociąg kolei elektrycznej wjechał bez przeszkody do płonącego tunelu i zapalił się sam. Wkrótce potem odjechał w tym samym kierunku drugi pociąg. Rozmiary katastrofy nie są dotąd znane. Nie znana jest również ilość ofiar.

Po zamknięciu numeru.

W sprawie Morskiego Oka przynosi *Gazeta Narodowa* nader ważne wyjaśnienia. Stawiając wczoraj pytanie: Kto winien? — z góry wykluczaliśmy możliwość, aby rozporządzenie, polecające żandarmerii austriackiej uważanie spornego terytorium przy Morskim Oku za węgierskie, mogło wyjść od władz krajowych. Miło nam dziś stwierdzić na podstawie wyjaśnienia *Gazety Narodowej*, że istotnie namiestnictwo lwowskie takiego rozporządzenia nie wydało. *Gazeta Narodowa* a za nią wczorajsza *Gazeta Lwowska* pisze:

„Zapewnić możemy, że tego rodzaju rozporządzenie wcale nie istnieje, a o wydanie takiego zarządzenia nie może być bezwarunkowo podejrzany namiestnik hr. Piniński, który w kwestyi Morskiego Oka stał zawsze na stanowisku prawnym, iż do chwili prawomocnego orzeczenia sądu polubownego, terytorium to ma być uważane za ściśle neutralne.

Obecny stan rzeczy datuje się od r. 1894, kiedy polecono żandarmerii austriackiej, aby powstrzymywała poddanych austriackich od kroków nielegalnych, a co do poddanych węgierskich, pozostawiła tę rzecz żandarmerii węgierskiej. Żandarmeria austriacka obowiązku swego dopełnia — węgierska albo polecenia takiego nie otrzymała, albo go nie wykonuje i stąd powstają tak częste, niepotrzebne konflikty.

Ubolewać potrzeba, że Węgry nie przestrzegają neutralności terytorium, ubolewać można, że rząd austriacki nie zdołał wymóżyć na rządzie węgierskim, aby tej neutralności terytorium ściśle przestrzegano, nie sposób jednak czynić namiestnictwu lwowskiemu jakiegolwiek bądź zarzutu, iż od chwili zaostrzenia się sporu albo czegoś zaniedbało, albo coś niezgodnego z interesem kraju uczyniło.

Klub demokratyczny polski posłów sejmowych i do Rady państwa zbierze się w piątek 27 b. m., o godzinie 5-tej popołudniu w sali III. gmachu sejmowego.

Vayhinger — Romanowicz.

Z sali sądowej. Na ostatniem posiedzeniu spółki drzewnej „Nadworna” przyszło onegdaj do gwałtownego starcia między tut. adwokatem dr. Leonem Jekeslem a innymi członkami spółki. Wskutek słów, użytych przez p. Jekesla, p. inżynier Karol Richtmann jako oburzony zażądał satysfakcji, której p. J. mu odmówił, oświadczaając sekundantem, że sprawa nie nadaje się do honorowego załatwienia.

Wskutek tego zajścia miała się odbyć dziś przed tut. sądem powiatowym S. III. na skargę wniesioną przez p. Richtmana rozprawa o obrazę czci przeciw p. dr. Jekeslowi. Sędzia sekretarz Wilczek, rozpatrzywszy się jednak w sprawie, postanowił rozprawę odroczyć, ponieważ dowód prawdy, ofiarowany przez obwinionego, wymaga dłuższych przygotowań.

P. Richtmana zastępuje adw. Obmiński, p. Jekesla broni adwokat dr. Klemens Sokal.

Oplatek w krakowskim „Sokole”. (Tel.) Kraków. Wczoraj wieczorem odbył się w „Sokole” uroczysty „Oplatek”. Obecni byli: prezydent miasta Friedlein, posłowie Rotter i Federowicz, goście z Warszawy, grono radnych miejskich i około 200 członków tutejszego „Sokoła”. Wzniesiono szereg toastów. P. Rotter toastował na pomyślność Towarzystwa szkoły ludowej, p. Wallner na cześć gości warszawskich itd.

Teatr ludowy w Krakowie. (Tel.) Kraków. Wypracowanie planów budowy teatru ludowego ukończy architekt Zawiejski w styczniu. Według dotychczasowego przypuszczalnego obliczenia kosztorysu wybudowanie teatru będzie kosztowało około 150.000 koron.

Morderstwo w pociągu. (Tel.) Nicea. Dwudziestoletnia panna ze Szwajcaryi, nazwiskiem Hinsbrunner, została dzisiaj rano napadniętą w pociągu kolejowym między Nicea a Monte-Carlo i w nieludzki sposób zamordowaną. Morderca uciął ofierze głowę — a następnie wyrzucił trupa na tor kolejowy.

Przeciw tuberkulozie.

Wiedeń, 15 grudnia.

(JK.) Orzeczenie najwyższej rady sanitarnej w sprawie zwalczania tuberkulozy, zwróciło ponownie uwagę publiczną na tę kwestję. Z kolei zabrały głos:

wiedeńska Izba handlowo-przemysłowa i tutejsze stowarzyszenie inżynierów i architektów. Tymi dniami wręczony został rządowi obszerny memoriał w formie rezolucji, powziętej przez Izbę handlowo-przemysłową, jako reprezentację stanów handlowego i przemysłowego, w której rząd zostaje wezwany do energicznego działania.

Wspomniany referat zawiera szczegóły, przebiegające swą okropnością. Statystycznie przeprowadzony jest dowód, że liczba chorych na tuberkulozę w Austro-Węgrzech wynosi okragło milion, a corocznie umiera na nią 140.000 ludzi; w samym Wiedniu pochłania ona rok rocznie około 6.000, zaś w Austrii, bez Węgier 93.000. Na ogólną cyfrę śmiertelności przypada 20 do 25 proc. wypadków śmierci spowodowanych tuberkulozą.

Z zestawień statystycznych wynika, że ofiarą tuberkulozy padają indywidua, należące do klasy robotniczej, w wieku, kiedy zaczynają walczyć o byt. Stąd też słusznie zowią ją chorobą proletariatu robotniczego. Według ostatnich obliczeń przypada na tysiąc zmarłych w wieku od niemowlęctwa do lat 15 — z powodu tuberkulozy 55, zaś od lat 15 do 60 (na 1000) 384. Wynika stąd, że w wieku dojrzałym uśmierca tuberkuloza pięć do sześciu razy więcej ludzi, niż w dzieciństwie.

Z pomiędzy wielkich miast o kwitnącym przemysle, które z natury rzeczy są ogniskami tuberkulozy, Wiedeń zajmuje pierwsze miejsce pod względem śmiertelności. Istnieją w stolicy Austrii pewne gałęzie przemysłu, w których 70 do 90 proc. wypadków śmierci, spowodowany jest wyłącznie tuberkulozą. Statystyka tutejszego związku Kas chorych wykazuje na ogólną cyfrę śmiertelności 55 do 64,3 proc. spowodowanych tuberkulozą i chorobami, będącymi w związku z organami oddechania.

Wobec tej strasliwej prawdy wzywa Izba c. k. rząd, aby czemprędzej wykonał postulaty najwyższej rady sanitarnej, a mianowicie:

1) Szpitale powszechne mają być oczyszczone z chorych na tuberkulozę;

2) dla tuberkulicznych mają zostać urządzone umyślnie lecznice zdala od miast, w okolicach o zdrowym i czystym powietrzu — i

3) zmniejszenie niebezpieczeństwa zarazy tuberkulicznej przez zarządzenie odpowiednich sanitarnych ustaw i przepisów policyjnych.

Stowarzyszenie inżynierów i architektów przyłącza się do tej petycji uwaga, wskazującą na konieczność specjalnie urządzonych budowli szpitalnych i domów mieszkalnych dla masy robotniczej. Tutejsi inżynierowie ofiarują rządowi swą radę i czynną pomoc w tej walce z tuberkulozą, w tej walce, wymagającej działania zarówno energicznego, jak przezornego, specjalnie kształconych fachowców. Cały świat kulturowy gotuje się do niej; w licznych państwach wrze ona już na całej linii i błogie skutki są już widoczne, tylko Austria pozostaje w tyle.

Depesze handlowe z d. 24 b. m.

Wiedeń, 24 grudnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117,30 Renta majowa 99,—, Węgierska renta koronowa 94,30, Akcje kredytowe 652,75, Kredytowe węgierskie 668,50, Bank anglo-austriacki 261,—, Unionbank 547,50, Bankverein 443,50, Luenderbank 421,—, Kolej pań. 658,50 Lombardy 71,—, Elbenthal 468,—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpin 393,50, Rima Muranya 473,—, Prager Eisen 14 0/1, Losy tureckie 100,—, Ruble 253,—, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku kraj. 49/4 Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92,40, 49/4 Listy zastaw. Banku kraj. 92,—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90,25

Usp. spokojne.

Berlin, 24 grudnia. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 206,75, Disconto Commandit 180,20.

Uspokojenie spokojne.

Wiedeń, 24 grudnia. (Gielda zbożowa).

Pszonica na wiosnę 8,78 do 8,79 pszenica na maj-czerwiec — do — Zyto na wiosnę 7,65 do 7,66, żyto na maj-czerwiec — do — Kukurydza na wiosnę od 5,77 do 5,78 Kukurydza na maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7,76 do 7,77, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od — do — Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od — do —

Uspokojenie w pszenicy silne.

Zresztą spokojne

Pochmurno.

Budapeszt 24 grud. Pszenica na kwiecień 8,76 do 8,77 pszenica na październik 7,37 do 7,38, żyto na październik 7,48 do 7,49, owies na kwiecień — do —, kukurydza na październik — do —, kukurydza na maj 5,48 do 5,50, rzepak na sierpień 11,55 do 11,75, żyto na kwiecień — do —

Mierne.

Chęć kup. ogr.

Usp. lepsze.

Pięknie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 grudnia b. r.

Hotel George'a. Jadwiga hr. Husarzewska z Krakowa, Stanisław ks. Lubomirski z Równa, J. Jurystowski z Podola ros., Andrzej Moysa Rosochacki z Rosochacz, Emil Olszewski z Dubiec, dr. S. Jampoler z Tarnopola, Jerzy Bardel z Gleichenbergu.

Hotel Europejski. A. Rudnicka z Przemyślan, Józef Babski, Julian Holyński z Królestwa polskiego, dr. Michał Pietrzycki z Bochni, dr. Kazimierz Iwański z Krakowa, Z. Gutteter z Ostrowa, Kazim. Wiliński z Gródka.

Gdzie można zamawiać najtaniej i najlepiej półmiskowe na zebrania towarzyskie?

9418 5-1

Tylko w restauracji **L. ORŁOWSKIEGO** w pałacu Mikolascha!

Posiada największy lokal we Lwowie — nie kaze sobie na zebrania płać za salę osobno — godzi się przy zamówieniach jak najsumienniej, a wykonuje je starannie. Obiady złożone z (Couvert) z 6-ciu dań podaje za 1 złr. 10 ct. — Abonament do domu 3 dań 18 złr., zaś 2 dań 12 złr. — Po teatrze podaje świeżo przyrządzone potrawy do godziny 1. w nocy

Dział ekonomiczny.

(Bursk rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 24 grudnia.

Dziś notujemy za 150 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7:80 do 7:75. Pszenica nowa 7:40 do 7:60. Zyto gotowe od 6:40 do 6:80. Zyto nowe od 6:26 do 6:40. Owies oboczny 6:40 do 6:70. Owies nowy od 6:25 do 6:50. Jęczmień pastewny 5:30 do 5:50. Jęczmień browar. 6:25 do 7:— Rżepak nowy 13:50 do 14:— Lnianka 9:50 do 10:50. Groch pastewny 6:75 do 7:50. Groch do gotowania 7:75 do 12:— Wyka 6:— do 6:50. Bobik 5:80 do 6:— Hreczka 6:25 do 6:50. Kukurydza nowa 5:75 do 5:90. Kukurydza stara — do — Chmiel za 60 kilo — do — Konieczna czerwona 42:— do 50:— Konieczna biała 45:— do 75:— Konieczna szwedzka 40:— do 65:— Tymotka 24:— do 30:—

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16:— do 16:25; paritas Tarnopol na termin 15:75 do 16:—

Uspokojenie: Przy słabych obrotach uspokojenie niezmienne, tendencja jednak słaba przeważa.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 23 grudnia.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, sprzedano ogółem 3410 sztuk, z tego z Galicji 714, z Bukowiny 16.

Przebieg targu bardzo mdły.

Ceny spadły o 1/2 k.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 240.

Galicysko-bukowińskich wołów sprzedano 64 sztuk po 50 do 59; 188 po 60 do 65; 330 po 66 do 72; 26 po 73 do 77 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 65, krowy podtuczone po 48 do 66. Bydło chude po 34 do 50 kor., wszystko za cenę metryczny żywej wagi.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE” nie pochodzi do redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 9066 1

ulica Jagiellońska nr.1 1a, 2 piętro.

C. k. uprz. galicyjski akcyjny BANK HIPOTECZNY Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadzono na wzór instytucji zagranicznych tak zwane

Depozyty schowkowe (Safe Deposits).

Za opłatą 25 do 35. zł. a. w. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpечно** a **dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy, odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

Dr. A. Winogrodzki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od 3—5 popoł.
ul. Śniadeckich 1. 2 I. p.

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J A H R

823115-15

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p

Specjalista chorób piersiowych

Dr. Fr. Gruber

9270 8

B. lekarz sanatorium dla chorób piersiowych w Alland
ordyn. Akademicka 8, II. p., od 3-5.

Dentysta Dr. S. Rappaport

ulica Sykstuska 1. 9. (Pasaż Stromengera).

1—10 Plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, sztuczne zęby. 9691

Wystawa światowa Paryż 1900 „Grand Prix”

Sławna rosyjska

Herbata karawanowa

Braci K. i C. Popoff

W MOSKWIE 7862

Dostawcy wielu europejskich
dworów. Najlepsza marka. —
W oryginalnych paczkach we wszystkich lepszych
handlach. 20—8



Marka ochr. praw regist.

MYDŁO IMCI PANA ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe 43

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„T I E N”

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierw
zorządnych sklepach. Cena zwyczajnie 40 groszy — zby-
tkowne 1 korona za sztukę. 4411

Wszędzie do nabycia.

Sand's Kalodent

8224

niezbędny krem do zębów
utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe.

Sprzedaż biletów kolejowych

1486 znajduje się w mieście

w Biurze Dzienników i Ogłoszeń
SOKOŁOWSKIEGO, Pasaż Hausmana 9.

Kasa otwarta od 7 rano do 9 wiecz. bez przerwy
W niedziele i święta od 7 rano do 3 popoł.

NR. TELEFONU 97.

Zamówienia WIN NA ŚWIĘTA można i telefo-
nicznie poczynić. Oświadczamy gotowość na każde
wezwanie telefoniczne przesłać przed zakupem
próbki żądanych win i będzie naszym staraniem
P. T. odbiorców zadowolili.

Największy skład win austriackich, węgier. i zagranicznych

KONIAKI francuskie i RUMY

w najprzedniejszych gatunkach.

Maks Wixel i Syn

Lwów, ul. Krakowska 1. 14. 9387

Podajemy niniejszem do wiadomości osób intere-
sowanych, że z Nowym Rokiem 1902
zmieniamy brzmienie naszej firmy na: „Schütz
i Chajes”. Właścicielami firmy pozostają i nadal,
jak dotychczas, pani Sydonia Schütz i pan Wiktor
Chajes. — Z poważaniem 9385

Wiktor Chajes i Spółka

Dom bankowy we Lwowie.

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS” Wiedeń,

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie.

8102 50-18

JUŻ WYSZEDŁ

Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego”

na rok 1902.

Treść kalendarza ilustrowanego „Słowa Polskiego” na rok 1902.

Część kalendarzowa od str. 1—32.

Część informacyjna od str. 33—273 zawiera:

Dział gospodarczy (str. 34—49): Krótki szematyzm krajowy w sprawach, dotyczących rolnictwa i ogrodnictwa str. 34—36. — Wykaz czasopism fachowych z dziedziny rolnictwa i ogrodnictwa str. 36. — Kalendarzyk główniejszych robót w ogrodach warzywnych, inspektach i sadach str. 37—42. — Czas siewu roślin gospodarskich str. 44. — Okres brzemienności u zwierząt domowych i wylęgania u drobitki str. 44 i 45. — Towarz. zawodowych ogrodników str. 46. — Dla gospodyń str. 46—48. — Przepisy kucharskie str. 48. — Owoce dla bydła str. 49.

Dział pedagogiczny (str. 49 do 62): A. Szkoły w Galicji: Szkoły ludowe i wydzielone str. 48. — Gimnazja i szkoły realne str. 50 i 51. — Wyższe szkoły przemysłowe str. 52. — Szkoły zawodowe str. 52. — Uzupełniające szkoły przemysłowe str. 53. — Szkoły handlowe str. 53. — Szkoły rolnicze str. 53. — Szkoły ogrodnicze str. 54. — Szkoły leśnicze str. 54. — Szkoły górnicze 54. — Szkoły malarstwa, muzyki etc. str. 54. — Farmacja str. 56. — Uniwersytety we Lwowie i Krakowie str. 56. — Szkoła politechniczna we Lwowie str. 56. — Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach str. 57. — Studium rolnicze przy uniwersytecie w Krakowie str. 57. — Akademia weterynaryi we Lwowie str. 57. — Zakłady teologiczne str. 57. B. Szkoły poza Galicją: Szkoły przemysłowe str. 56 i 57. — Szkoły zawodowe str. 58 i 59. — Szkoły handlowe str. 59. — Szkoły rolnicze i ogrodnicze str. 59. — Szkoły malarstwa i muzyki str. 59. — Szkoły wyższe str. 60. — C. Szkoły wojskowe: str. 60 i 61. — Służba jednorocznego ochotnika str. 61. — I. zw. Intelligenzprüfung str. 62. —

Dział pocztowo-telegraficzny i telefoniczny: (str. 63 do 76): Poczta listowa w obrebie monarchii str. 62—66. — W Komunikacji a) z Bośnią i Hercegowiną, b) z Sandżak Nówi Bazazu, c) z Austrii do Niemiec str. 65. — Przekazy i asygnyaty pocztowe str. 65 i 66. — Poczta wozowa str. 68. — Telegraf str. 69 i 70. — Taryfa za telegramy w monarchii aust.-węg. i za granicą str. 70. — Telefon str. 71. — Pocztove kasy oszczędności str. 71—73. — Rozwój poczt. kas oszcz. str. 73. — Spis urzędów pocztowych i telegraficznych w Galicji, z oznaczeniem, do której strefy należą str. 74 do 76. — Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie str. 76.

Dział górniczy (str. 77 i 78): Święta górnicze str. 77. — Władze górnicze w Galicji str. 77. — Towarzystwa górnicze, zakłady naukowe i instytucje str. 77. — Przedsiębiorstwa górnicze str. 78.

Dział finansowo-handlowy (str. 79—102): Tablica procentów zwykłych wraz ze sposobem obliczania str. 79 i 80. — Tablica dyskontowa str. 80. — Tablica opłat i świadczeń kasowych str. 80. — Tablica rent zakład ubezpieczenia od wypadków str. 81. — Memento wpływów do odebrania i sum do wypłacenia w ciągu roku str. 82. — Sprawy majątkowe str. 83. — Długi i wierzytelności str. 83. — Rachunki właścicieli domu str. 84. — Tablice składanych procentów str. 85 i 86. — Tabele do obliczania pacy i wynagrodzenia str. 87. — Tabela porównawcza miar i wag francuskich, polskich i rosyjskich oraz dawnych austriackich i pruskich str. 88. — Tabela porównawcza monet waluty koronowej z walutą austriacką i dukatami str. 89. — Tabela porównawcza wszelkich monet z austriackimi, niemieckimi i francuskimi str. 90. — Miary i wagi metryczne str. 91. — Wyciąg z taryfy stempłowej str. 91 do 95. — Skale stempłowe str. 96 i 97. — Cesarzskie rozporządzenie w sprawie opustu należności od przeniesienia własności, z dnia 16. sierpnia 1899 str. 97 do 100. — Wykaz ciążnień losów austro-węg. str. 101. — Wykaz ciążnień losów zagranicznych str. 102.

Historia, geografia i statystyka (str. 103 do 120). Poczet historyczny królów polskich str. 103 i 104. — Najważniejsze daty z dziejów Polski str. 104—108. — Polacy w Ameryce północnej str.

106 i 107. — Powierzchnia Ziemi i ludność str. 107 i 108. — Barwy krajowe poszczególnych państw str. 108 i 109. — Wykaz państw świata, panujących, głównych miast itd. str. 109 do 117. — Tabela porównawcza wojsk lądowych i flot wojennych państw europejskich str. 117 i 118. Wykaz wszystkich orderów, medali itd. w Europie i w krajach zaeuropejskich str. 118—120.

Miły szematyzm krajowy (str. 120—136): Sejm krajowy str. 120—122. Wydział krajowy str. 122. Wydziały pow. i prezesi Rad pow. w Galicji str. 122 i 123. Namieśnictwo str. 123 i 124. O. k. Starostwa i starostowie w kraju str. 124. — Rada szkolna krajowa, oraz poszczególne komisje i dyrekcje str. 124 i 125. Inspektorat przemysłowy str. 125. Dyrekcja policyi we Lwowie i w Krakowie str. 125. Władze sądowe w Galicji str. 12 i 126. Adwokaci w Galicji i na Bukowinie str. 127—129. Notaryusze w Galicji i na Bukowinie str. 129—131. Władze skarbowe str. 131. Władze kultury krajowej str. 132. Władze komunikacyjne i handlowe str. 132. Naczelne władze wojskowe str. 132. Naczelne władze duchowne str. 132 i 133. Zakłady dla chorých w Galicji str. 133 i 134. Lekarze w większych miastach Galicji str. 134 i 135. Spis rządów upoważnionych cywilnych techników w Galicji, naleających do Izby inżynierskiej str. 136.

Miły szematyzm państwowy (str. 136—143): Rada państwa Izba panów str. 136 i 137. Izba posłów str. 137 i 138. Trybunał państwa str. 138. Komisya kontroli długów państw str. 138. Wspólne Ministerstwa i wspólne centralne władze z siedzibą we Wiedniu str. 138. Ministerstwa oraz centralne władze i instytucje z siedzibą we Wiedniu str. 138 i 139. Rangi i place anst. urzędników państwowych (na podstawie ustawy z 9. września 1-98 r.) str. 139—142. Barwy wygłów i wypustek w uniformach rozmaitych galei służby państw. str. 142. Wskazówki dla udających się na audyencye i posłuchania do Wiednia str. 142 i 143. Święci patronowie państwa austro-węgierskiego str. 143.

Przewodnik po Krakowie (str. 143—159): Kilka słów o Krakowie str. 143 i 144. Rada m. Krakowa str. 144 i 145. Magistrat m. Krakowa str. 145. Wykaz budowniczych, architektów i inżynierów, upoważnionych do wykonywania planów i prowadzenia budowli str. 145 i 146. Wykaz adwokatów należących do krakowskiej Izby adwokackiej str. 146 i 147. Notaryusze w Krakowie str. 147. Spis doktorów medycyny, chirurgii i wśzech nauk lekarskich w Krakowie str. 147—150. Dentyści str. 150. Weterynarze str. 150. Felcerzy str. 150. Apteki str. 150. Akuszerki str. 150 i 151. Godne awizowania Kraków i Wieliczka str. 151 i 152. Przewodnik adresowy po Krakowie str. 152—158. Spis alfabetyczny ulic miasta Krakowa str. 158. Cennik jazdy dorozek str. 158 i 159.

Przewodnik po Lwowie (159—198): Kilka słów o Lwowie str. 159 i 160. Spis członków Rady m. Lwowa str. 161 i 162. Komisaryat dzielnic miasta str. 162. Miejskie okręgi sanitarne str. 163. Rada szkolna okręgowa dla miasta Lwowa str. 163. Wykaz konc. budowniczych we Lwowie str. 163. Adwokaci we Lwowie str. 163—165. Notaryusze we Lwowie str. 165. Spis doktorów medycyny str. 165—169. Dentyści str. 169. Spis chirurgów str. 169 i 170. Spis weterynarzy str. 170. Spis akuserek str. 170—174. Apteki we Lwowie str. 174. Wskazówki dla udających się na audyencye i posłuchania do Lwowa str. 174. Taryfa jazdy dla fiaków i dorozek str. 175. Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie str. 175 i 176. Godne widzenia we Lwowie str. 176 i 177. Takty konsulatu rosyjskiego str. 177. Przewodnik adresowy po Lwowie str. 178—192. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, cmentarzy itp. miejsc publicznych z oznaczeniem ich dawnej nazwy i położenia, oraz dzielnic str. 192—193.

Dział literacki (str. 199—251): Galicja w świetle cyfr str. 199—208. Wynalazki w XIX. wieku str. 208—211. Or. Ot. Kwiat paproci str. 212—216. Kanały słpawne w Galicji str. 217—251.

Przegląd roku ubiegłego (str. 251—311): Nekrologia str. 251—297. Chronologiczny spis ważniejszych wypadków w roku ubiegłym str. 298 do 311.

Szkolki miejsc w teatrach lwowskich, oraz ceny miejsc str. 312.

Skład Sejmu krajowego str. 313 i 314.

Godziny urzędowe w lwowskich urzędach str. 315 i 316.

Cena Kalendarza oprawnego ozdobnie w płótno z czarnymi wyciskami 1 k. 20 h., z przesyłką pocztową 1 k. 50 h.

Administracja „Słowa Polskiego” we Lwowie, Chorażczyzna 17.

ULSTERY, PALTA,

Ubrania marynarkowe, żakietowe, anglezowe,
smokingowe, frakowe, Szlafroki, Kurtki
Angielskie Kamizelki.

połączając najnowszy kroju i w największym wyborze
HEILMANN KOHN i Synowie
ces. i król. nadworni dostawcy
we Lwowie, plac Maryacki liczba 5.

NA GWIAZDKĘ!

Kolenda.

Straszno wszędzie, ciemno wszędzie!
Wzrok nam zalał potok łez;
Co z naszymi dziećmi będzie?
Pruski je zagryzie pies!

Polska młoda — pies się wścieka,
Rzuca się na dziatwy twarz,
Vater unser! unser! szczeka,
A nie jakiś Ojciec nasz!

Pod prusaków kolanami
Modły twoich ojców strzeż!
Bóg zmiłuje się nad nami
W miłosierdzie Jego wierz!

Straszno wszędzie, głucho wszędzie...
Ha! słyszycie starzy, młodzi!
Już zagrzmiąło w świat orędzie:
Bóg się rodzi! Bóg się rodzi!

Lulaj, lulaj Jezusienku!
W światła wieńcu lulaj w żłobie!
My z krainy bólów, jęku
Korny pokłon niesiem Tobie!

Lulaj, Boża Ty Dziecino!
Boskim Twym uśmiechem mów:
Łaski Ojca spłyną, spłyną,
Na kłananych, — nie na psów!

Karol Brzozowski.

Dar Heroda.

Herod siedział przy biesiadnym stole. Wstęgą różnobarwną otaczało go grono pięknych kobiet, a za złotocistym krzesłem króla z łaski Rzymu, — czekając jego skinienia, stali obleśni dworzanie.

Nagle o wielkie okna uderzył blask łuny. Herod zerwał się. Głowę miał nabita zdawna spiskami, łek go więc porwał. Może to bunt roznieca pożogę? Widział już w wyobraźni całe Jeruzalem palające, a siebie pośrodku morza ognia. Błady jak ściana, wzrokiem badawczym powiódł dokoła.

Lecz uśmiechy kobiet i spokój dworskich padalców, uśmierzył obawy tyrana. Jeden z dworzan postąpił ku oknu.

— Gdzie się pali? — zapytano.

— Gdzieś daleko — odparł. — To zapewne Betlejem goreje.

— Betlejem! — podjął Herod. — A niechże się spali choćby do ostatniej drzazgi. Nie cierpię tego nędznego gniazda. Bo czyż nie wstyd, aby tuż nieopodal stolicy usadowiło się takie kotłownisko pastuchów, rolników, cieśli... ani odrobiną kultury nie uszlachetnione!

— I nie dające się uszlachetnić! — ktoś dorzucił.

— Istotnie! — potwierdził władca. — Próbowaliśmy przecież. Ale wezwani przed me oblicze starsi Betlejemowi, ani słyszeć nie chcieli o żadnej reformie. Niechno jednak Rzym miłościwy więcej przyszłe mi żołnierza, nie będę pytał tych dziadów o pozwolenie...

— Co gorsza — napomknął któryś z dworzan — gnieździ się tam fanatyzm. Panowie Betlejemscy dumni są jak książęta; ani przystępują do nich bez kija.

— Na czymże opiera się ich duma?

— Na tem, co wszystkich Judejczyków czyni hołotą, w zaśniedziałości swej rozlubowaną: na tradycji, panie. Jakaś niedorzeczna legenda przepowiada, że w Betleem na świat przyjdzie Mesjasz!

Herod zachnął się.

— Raz na zawsze zabronięm wymawiać w mej obecności tego nazwiska. Przekleństwo im! Przekleństwo temu, ktoby zapragnął zabawić się w Mesjasza. Potrafię jeszcze, oparty na łasce cesarza, zdeptać jak nędzne robactwo, nie jednego — tysiące Mesjaszów.

Powstał od stołu i skinieniem ręki pożegnawszy obecnych, w towarzystwie podkomorzego udał się do sypialni. Było tu jasno, jak we dnie od łuny owej, co nieuzasadnioną przejęła trwogą Herodowe serce.

— Rzecz osobliwa! — powiedział do towarzysza, szarpiąc niecierpliwie brodę. — Czyżby naprawdę do szczytu udało się spalić Betlejem? Pchnij posłańca, niech zasięgnie języka.

Spoczął w łóżu, ale sen nie chciał przysłonić mu oczu powiekami. Tarzał się w puchach, jakimś przecuciem nekany, którego nie umiał nawet określić.

W godzinę goniec był z powrotem.

— Panie! — opowiadał — Dzieją się rzeczy niepojęte. Betlejem nietknięte, o pożarze nie nikomu nie wiadomo. To jakaś gwiazda potężna stanęła nad miejsciną i złotym okryła ją płaszczem blasków. Cały lud betlejemski w poruszeniu. Pastuszkowie odbiegli owiec; domy stoją pustką. Starzy i młodzi — kto żyw garnie się do nędznej stajenki na samym skraju drogi jerozolimskiej. Nie sposób przedrzeć się do wnętrza. A każdy dary jakieś niesie; ten kawał sera, ów masła osekę, inny skopa nawet. Mówią też o przybyciu obcych trzech królów, co szi podobno za dziwnej gwiazdy przewodem...

— Komuż te dary, do kogo przybyli monarchowie?

— Dowiedzieć się nie sposób. Na moje pytanie wzruszano ramionami. „Niech ci serce odpowie, brzmiała odpowiedź zapytanych, a jeśli ono nie da wyjaśnienia, nie godzien jesteś wiedzieć“.

— Niedołęgo! — zagrzmiął głos króla. — Nie pokazuj mi się więcej na oczu.

A kiedy goniec zniknął, Herod zarzuciwszy płaszcz wyszarzały na siebie, aby go nie poznano, dosiadł konia i owałem pomknął ku Betlejem. Była może godzina druga w nocy, gdy wydstawczy się z murów miasta, wpadł na błonia. Jasność zmieniła noc w dzień prawie. Herod pędził, co sił stało i wkrótce sylwetki domów betlejemskich, zarysowały mu się wyraźnie przed oczyma.

Słyszał równie wyraźnie gwar niezwykajny, po chwili rozróżniał nawet postacie tłumnie spieszące ku jakiejś nędznej szopce. Była ona w istnem obłężeniu. Teraz już nie dziwiło go, że dworzanie przepchać się nie mogli przez tłumy. Król ufał jednak żelaznych swych ramion siłę, że dadzą sobie radę.

Nagle przystanął...

Jakieś głosy ozwały się w górze... Skąd one mogły nadpłynąć? Spojrzał ku niebu. Tam gorzała ciągle jaśniejsza gwiazda, nigdy przedtem nie widziana; ale nie więcej nie dostrzegł oko Heroda. A jednak słyszał wyraźnie dźwięki słodkie, harmonie czarowną, echo harf niewidzialnych...

I kiedy stał tak zdumiony, oślepiały, nieokreślone dźwięki brzmieć poczęły coraz dobitniej, aż w końcu wpadły w uszy Heroda słowa:

„Chwała Panu na wysokościach,

Spokój na ziemi ludziom dobrej woli“.

Drgnął cały i zacisnął pięście.

W tem z ubocza przypadł doń biedny jakiś chłopak. Był to ów nieśmiertelny Wojtek z kolendy, któremu tak przykry wypadek wydarzył się w drodze do stajenki, opóźniając całą wyprawę.

— A czegoż stoicie jak skup soli? — wołał do Heroda. Chodźwa razem do Przeczystej Pani, do jej Synoczka miłego. Ale że też nie macie w łapach — to wstyd doprawdy. I przed sam nos Herodowi podniósł jagniątko, bęczące w uścisku rąk silnych.

— Tłuścineczne, prawda? Pożywi się dziecina! A was — na nic nie stać?

— Pewoli! — szyderezo odparł możnowładca, któremu nareszcie naiwne słowa Wojtusia rozjaśniły zagadkę. Dam i ja, na co stać mnie będzie.

I kiedy kulejący pastuszek pędził co tchu ku szopce — Herod dosiadł napowrót konia. Teraz już wiedział, skąd ta jasność nad Betlejem i do kogo lud ciśnie się z taką skwapliwością. Zawrócił rumaka ku Jerozolimie; podczas gdy dalej brzmiała pieśń anielska, zwiastująca pokój ludziom dobrej woli, on rozmyślał w głębi duszy nad darem, któryby od siebie przyniósł dziecięciu.

W parę dni potem popłynęła w Betlejem krew niewiniątek. Herod dotrzymał przyrzeczenia: dał, na co go stać było.

* * *

Od tego czasu, każdy Herod postępuje podobnie, gdy nagle błysnie mu nad głową gwiazda Dzieciątka Bożego, zwiastująca przyjście „dobrej woli“.

Z. Osika.

Ostatnie święta.

Wieczór zasnuwa matowym cieniem śnieżne. ogromne całuny; blado-zielone niebiosy schylają się nisko nad ziemię i coraz błędną z żałości, że już na niej życia nie widzą, że leży cicha, spokojna, jakby umarła, skrzepła od mrozu, skostniała. Ale nie, życie nie uszło z niej wcale, tylko do chałup się skryło. Oto z każdego komina wyrzwał, jak kwiatek, niebieski kłęb dymu i wznosił się żywym, wysmukłym słupem ku górze. Ludzie gotują wieczercę, barszcz, rybę, palanice, pierogi. Pod obrazami świętymi stoi snop zboża wszelkiego, garść siana leży na kłosach, żeby Bóg i o bydle pamiętał, garść kuti, zrzucona pod pułap, ma Stwórcę pszczoły przypomnieć: oby się „muchy“ roiła! Rusin nie używa opłatka, ale po skończonej wieczercy baba nabiera do misek po trochu z każdej potrawy, niesie do krewnych i kumów, by się „wieczercza podzielić“. Chłopi gromadzą się zbiorą, idą pod okna dziedzica, winszują mu święt, dobra życzą, śpiewają ruską kolendę:

Oj rano, rano kury zapiąły,

A jeszcze raniej jasny pan wstał,

Oj, daj Boże!

Jasny pan wstał, łukiem zabrzęczał,

Łukiem zabrzęczał, braci swych zwołał.

Oj, daj Boże!

* * *

Jasny pan nie ma już kogo zwoływać: bracia nie żyją, syn gdzieś pojechał do Rosji szukać dla siebie posady, córka nauczycielką została, synowa z wnuczkami po kątach się chowa i płacze. Jasny pan zrujnowany doszczętnie; po Nowym Roku majątek pójdzie z pod młotką, a jeszcze nie pokryją się długi. Jasny pan chodzi i duma: To nie on winien — syn winien. On się od gospodarstwa usunął, od kiedy zniesiono pańszczyznę. Wszak nie mógł chłopą upraszać, by raczył przyjść na robotę. Nie, on mógł rozkazywać — nie prosić! Syn, syn wykupione sumy zmarnował: sprowadzał siewniki, żniwiarki, najmował parowe młockarnie... chciał zaprowadzić płodozmian. Na to już nie mógł pozwolić. Cemu to za jego rządów obchodziło się bez młockarni, żniwiarek, system trzeczpolny wystarował, żyło się dostatnio, szczęśliwie, bez takich wielkich zabiegów!... Synowa powstawała na zbytek, na marnotrawstwo, kradzieże, chciała mu służbę rozpędzić, wydać marszałka, klucznicę, gadała, że kucharz za drogi... Ona śmiała go krytykować! Czy wniosła choć grosz jeden posagu? Pięknie się synek ożenił, ładnie majątek podtrzymał. Nachwytał się demokratycznych poglądów, żonę wziął bez urodzenia, ubogą, czyjaś guwernantkę podobno i przyjechali mu tutaj wymawiać, że koni stajennych za wiele, że stół zbyt kłopotliwy, a wina, portery, cukry, nowalje!... Czy miał sobie jada uszczuplać, pić lurę i odprawiać kucharza, takiego znakomitego? Nie! nie! to syn winien wszystkiemu: te marnotrawstwa i ten mezalians fatalny!

Gwiazdka zabłysła na niebie, marszałek hasło dał dzwonkiem. Do jadalni wsunęła się zapłakana synowa, wnuczka cichutko zapytała o tatę. Stary przekłamał opłatek: „Ostatni raz w moim domu!“ — rzekł do kobiety z goryczą. Dzieci spojrzały na matkę, chcąc z ócz jej prawdę wyczytać. Potem zasiedli w milczeniu. Dwanaście potraw wspaniałych wnoszono jedną za drugą, jasny pan żadnej nie minął, synowej jeść się nie chciało, wnuczka smutnie patrzyła. Pod oknem śpiewali włościanie:

„Oj rano, rano... Daj Boże!“

Karolina Słótczewska.

Antonina Matuszewicz.

BURZA

(Nowela).

Siedział zadumany w ciasnej kajucie. Myśli jego po falach spienionych biegły do rodzinnego kraju, do ojczyzny, którą porzucił może na wieki... Cemu na wieki... Tyle ludzi idzie do Ameryki, a przecież wracają stamtąd żywi i zdrowi... czemużby on powrócić nie miał?

A jednak nie powróci! ma to jasne przecucie, tę świadomość, że tych szarych murów miasta rodzinnego i tych brzoź białych, zdobiących grób jego rodziców i tych gwiazd białych, którym zwykł zawoływać swoje

HAYA

Mydło higieniczne dla dzieci

Kawałek 35 ct. Prawdziwe tylko ze znakiem „Opatrzność“.

z materiałów najdelikatniejszych, odpowiadające najwyższemu wymaganiom higieny, polecane przez powagi lekarskie. W każdej aptece do nabycia pod nazwą: **HAYA mydło dla dzieci.**

bole swej duszy opowiadać, nie ujrzy więcej już nigdy! Jedzie w kraj obcy, by zdobyć sobie kawałek chleba — kawałek chleba, którego w ojczyźnie znaleźć nie mógł. Ma patent inżynierski w kieszeni, jest skończonym górnikiem, a mimo tego daremnie w kraju o jakąś choćby najlichszą posadę kołatał dotychczas; nie miał protekcyi, nie miał krewnych, płaszczyć się nie umiał, więc inni otrzymywali, o co on się ubiegał. Zrazu zgrzytem buntu witał te zawody, potem zwinna przywykł do nich, pracował dorywczo, gdzie się dało i jak się dało, ale ta niepewność jutra gnębiła go. Chwilami budziło się w nim pragnienie ogniska domowego, a czy mógł marzyć o założeniu rodziny, nie mając jej czem wyżywić. Rodziców pochował, będąc na drugim roku techniki, i od tej chwili tylko sam na siebie pracować musiał, bo żadnego majątku po nich nie odziedziczył. To też, gdy jeden z jego kolegów zaproponował mu przeniesienie się do Ameryki i wspólną pracę w kopalniach złota w Kalifornii bez wahania zdecydował się na wyjazd. Sprzedał ruchomości, jakie mu po rodzicach pozostały, oporządził swoją garderobę, pożegnał grób rodziców i białe brzozy, które na nim własnoręcznie zasadził i bez wielkiego żalu, z nadzieją lepszej przyszłości wyruszył w wędrówkę zamorską. Zrazu nowość doznawanych wrażeń odurzała go i myśli jego pochłaniała całkowicie, ale im bardziej oddalał się od kraju, tem częściej marzenia jego biegly ku stronom rodzinnym, ku wspomnieniom lat dziecińczych.

Wyrachował, że na święta Bożego Narodzenia stanie już w San Francisco, dokąd przyjaciel miał na jego spotkanie wyjechać. Tymczasem dzień Wigilii nadszedł, a oni jeszcze na pełnem morzu...

Smutno mu było i jakoś łzawo w duszy... Od trzech dni ani jeden promyk słońca nie ozłocił białych żagli okrętu, dokoła ponura toń wód skłębiionych, i jednostajna szarość jesiennego nieba, a dziś od rana jakieś złowieszcze czarne chmury, wypływały co chwila na horyzont i znikały niespodzianie. Wiatr stał się silniejszym i miotał statkiem, jakby wiatr łupiną, rzucaną dla igraszki losu na fale rozłukane. Kapitan niespokojnem okiem wodził dokoła, majtkowie kleli z cicha, spieszyli wykonywać rozkazy, które im dawano. Ten i ów skrycie znak krzyża uczynił, patrząc na czarne potwory, które zdawały się otaczać jakimś kręgiem złowrogim i tajemniczym wysokie maszty statku płynącego. Deszcz ciekł z całą zaciętością drobny, przejmujący lodowaty i przytłaczał czarny dym, który kłębamii z olbrzymiego komina ku chmurom wspiął się z trudnością. Podróżni schronili się do kajut. Niektórzy, cierpiąc więcej z powodu nienormalnych ruchów okrętu, z cichym jękiem przewracali się po twardem posłaniu, inni siedzieli skuleni, paląc papierosy, kurząc fajki, lub żując tytoń i wdychali ciężko. Wszystkich zmora jakiegoś smutku objęła nagle i padła im na łusze. Chwilami rzewny płacz dziecka mieszał się z wyciem wichru, lub wykrzyknikami pracujących majtków.

Po chwili młody inżynier ocknął się z zadumy, powstał, podgarbując swe płuwy, jedwabiste włosy, które w bujnych kędzierzawych puklach na białe czoło opadały mu niesforne, podkręcił swój złocisty mały wąsik, widać się ponętnie nad pełnemi różowemi wargami, obciągniętą czarną surdut, bo dziś na dzień Wigilii odświętnie się wystroił i wolnym krokiem skierował się w róg kajuty. Tu przykląkł przed niewielkim brązowym kuferekiem i gorliwie w nim czegoś poszukiwać począł.

Przypomniawszy sobie nagle, że zabrał ze sobą opłatek święcony, mając nadzieję, że się nim podzieli już na ziemi amerykańskiej z kolegą rodakiem. Kiedy Wigilia na morzu go zaskoczyła, należało samemu ten chleb anielski spożyć, by tradycyi zadosyć uczynić. Dziwnie, że teraz, gdy taka przestrzeń dzieła go od kraju, każda rzecz, która mu ojczyznę na myśl przywołała, była mu tak bezgranicznie drogą... święta... byłby uważał niemal za zbrodnię, za świętokradztwo, sprzeniewierzyć się tradycyi narodowej. Poszukując paczki z opłatkami, natknął się na książkę do modlitwy matki swojej, wziął ją ze sobą w podróż — czemu, sam właściwie nie wiedział, bo przecież on nie modlił się nigdy już od lat wielu.

Nie, żeby był z zasady ateistą, wrogiem kościoła, ale wprost dlatego, że w ciężkiej walce z życiem, czasu mu na to nie stawało, a może nie było nikogo, któryby go zachęcił do szukania pociechy i otuchy w westchnieniu do Boga. Nie odczuwał potrzeby modlitwy, gdy zachodził nawet czasem na chwilę do kościoła, czynił to raczej z przyzwyczajenia, ale myśl jego ku ukrzyżowanemu zwrócić się nie umiała. Nie mógł sobie wyobrazić, by cichy szept takiego marnego biedaka, którego ludzie wysłuchać nie chcieli, mógł dojść do tronu Najwyższego.

Zabrał więc ze sobą tę książkę nie dla użytku, ale jako drogą pamiątkę po matce; wspomnienia lat dziecińczych związane z nią były. Na niej uczył się czytać, w niej każdy obrazek zachwył jego wzbudzał niegdyś, ją z dumą dźwigał, gdy obok matki dreptał w dni świąteczne do kościoła, jej towarzysząc. Była to książka stara, podobno jeszcze od babki matczynej pochodząca, oprawna w wypłowiały pasowy aksamit i srebrną okutą. Teraz, gdy mimowolnie natrafił na nią w kufereku, przyszło mu na myśl, że tam przecież koledzy także być muszą. I naraz ogarnęła go wielka tęsknota za rzewną, prostą pieśnią, która w kraju rodzinnym o tym czasie...

Nutę pamiętał, ale koledzy przypomnieć sobie nie mógł, wiedział tylko, że zaczynała się od słów: „W żłobie leży“ — ale co dalej?... Pieśń ta będzie niezawodnie w książce matczynej.

To też wyjął ją wraz z paczką opłatków i kuferek zamknawszy, na dawne swoje miejsce powrócił, usiadł, opłatki rozwinął, blade, smutny uśmiech osiadł na jego karminowych wargach, iza rozrzwienia zaszklila w modrych, pogodnych źrenicach i szepcać sobie samemu życzenia szczęścia w mowie rodzinnej i szłać myśl serdeczną ku rodzicom mogile, opłatek w skupieniu spożył.

Potem książkę do nabożeństwa otworzywszy, ją kartki przewracać, a gdy na upragnioną pieśń natrafił, z cicha nucił ją począł.

Współtowarzysze jego kajuty różnych narodowości, po większej części, jak on bezdomni, z ciekawością każdy jego ruch śledzili. Lubiano go, był zawsze wesołym, usłusznym, dla każdego miał słówko życzliwe. I oni pamiętali, że dziś dzień wigilii, domysłali się więc, że młodzieniec jakiś obrządek narodowy tym opłatkami i śpiewem obchodzić musi. Pieśń ta rzewna poruszała nieznaną, a może dawno zapomnianą, uspienie struny w ich duszach. Skupili się koło śpiewaka i zaczęli go prosić w różnych językach, by głośniej pieśń ową zanucił.

Nie dał się długo namawiać, głos miał silny, dźwięczny, więc płynęły koledy jedne po drugich, łącząc się z wyciem rozszalałego wichru, ze zgrzytem łańcuchów i przekleństwami pracującej załogi, które chwilami aż do ich kajuty dolatywały, dreszcz trwogi u niektórych wywołując.

Nagle, jak gdyby jakiś potwór olbrzymi podpłynął zdradliwie, statek podniósł się niespodzianie, zawisnął na spienionych falach i z głuchym trzaskiem opadł w otchłanie morskie. Pieśń ucichła, a jęk przerażenia długim echem przebiegł wszystkie kajuty i odbił się o czarne sklepienie chmur złowrogich.

— Toniemy! toniemy! — wołano dokoła.

— Toniemy! — powtórzył kapitan ponuro, stojąc w drzwiach kajuty — panowie do pomp! Rzucono się tłumnie, każdy wiedział, że ratując statek, siebie od niechybnej zguby ochroni.

— Łodzie, pasy ratunkowe! — komenderował kapitan, starając się ochryplym od krzyku głosem przygłuszyć ryk wichru, jęki kobiet i płacz dzieci przerażonych.

— Dziesięciu najodważniejszych ze mną na pokład, reszta do pomp! — usłuchano rozkazu.

Młody Polak wsunął machinalnie książkę, którą dotychczas trzymał w ręku, do kieszeni na piersiach i za kapitanem na pokład pospieszył.

— Kobiety i dzieci do łodzi! — zabrzmiał donośny głos komendanta, gdy statek coraz głośniej trzeszczeć poczynął.

Ogniste błyskawice co chwila przelatwały nad głowami zrozpaczonej załogi, oświecając jakimś blaskiem piekielnym rozszalałe fale.

— Woda przybywa! woda przybywa! — wołano z dołu i zbieletemi ustami podawano sobie tę wieść straszliwą. Ci, którzy do pomp dobrowolnie stanęli, teraz tłumnie cisnęli się na pokład, traktując jedni drugich, byleby się do łodzi ratunkowych dostać jaknajprędzej. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka o życie, siłą pięści rozstrzygana. Wszystkie instynkta zwierzęce odezwały się w tym tłumie oszalałym z trwogi.

— Łodzi nie obciążać! — krzyczał kapitan, podając koła i pasy ratunkowe.

Okręt z głuchym jękiem i złowieszczym nieustającym trzaskiem, mozolnie dźwigał się po spiętrzonych falach.

Jasnawłosy młodzieniec bez wytchnienia ratował innych wrzucając ich do łodzi, obwiązując pasami, niepomny, że i nad jego głową śmierć swem czarnem skrzydłem coraz bliższe kręgi kreśliła.

— *Brave Polonais!*

— *Poor young man!* — wołały kobiety umieszczone już w łodziach, mimo własnego przerażenia z podziwem śledząc jego nadludzkie wysiłki, by innych od zguby niechybnej uchronić.

Błyskawica przedarła znowu ciemną oponę chmur i na błysk chwili — pokład oświeciła dokładnie. Kapitan rzucił okiem dokoła sądząc, że już się sam znajduje w obliczu śmierci, gdy raptem spojrzenie jego padło na wysmukłą postać Polaka, który bez ruchu wpatrzony w walkę tytaniczną rozłukanych żywiołów stał o kilka kroków od niego.

— Na Boga, czemuś pan do łodzi nie wskoczył! — krzyknął kapitan, przyskakując do niego — jeżeli kto, to pan miałeś prawo się ratować, bo tyłu innych tylko swojej przytomności i odwadze życie zawdzięczają.

— Łodzie i tak były przepełnione! — odparł młodzieniec ze smutnym uśmiechem. Dziwny spokój czuł w sobie, trwoga dotychczas ani na chwilę nie objęła jego męskiej duszy.

Kapitan nagle, jakby coś sobie przypomniał, rzucił się ku małej kajucie na pokładzie i za chwilę wybiegł stamtąd, niosąc pas ratunkowy.

— Na szczęście zapomnieli o nim — przemówił, podając go młodzieńcowi — nie trać pan ani chwili czasu, najdalej za 10 minut statek pochłona fale.

Okręt pochylał się w jedną stronę i jęczał żałośnie, jakby świadomy swej bliskiej zagłady. Woda z głośnym sykem, którego huk fal i ryk

wichru przygłuszyć nie mógł, wciskała się coraz gwałtowniej przez otwarte szczeliny.

Młody inżynier spojrzawszy badawczo na kapitana.

— Pan żonaty, masz dzieci? — zapytał krótko.

— Tak! — brzmiała odpowiedź, ponurym wyszeptanym głosem.

— A ja jestem sam, więc zginąć mogę! Ubieraj się pan! — podjął pas, który się z rąk jego wysunął i chciał nim kapitana obwiązać, ale ten odskoczył na bok.

— Chyba pan nie znasz prawa morskiego, takiej podkości nie popełnię nigdy! Dokąd jeden żywy człowiek znajduje się na pokładzie, dotąd kapitan nie ma prawa siebie ratować. Nie trać pan czasu, a jeżeli życie ocalisz, odeszlij to mojej żonie, adres jest tam wypisany! — podał mu mały pakietek, który wyjął z zanadru.

— Sam go jej pan oddasz, kapitanie — przemówił młodzieniec, nachylając się nad żelazną poręczą, która go od przepaści wód dzieliła.

Wpatrzył się w spienione, huczące fale, błyskawica przedarła się znowu przez chmury skłębiłone, a jemu wydało się nagle, że tam... na dnie wód przepaściowych widzi stół biało zastawiony, na nim choinkę od świateł żarząca, ukochanych rodziców, nucących rzewną koledę, matkę, która drżącą ręką z opłatkami ku niemu wyciąga...

Skoczył w morze...

Z teki M. Rodocia.

Po raz pierwszy tu ogłoszone wiersze Rodocia wymagają pewnego objaśnienia. W czasie, kiedy powstały, autor ich mocno był zdenerwowany i zrażony do życia. Jakaś bezbrzeżna pustka otaczała go zewsząd, a smutek niepokonany wypełniał to szerokie serce — spragnione miłości. W rozpalonej głowie wirowała jedna rozpaczliwa myśl, wskazująca na śmierć, jako wybawienie. Rewolwer był nieodstępnym jego towarzyszem. Cekał tylko stosownej chwili, aby przeciąć nić smutnego żywota.

Z takim usposobieniem zbliżyła się do niego kobieta młoda, lat dwadzieścia i kilka licząca — leśniczanka. Wrażliwa jej dusza kołysana była szumem jodeł niebotycznych, a jakaś niewytłomaczona tęsknota wyciskała z jej czarnych, dużych, smutnych oczu grube krople łez. Usposobienie to dziewczęcia do marzeń sprawiło nie mało przykrości matce, osobie religijnej, która córkę oddała do klasztoru, ale ją niebawem stamtąd odebrać była zniewolona. Nieraz potem czyniła córce ostre z powodu tego wyrzuty.

Ojciec, widząc ją bujającą samopas w lesie i na polach, rzekł do niej w stanowczej chwili: Wiesz, że mamy was wiele i że starsi muszą ustępować z domu, aby młodszym było przestronniej... Musisz iść za mężem. I wydano ją za człowieka szlachetnego, ale zupełnie jej obojętnego.

W ciężkiej pracy szukała zapomnienia, a cała miłość swego gorącego serca ziała na dziecię, które po kilku miesiącach, mimo jej wysiłków i poświęceń — umarło. Popadła w stan apatii, z której ją wyrwało zbliżenie się Rodocia...

Obsypywał ją wierszami, w których zraniona dusza poety wylewała się miłością. „I stąd z niejedną w piersiach raną — Jednego pragnął: aby go kochano!“... Ten łabędzi śpiew satyryka, śmiejącego się łzami, przemówił do serca kobiety. W piersi jej, jak tonie jeziora spokojnej, zakłębiło się — od nieznanego porwywu.

Cóż mam powiedzieć jeszcze o tem niezwykłym, a pełnem uniesień uczuciu Rodocia? Spowiadał mi się z tego „szaleństwa“ ze łzami w oczach... Wycisnęło mu ono ze zbolełego serca kilka tych oto pieśni i tchnęło w pierś na pół zamartłą iskrę życia.

H. B.

Do*.

Wdzięczny u nóg twych, ukochana, droga,
Gotowem przelać z pod serca krew żywą,
Czemuż nie mogę wymodlić u Boga,
Abyś spokojną była i szczęśliwą.

Boże! jeżeli z woli Twojej zrządzenia
Dwoje serc naszych skazałeś na mękę,
Jej, mojej biednej, choć oszczędź cierpienia,
Na mnie niech spadną gromy Twojej ręki.

*

Gdy skronie Twoje...

Gdy skronie twoje pochyli
Tęsknej zadumy godzina,
Niech ci ten kwiat kochana
Me imię przypomina.

Niech przypomina ci szczęścia
Chwileczkę, ach krótko trwała,
I serce moje biedne,
Które cię ukochało.

*

Odpowiedź.

Najdroższa! Twoje palce wyrazy,
Choć mi nadziei kropki nie przynoszą,
Tulę do piersi, czytam po sto razy
I plonę żalem, a jednak rozkoszą.

Ból nawet słodki mi z twego ramienia;
Wolę mą składam na twoje ołtarze,
Mniejsza o moje smutki i cierpienia,
Czyni ze mną biednym, co ci serce każe...

PIEŚNI JANUSZA.

Czerpiemy z nieznanego pamiętnika najbliższej ssercu Janusza osoby, której nazwiska wymienić nie możemy.

W uzupełnieniu wspomnień o nieśmiertelnej Klaudynie Potockiej, matce chrzestnej Pieśni Janusza — umieściliśmy je w pierwszym Tygodniku literackim *Słowa Polskiego* — dorzucamy tu garść ogólniejszych myśli o pierwowzór twórczości poety w świetle zachodzącej poezji romantycznej, a światu pieśni narodowej.

Było to w czasie, kiedy zmiana kierunku literatury ojczyznej stawiała się koniecznością. Wybujały pierwszej doby romantyzm z korowodem duchów i scen cmentarnych, zużył się, przechodził w cukiwość. Co liche — ginie, przepada, jak rupiecie...

Zakipiła we krwi polskiej — naród na polach pod Wawrem i Dębem ocknął się do nowego życia. W owych gorących dniach zaczął i młody Pol tworzyć swoje pieśni. Były one potrzebą jego duszy, sam nie wiedział, jak mu się układały.

Jedną z pierwszych — tak opowiada przyjaciółka poety — był „Popas w Upicie“, oparty na rzeczywistym zdarzeniu, ułożony podczas marszu powstańców i przez nich w dalszej drodze śpiewany.

„Pieśni Janusza“ wydobył na światło Odyniec, kolega — wedle słów Pola — dziwnie serdecznej natury. „Taką dobroć może mieć tylko matka lub — stary żołnierz“. Jemu to poeta powierzył kilkanaście swoich pierwszych piosenek, nie mówiąc, czyjeby były. Stało to się przypadkiem w rozmowie o spółnych obom znajomych na Litwie.

Uderzony świeżością tych pierwowzórów, komunikował je Odyniec pani Klaudyi, która w przeczuciu właściwego twórcy, postanowiła dojść prawdy niewinnym fortelem.

Zaprosiła do siebie Pola i kilku wiarusów. A trzeba wiedzieć, że miała zwyczaj noszenia przy sobie portfeliu, przy którym oprawione były w małym formacie ulubione jej utwory: „Marya“ Malczewskiego i „Romeo i Julia“. Owego wieczora podała Polowi „Maryę“, prosząc, aby przeczytał z niej kilka ustępów.

Gdy skończył, nastąpiła chwila milczenia. Po czym pani Klaudia zwróciła się do Odynca i rzekła: — Mam pewno teraz — on jest poeta.

Pol się zmieszał, nie wiedząc, że drobne paluszki zarzuciły nań tę pajęczą siatkę. Nie zaprzeczył i przy tem zostało.

Odtąd pisywał codziennie prawie, wśród najrozlicniejszych zajęć na emigracji. Podczas służby i pisaniny wojskowej, w towarzystwie, które go porzywało, znalazł zawsze chwilę do rzucenia na papier, choćby jednej piosenki — jakby na odpoczynek. Natura poety nie czuła się znudzoną i coraz nowych sił nabierała wśród przyspieszonego tętna, jakim biło życie tułacz.

Obchodzono właśnie pierwszą rocznicę powstania listopadowego. Młody poeta, który nie złożył jeszcze z siebie mundur wojskowego, odpasawszy szablę, czytał swój wiersz na tę uroczystość napisany — przyjęło go z zapalem.

Pani Klaudia, w dowód uznania, posłała mu swoją książeczkę do nabożeństwa z prośbą, aby jej na końcu, gdzie jeszcze były białe karty, własnoręcznie wiersz ten przepisał. Gdy Pol zwrócił jej uwagę na niestosowność mieszania tak blahych rzeczy z świętami, odpowiedziała jak Polka:

— Juści, kiedy się modłę, muszę się modlić za Was, waszemi uczuciami...

Uroczą postać pani Klaudyny gra wielką rolę w życiu poety. Przy niej przeżył on pierwsze chwile swego zawodu, ona swą czułą dlonią wypiegnęła pierwszy pączek natchnienia. Często — opowiadał poeta swej przyjaciółce — robiliśmy razem dalekie wycieczki, a że dzień cały zajęty był pracą, o święcie czekały już na nas osiodłane konie. Pędziliśmy galopem, ledwie nas mógł dogonić masztalerz, nieodstępny nasz towarzysz. Dopiero kiedy rumieniec wystąpił na jej twarz bladą, wstrzymywała konia i jadąc stępem, zawiązywała rozmowę.

— Rano musiałem być już na służbie. Prosto więc z takiej wycieczki zarzucałem na siebie mundur — gdyż wszystko działa się jeszcze po formie wojskowej — i siedłem z raportami do generała i ministra. Ani chwili wypoczynku, aż do późnego wieczora.

Chrzestnym ojcem muzy Janusza był książę Janusz Czetwertyński, którego imieniem nazwał swe pieśni. Natura żołnierska, uosobienie pełne hartu tego dziarskiego młodzieńca, wywierały na poetę

wpływ magiczny. Łączyła ich najściślejsza przyjaźń. Jak w obozie, tak teraz na tułaczce spędzali ze sobą ranki i wieczory. Ale jak młode dziewczę wstydlawy poeta ukrywał i przed nim na dnie duszy złożone perły swej twórczości.

W Dreźnie, owej pamiętnej stacyi naszego pielgrzymstwa, poznał się Pol z Mickiewiczem. Było to w maju 1832 r. — opowiadał twórca Pieśni Janusza swej przyjaciółce. — Odebrałem właśnie pierwsze listy z kraju. Była już szara godzina, kiedy mi je wręczono. Rozerwawszy kopertę, ujrzałem kilka éwiartek zeszytych razem i zapisanych drobno ręką matki, sióstr i mojej narzeczonej... Pragnąc jak najszybciej wyczytać te drogie wiadomości, szukałem w pośpiechu światła — kiedy wszedł Mickiewicz.

— Pierwsze to były odwiedziny, ale tak nie w porę przypadły, że nie mogłem ukryć swego zmięszania. Wyznałem wreszcie, że jestem pod wrażeniem odbioru pierwszego z kraju listu i że go jeszcze nie czytałem. Mickiewicz, ujrawszy ów seksternik, cały mackiem zapisany, odezwał się do mnie:

— Musisz być niezłym człowiekiem, kiedy tak o tobie pamiętają w domu. Przejrzyj listy i zapewnij się czy zdrowi — a potem proszę z sobą na wycieczkę — Łódź czeka u brzegu Elby.

— Jakoż tego wieczora wyjechaliśmy. Łódź obszerna, na cztery wiosła, mieściła wygodnie nas ośmiu. Płynęliśmy bez celu tak, aby całą noc przebiec na wodzie, a rano być z powrotem. Pamiętna to była noc — niebo wyiskrzone — cisza w powietrzu... Mickiewicz stał cały czas na środku łodzi i nie przestał prawie mówić. Długo rozmawiał ze mną o poezji. Dawał mi rady, z których ja sam nigdy nie poszedłem... „Czytałem — powiedział do mnie — coś napisał, daję ci patent na pisanie piosenek“. A dalej: „Bądź synem wiernym kościoła; religia jest najwyższem uczuciem. Zejdź do chaty i małego dworku i mów tym językiem, jakim zacząłeś. Nie radź się nikogo i nim napiszesz nie mów z nikim o czem masz pisać. Puszczać bezimiennie w świat swoje piosenki i nie drukuj, a jeżeli wrócą do ciebie, wtenczas dopiero poznasz, że się przyjęły“.

Mickiewicz i Klaudyna stali przy kolebce Janusza, zostawili też niezatarte ślady na duchowej fizyonomii przyszłego twórcy „Pieśni o ziemi naszej“. Równocześnie odbierał on wrażenie z innej dziedziny. Arcydzieła galerii drezdeńskiej przemówiły do niego swą niemą mową aniołów.

Istnieje związek między poezją malarstwa a poezją słowa. Mam tu na myśli ów bezpośredni wpływ ducha na ducha, który płynie jakąś tajemniczą muzyką.

Przed dziełami mistrzów rozwiązały się pocie różne trudności, których na innem polu pokonać nie zdołał. One mu były dobroczynnym światłem — busolą na nieprzejrzanem morzu sztuki.

W galerii drezdeńskiej poznał Pol słynnego malarza Schnorra, z którym wrychle serdeczny nawiązał stosunek. Malował on wówczas swoją żonę, którą nasz poeta uczył pięknym wierszem. Schodził się — opowiadał Pol — w jego przepysznym urzędowej pracowni. Głos miał porywający, a przytem kochał się w Polce — stąd już wielką ku naszemu czuły przychylności.

W salonie pani baronowej Loewenstein, gdzie się co środy zbierała śmietanka ze świata literacko-artystycznego, poznał Ludwika Thiecka, znanego romantyka, który się liczył do jego zażyłych towarzyszy. „Gdy pierwszy raz — są słowa Wincentego Pola — zetknął się z Thieckem, usłyszałem go czytającego niektóre ustępy z Hamleta. Chwycił mnie od razu za serce. Thieck czyta, jak nikt nie czyta. Zbliżyliśmy się i pokochali“.

Były to pełne i jasne chwile w życiu poety. Żył się zapasowo, czerpiąc wszystkimi włókniami duszy z bogatej skarbnicy wpływów i stosunków drezdeńskich.

Z pomiędzy rodaków, bawiących podówczas w Dreźnie, których pamięć wysoko cenił, wyszczególniał Napoleończyka, co przeżył wiele, bił się w Ameryce i cierpiał niewolę u murzynów. Dawał on długie młodemu nauki i wskazywał, co na jaką pisać kartę.

Oto jak opowiadał poeta swej przyjaciółce wizytę u generała Malachowskiego: Było to wczesnym rankiem. Wszedłszy na dziedziniec gospodarski, zobaczyliśmy starca, rąbiącego drwa. Był to generał. Przyjął nas serdecznie i prosił na kawę, którą sam gotował. Sędziwy staruszek miał dziwną prostotę i tklivą miłość ku żonie, którą troskliwie pielegnował. Pierwszą też dla niej nalał filiżankę i, przeprosiwszy gości, sam poniósł.

Wróciwszy, rozmawiał długo i żywo, opowiadał dzieje swej niewoli. Żegnając Pola, rzekł te pamiętne słowa — powtórzone w „Pieśni o domu“ — Chcesz wytrwać na drodze polskiej? Jeden jest tylko sposób: nie rachuj się nigdy z ojczyzną.

Do galerii ludzi niepospolitych, których gościła stolica Szawajarczy saskiej, liczył się powieściopisarz polski: Bronikowski. Wizytę u niego tak opisywał: Dowiedziawszy się u księgarza, wydawcy dzieł Bronikowskiego, o miejscu jego pobytu (Fliederntühle, pod Dreznem), puściłem się tam w towarzystwie Janusza Czetwertyńskiego. „Młyn“ leżał w bardzo pięknej okolicy na szumiącym potoku, otoczony zarostem.

Stary żołnierz Napoleoński, który z panem swoim odbywał wszystkie kampanie, wprowadził przybyłych gości do wielkiej sali, bardzo skromnie urządzonej. Na środku stał stół dębowy z starymi książkami, kronikami — przy nim jedno tylko krzesło.

W drugim pokoju siedział Bronikowski w starym polskim mundurze. Otoczenie jego zdradzało brak niewieściej ręki. Ale on sam, niegdyś wojskowy, miał zamiłowanie w tej ciszy i samotności. Gdy Janusz przemówił do niego, zadumał się i rzekł po niemiecku: „Wstydę się, ale nie umiem po polsku. Rodzina moja przeniosła się do Niemiec i tu się urodziłem. Za Księstwa Warszawskiego wstąpiłem do wojska i język polski rozumiem, ale mówić nim nie mogę. Żyję cały w historii polskiej i wyprowadzam z niej wielkie postacie“.

Że Janusz Czetwertyński był słaby w języku niemieckim, więc dalszą rozmowę prowadziliśmy po francusku. „Widzicie mnie w takim osamotnieniu — mówił w dalszym ciągu — jest to los wszystkich, co żyli dla idei“...

Ostatnich dni pobytu swego w Dreźnie wysłany był W. Pol przez generała Bema nad Ren, celem przeprowadzenia pielgrzymów polskich ku południowej Francji, dla utworzenia tam legionu. Wszystko bowiem, co zdolniejsze, skupiło się w Paryżu. Ale rząd wzbronil formowanie legionu — a poeta postanowił wrócić do kraju.

Smutną i pamiętną była chwila rozstania. Na dwie godziny przed odejściem szybkiego — opowiadał z rozrzwieniem — zgromadziliśmy się na Brylowskiej terasie. Byli tam Mickiewicz, Odyniec, Domejko, Gorecki, Garczyński, Gaszyński, Czetwertyński i Stefan Zan. Gdy pani Klaudyna nadeszła, nastąpiła uroczysta chwila milczenia. Każdy czuł gniołącą atmosferę rozstania. W tem drobny na pozór wypadek odwrócił uwagę naszą w inną stronę.

Opodal siedziały dwie Angielki, a około nich biegał kilkuletni chłopczyk po szkocku ubrany. Owe panie znały widocznie Klaudynę. Któżby nie znał tej opatrnościowej istoty? Jedną z nich dała dziecku bukiet i to ku Klaudyi pobiegło, a nie mogąc dostać jej ręki pocałowało suknię i oddało kwiatki. Wszystkich wzruszyła ta scena.

Milczenie przerwała pani Klaudyna, odezwawszy się w te słowa do mnie: „Tu róża zwiędła — wracając do kraju, weź te kwiatki z sobą... My się żegnamy i pewno nigdy się już nie zobaczymy. Więc pamiętaj o tem, że choć może nikt z nas nie dożyje odrodzenia ojczyzny, w tem przekonaniu służyć jej trzeba“.

Jakoż sprawdziły się te słowa. Z żegnanych w owej chwili osób — prócz Odynca — nie ujrzał już Pol nikogo. Ukochany Janusz, towarzyszył trudów obozowych poety, które wypiegnęły najpiękniejszy kwiat jego twórczości, umarł młodo na obcej ziemi, gdzieś w południowej Francji — a kilka listków z grobu i rysunek pomnika zostały całą po nim pamiętką.

Powróciwszy do kraju, zastał cały pułk kolegów po szabli i piórze, żyjących zupełnie po obozowemu. Przewitali go Pieśniami Janusza. W ostatnich bowiem miesiącach swego pobytu w Dreźnie, pisywał, idąc za wskazówkami Adama, dalsze swoje pieśni i wysyłał je do kraju w rękopisie. Przetrwwały one próbą naznaczoną im przez Mickiewicza. Były na ustach wszystkich, lubo nie wszędzie wiadano, kto był ich autorem.

— Pierwszy raz — opowiada przyjaciółka poety — słyszała je śpiewane w domu Brandysów w Kalwarii, gdzie dobrano do nich muzykę, nie wiedząc wcale autora.

Forma pieśni przypadła od razu do serca narodu, ona dała nowy zwrot poezji polskiej. Od jej przejęcia się nikt już nie pisywał ballad. Pieśń, myślą narodową ożywiona, stała się wszystkim przestępną i sprowadziła poezję romantyczną — we mgłach zawieszoną — na ziemię ojczyzta. Ona stworzyła mu nowe drogi, nowe źródła natchnienia, skąd czerpała literatura na długie lata swe żywotne siły.

Jeżeli podróże i otoczenie, bliskich duchem, zapaliły wyobraźnię młodego poety, to atmosfera obozowego życia, którego resztki zastał jeszcze w kraju, przeniosła go znowu wspomnieniem w czasy powstania. Tu więc w Galicji, pod Lwowem, dośpiewał „Pieśni Janusza“, które 1833 roku wyszły z druku i niebawem stały się własnością narodu.

Tej, która niby czarodziejską wstęgą wiązała kwiat inteligencji polskiej na obczyźnie, której dusza pałała najszczytniejszem ogniem miłości ojczyzny — Klaudynie z Działyńskich Potockiej — poświęcił poeta ten niespożyty pomnik chwały narodowej.

Posag to pełen prostoty, jak serce od roli, pełen miłości — jak duch Ofelii, a pełen prawdy — jak chwila skonań. Pod skrzydłami swego anioła — stróża ostroji nasz poeta swoją gęś dla narodu, — stłumiwszy u jej stóp bole własnej piersi na czystsze żale i wyższe natchnienia.

Z rąk Klaudyny uchwycił poeta lutnię, na której wygrał swe silne akordy, elektryzujące Polskę całą. „Gdy ucichły surmy wojenne i śród ciszy pogromu bieleły tylko świeże kości na pobojowiskach“, śpiewał nasz dla podniesienia ducha narodu — przegrywał na niej dziarsko oheocze piosenki. Z właściwą sobie fantazją szlachecką wskrzeszał postacie

pełne animuszu wojennego, utrzymując ducha narodu po upadku powstania w wysokim napięciu.

„Pieśń Janusza“, poczęte jeszcze na ziemi świeżą krwią zbrczonej, w lot chwytające „wszystko, co w owej chwili tętniło w piersi narodu“, trafiły do przekonania wszystkich. Nim je ogłoszono drukiem, przechodziły z ust do ust, jak słowa pieśni gminnej.

Od chwili pierwszego ich poczęcia, a może i ułożenia niektórych na kartkach, „zdartych z nieużytych ładunków“, kiedy to tornister żołnierza służył pocie za biurko, aż do wytłoczenia ich prasą drukarską, upłynęło nie mało wody, ale to, co się pożyło w ogniu natchnienia, rośnie niby żywy płód w łonie matki.

I urosło — we wspaniały dramat walki narodowej.

Napróżno byś tu szukał scen tragicznych, konwulsyjnych ruchów lub zgrzytów dyssonansów. Serce poety, pełne wiary w zwycięstwo świętej sprawy, rozleło pogodny, harmonijny, jasny koloryt na obrazki, tętnące nadzieją i życiem, pobudzające do czynu, jak skoczny mazurek młodzieńca do tanów.

H. B.

Charles Grant.

PEPPINIELLO.

Jeżeli przechadzałeś się kiedy po Strada del Molo w Neapolu, zauważyłeś z pewnością miły czytelniku, mozzonarów, którzy tu liczniejsi są niż w innych dzielnicach miasta. Wprawdzie wszędzie spotkać można mozzonare, próżniującego na schodach kościoła, lub wygrzewającego się w słonecznym kącie piasku, lecz tu jest punkt zborny dla handlujących niedopałkami cygar, „kupców“, gromady obdartych, brudnych małych żebraków, jakich żadne inne miasto w Europie nie posiada. Każdy rozłożył na starej gazecie przed sobą swój zapas towaru, starannie podzielony na kupki złożone z ośmiu czy dziewięciu niedopałków. Każda kupka jest dokładnie dobrana podług gatunku cygar, z jakich pochodzi, i kosztuje jednego solda.

Mozzonari bowiem są niemal jedynymi kupcami w Neapolu, którzy mają prawdziwie stałe ceny, i u których nie wytargować nie można, chociaż i oni liczą się z tą słabością ludzką, składając jeden stos większy, z którego każdy z kupujących wybrać może jeden kawałek.

Chciałbyś zapewne wiedzieć, jak znajdują się kupcy na takie brudne odpadki? Poczekaj chwilę, i zobaczysz.

Najpierw jednak przyjrzyj się temu chłopakowi, na rogu ulicy, prowadzącej do portu. Nazywa się Peppiniello i ma około dwunastu lat. Sądząc z jego twarzy, możnaby uważać go za starszego znacznie, taki ma przebiegły i pewny siebie wyraz w chwili spoczynku. Gdy jednak przyjrzyj się jego ciału, powiesz, że jest o parę lat młodszy, gdyż niedostateczne pożywienie wstrzymało jego rozwój. Gdy popatrzyś na niego podczas kąpieli w brudnej wodzie portu, zadziwi cię z pewnością zrzętność i ruchliwość jego bajecznie chudych członków, zdających się składać wyłącznie ze skóry i kości. Nie do uwierzenia, jak w takiej odrobinie ciała kryć się może tyle życia, zauważył raz do mnie włoski kramarz. Skóra jego cała jest jednostajnej barwy, ciemnej, popielato-brunatnej; żyły jego zawierają za mało krwi, aby mu nadać mogły ten gorętszy ton, ulubiony weneckich malarzy.

Górna część jego twarzy jest dobrze ukształtowana, oczy błyszczące, inteligentne, usta zaś są nietylko zbyt szerokie, lecz także otoczone zbyt nieczystym wyrazem, mogącym być zwykłym humorem, czasem jednak robiącym wrażenie fałszywości. Strojem Peppiniello nie różni się zbytnio od swych towarzyszy. Koszulę ma na piersiach otwartą, a na plecach postrzępioną, majtki tak dziurawe, że pytać się można, dlaczego je wogóle wkłada, w kraju, gdzie brak ich u chłopca tego wieku nie zwróciłby niczyjej uwagi. On jednak jest mądry, i wie, że w Neapolu te tylko dzieci biegać mogą w samej koszuli, które posiadają rodziców, żeby się o nich troszczyli. Tej dolnej części ubrania nie uważa ani za przyjemność, zwłaszcza w lecie, ani za kwestję przyzwoitości, lecz jedynie za oznakę stanowiska społecznego, które zająć pragnie. Tak samo spogląda na małą okragłą czapeczkę tej samej niemal barwy co jego skóra, zrobioną z jakiejś wełnianej materii. Nigdy nie miałem odwagi przyjrzeć jej się z bliska. Na jego głowie znajduje się bardzo rzadko, a głównie służy za podporę dla łokci właściciela.

W tej chwili leniwie wyciąga się na ziemi i przygląda się grze dwóch chłopaków w pestki brzoskwinie, zastępujące kości. Posiada wyrobiony zmysł do interesów i zarabia więcej niż ktokolwiek inny w cechu. Towarzysze przypisują to szczęściu, w rzeczywistości jest to wynikiem szeregu drobnych spostrzeżeń, zebranych z biegiem czasu. Zauważył przed rokiem, że gdy ich pięciu siedziało rzędem, dwaj z brzegu z pewnością pierwsi pozbyli się towaru. Gdy bowiem kupujący nie ma czasu, kupuje u pierwszego napotkanego mozzonara i śpieszy dalej. A gdy ma czasu podostatkiem, spróbuje najpierw wszystkie kupki a gdy zobaczy, że wszystkie są mniej więcej jednakie, weźmie od ostatniego, żeby nie wracać. W parę miesięcy później spostrzegł,

że róg ulicy prowadzącej do przystani, nadaje się najlepiej do jego celów, bo wtedy śpieszą robotnicy do pracy, a marynarze po skończonej robocie ciągną ku miastu. Zajął więc to miejsce zanim jeszcze towarzysze pobudzili się z rana i teraz posiada do niego niemal nienaruszalne prawo. Do tego dodać trzeba, że jest usłużny, a gdy skończy sprzedawać swój towar, chętnie nosi posyłki od ludzi pracujących w pobliżu. Dostaje za to kawałek chleba, garść owoców, czasem jednego centesima. Nigdy nie żąda więcej, więc jest lubiany bardzo. Zauważył też, że z rana nie ma celu zachwalanie towaru.

Kto potrzebuje starych niedopałków, przyjdzie sam, inni zaś są zbyt zajęci, aby na niego patrzeć mogli. Później co innego. Żart może mu zapewnić odbiorcę, zrzeczny koziołek wyciągnąć solda z kieszeni cudzoziemca. Peppiniello umie wszystkie sztuczki swego zawodu, teraz jednak wywołałyby tylko podziwienie u towarzyszy, a na tem nie zależy mu wcale. Wyciąga się więc wygodnie, pewny, że dziś jego towar najlepszym jest na targu.

Zapas składa się z dziesięciu stosów i jednej kupki niedopałków z cygar zagranicznych, z których pyszni się właściciel, chociaż niezbyt dobrze zna ich dokładną wartość. Zdobyl je podczas zuchwałej ekspedycji do Grand Café, gdzie w odwrocie dopomogło mu wesole towarzystwo cudzoziemców.

Gdy już bezpiecznie na środku ulicy, wyrażał gościami swoją wdzięczność, rzucili za nim kilka soldów i jedno cygaro ledwo zapalone. Położył je na samym wierzchu, zdecydowany nie oddać go niżej ośmiu centesimów.

W tej chwili robotnik w bluzie zatrzymuje się chwilę, kładzie dwa soldy, zgarnia dwa stosy i zawiązuje w papier; odchodząc wsuwa pakietek do kieszeni. Cały interes zabrał parę sekund czasu i nie kosztował słowa. Drugi klient jest w innym zupełnie rodzaju: rybak, przychodzący z przystani dla nałożenia sobie fajeczki na śniadanie. Pogardza w najwyższym stopniu robotnikiem, jednak równocześnie jest przekonany, że ten nawet diabeł potrafiłby spłacać figla, więc pościwi, spokojny rybak może iść za jego poradą na stałym lądzie. Wie już na pewno, u którego mozzonara zakupi swój tytoń, lecz pierwszej krytycznie spogląda na zawartość wszystkich rozłożonych gazet. Zbliża się do handlu Peppiniello z wyrazem widocznej pogardy, waha się pół minuty i zaczyna giestykulować. Peppiniello odpowiada tylko osobiwem odrzuceniem głowy, oznaczając ostateczną odmowę. W Neapolu, lud chociaż dość wygadany, rozmawia chętnie na migi. Rybak ofiarował naprzód trzy i cztery centesimi za pojedynczy stos, potem dziewięć za dwa razem. Peppiniello naturalnie odmówił, gdyż mozzonare posadzony o powiększanie stosów lub sprzedawanie niżej zwykłej ceny zasłużyłby nietylko na drwiny, ale też na kulaki towarzyszy. Rybak zaś uważałby za nieprzyzwoite nie targować się; powiedzianooby zaraz, że chce uchodzić za signora. Nareszcie kładzie trzymanego od początku w pogotowiu solda, i z najniewinniejszą w świecie miną wyciąga rękę do niedopałków zagranicznych, chociaż woli włoski tytoń. Chce tylko pokazać, że wie co dobre.

Peppiniello odsuwa powoli rękę rybaka i wskazuje na tańsze, włoskie stosy, przyczem wystrzega się dotknięcia solda, gdyż to mogłoby doprowadzić do niewygodnej sprzeczki. Rybak udaje, że odbiera swój pieniądz i idzie kupować dalej; lecz widząc nieruchomość Peppiniello, zabiera w zamian kupkę, na którą z początku spoglądał, chwytając najdłuższy kawałek z ogólnego stosu i powoli stapa ku pustemu miejscu, na murku, naprzeciw.

Usiadłszy sobie wygodnie, zdejmując z głowy nakrycie, przez archeologów i młodych malarzy nazywane frygijską czapkę, a zwyktemu śmiertelnikowi nasuwające myśl o za dużej szlafmycy lub rozciągniętej pończosze. Przeszukawszy tę czapkę dokładnie, wyciąga z niej fajeczkę z czerwonej gliny z cybuszkiem trzcinowym i seyzoryk, którym kraje swój tytoń.

Gdyby tak mogłeś zajrzeć do tej frygijskiej czapki, znalazłbyś w niej z pewnością pół bochenka chleba, kawałek cebuli, dwie brzoskwinie, parę rybek zawiniętych w morską trawę i obrazek świętego Antoniego. Gdy czapka rybaka służy nietylko jako pulares i papiuch na tabakę, lecz także jako spiżarnia na przeróżne przedmioty, będące jego osobistą własnością.

O dziesiątej Peppiniello rozsprzedał cały zapas. Ponieważ jest bardzo gorąco, chciałby skapać się w porcie, ale nie ma nikogo w pobliżu, komu powierzyłby jedenaście soldów zapracowanych z rana. Przytem jest głodny, bo od świtu już jest na nogach, a nie jeszcze nie jadł.

Gdzie teraz dostanie obiad? Nawet przez myśl mu nie przeszło oddać część swego zarobku na jałdo, chociaż czasem, jak na szczęście, pozwala sobie na kawałek kawonu; dzisiaj nie czułby się uprawnionym do takiego wydatku.

Zawijając więc zagraniczny tytoń, którego nie sprzedał, w starą gazetę i wsuwając ją za koszulę, obmyśla wszystkie możliwe środki zdobycia pożywienia.

Zdaje sobie sprawę, że wszystkie jego pragnienia byłyby zaspokojone, gdyby się udał na wąską uliczkę przy Porta Capuana, gdzie żył ojciec jego. Jest tam dużo kobiet, pamiętających jego rodzinę, które z pewnością podzieliłyby się z nim posiłkiem. Zrobiłby wreszcie uwagę, że bywa najgoręcej

przyjmowany, gdy się bardzo rzadko zjawia, a chciałby sobie tych przyjaciół zachować na czarną godzinę. O tej porze dnia cudzoziemcy zwykle nie wychodzą, lecz możeby opłaciło się powędrować do Santa Lucia, gdzie ich najłatwiej spotka.

Dzieci z tamtej dzielnicy uważają go za nartęta, zapewne wypędziłyby go, a może nawet odebrały zarobione soldy. Ba, raz nawet, gdy jakimś Anglikowi ukradł pulares, miały ochotę wydać go policyi. W końcu zwyciężyła jednak nienawiść do władzy i dopomogły mu w ucieczce. W pół godziny później, po bezpiecznym ukryciu skarbu, powrócił, chłopaków, którzy jego odwrót zakryli, zaprosił do sąsiedniej tawerny i zafundował im cztery litry wina i kilo chleba. Musiał tak uczynić, bo w portmonecie znajdowało się dwadzieścia lirów; nikomu tego oczywiście nie powiedział. Od tej ucztu cieszy się w Santa Lucia pewnem poważaniem, lecz nie może zapomnieć chłopakom ich braku otwartości, którą za prostą zdradę uważa. Zresztą gdy chłopcy przewracają się, stroją miny, żebrzą i kradną, nic w tem niema dziwnego, ale w Santa Lucia robią tak samo dziewczęta, a to jest wprost nieprzyzwoite. Nie, stanowczo do Santa Lucia nie pójdzie.

Zawraca więc w jedną z ciemnych uliczek, prowadzących do portu i zagląda do każdej tawerny. Gdzieś tam siedzi zwykły robotnik nad kromką chleba i kieliszkiem wina, gdzieś indziej znowu kilku ludzi złożyło się na flaszkę wina i cały bochenek. Peppiniello wie, że daremnie żebrzałby od nich, oni sami zaledwie mają czem głód zaspokoić. Nareszcie spostrzega jakiegoś porządniej ubranego człowieka, zbliża się więc do niego i dwa palce do ust podnosi. Człowiek ucinając kawałeczek swej kromki i podaje chłopcu.

Peppiniello spostrzegł zapóźno wychudłą twarz i świecące oczy człowieka, wstydzi się, że od niego żebrał, lecz chleb zjada, idąc dalej. Przypomina sobie, że wczoraj zarzucił kotwicę w przystani statek angielski, dalałby mu coś z pewnością, chociaż, prawdę powiedziawszy, boi się ich trochę. Dotąd nigdy nie zrobili mu nic złego, lecz kto wie, do czego są zdolni? Oni tacy są silni i przed niczem nie mają uszanowania, uważa ich za moce przyrody, coś całkiem nieobliczalnego, kapryśnego, nieokiełzanego. Kiedyś rzucili mu garść soldów, dziś może jego za okno wyrzucić. Podobno nie są nawet chrześcijanami. Kto wie? Ale zawsze Madonna nad nimi musi mieć władzę.

A on taki głodny. Idzie więc znowu w stronę portu, odmawiając po cichu Ave Maria, jednak oczy ma otwarte na każdy inny żłóbek, przy którym mógłby się pożywić.

Udaje się do dwóch, trzech domów, do jakich zwykli uczęszczać marynarze, aż nareszcie słyszy ich w pokoju pierwszego piętra czwartej tawerny. Nie mogli wybrać miejsca bardziej dla Peppiniello niedogodnego, gdyż gospodyni jest prawdziwą piekielnicą, pieniądze w kieszeniach gości uważa za swoją prawowitą własność i bardzo źle przyjmuje wszelkie obce pretensje do kieszek.

Peppiniello wie czem pacnie jego zamiar, ale nie zrobił dalekiej drogi po to, żeby się przestraszyć starej baby. Usiadł na schodach jakiegoś domu naprzeciw locandy, potem wyciągnął się jak długi; nieuważny przechodzień myślałby, że spał, lecz oczy chłopaka pilnie śledziły dolną izbę i kuchnię; wiedział, że ekspedycja jego udać się mogła tylko podczas nieobecności gospodyni.

Gdy spostrzegł, że ona nalewała mnóstwo szklanek grogu, przysunął się bliżej, a gdy już wybiła kuchcika, który z krzykiem uciekł do kuchni, i z uśmiechniętą miną podniosła tacę i skierowała się ku ważkim schodom, Peppiniello jednym susem, godnym kota, stanął tuż za nią i bez najmniejszego hałasu postępowal w górę.

Podczas gdy postawiła tacę na stole, żeby sobie drzwi pokoju otworzyć, wyskoczył nagle, minął ją i wszedł. Dotąd udało się zupełnie, lecz Peppiniello nie jest pewny, czy nie dostał się z deszczu pod rynnę.

Dokoła stołu, pokrytego resztkami widocznie dostatniego, choć prostaczego posiłku, siedzi sześciu marynarzy w niezbyt dobranem towarzystwie. Peppiniello rozumie, że teraz tylko zuchwałstwo uchronić go może od ręki gospodyni. Staje więc przed stołem i z powagą, mimo szerokiego uśmiechu, kłania się biesiadającym.

— Czego chce ten mały urwisz? — pyta jeden z marynarzy łamaną włoszczyzną.

— Chciałby mieć trochę tego chleba, — odpowiada jedna z dziewcząt, rzucając mu pół bochenka.

Peppiniello podskakuje, chwytając chleb w powietrzu, ruchem pełnym radości wyraża swą wdzięczność i staje znowu, jak żołnierz na paradzie. W jednej chwili wszystkie odłamki chleba ukryte są w jego koszuli, nadając mu niemal nieludzkie kształty. W lot poznaje korzyść swego położenia, zaczyna stroić miny i wykrzywiać członki w sposób tak skuteczny, że dziewczyna podaje mu kieliszek wina.

Jeden z marynarzy zapala grube włoskie cygaro, lecz po pierwszym pociągnięciu ciska je daleko od siebie, klnąc na gumę i zgnile liście kapuściane. Peppiniello podnosi je z ziemi i zaczyna palić z powagą znawcy.

— Co, ty już palisz, ty mały diabliku? Weź sobie cały pakiet, bo tych waszych cygar żaden porządny człowiek palić nie potrafi.

Słów tych, wyrzeczonych po angielsku, Peppiniello nie rozumie, z tem większem więc zdziwieniem przyjmuje spadający mu na kolana skarb.

— Spytaj go się, czy jego matka wie, że on uciekł — mówi jeden z ludzi, językiem prawie niezrozumiałym, który dziewczyna przekłada na dyalekt neapolitański, a potem znowu odpowiedź tłumaczy.

— Nie mam ani matki, ani ojca.

— Z czego żyje?

— Z czego mogę, co się trafi.

— Może przyszedłby z nami na pokład, zrobimy z niego człowieka.

— A cóż wtenczas się stanie z moimi siostrami?

— Ty masz siostry? Ile?

— Cztery; jedna o rok starsza odemnie, a trzy młodsze i nikt pod słońcem nie dba o nie, oprócz mnie.

Na myśl, że ten mały szalaławiła jest ojcem rodziny, powstaje śmiech ogólny. Żadna z dziewcząt nie wierzy w tę opowieść; w razie jednak, gdyby jeden z marynarzy zapytał ją, każda twierdziłaby, że to nie tylko jest prawda, lecz, że ona sama zna dokładnie stosunki rodziny.

— Naturalnie są to przekłete kłamstwa, ale to nie robi — mówi marynarz, rzucając chłopcu dwa sody; inni idą za jego przykładem.

Peppiniello zbiera swoje skarby i czuje, że teraz przyszedł czas do odwrotu. Wie jednak dobrze, że pod schodami z kijem w ręku czeka gospodyni, wybije go, odbierze mu wszystko, nawet ranny zarobek i za drzwi wyrzuci. Dziewczęta przy stole wiedzą to równie dobrze, jak on. Jedna powstaje, daje mu znak ręką i stąpa do drzwi. Peppiniello kłania się w milczeniu zebranym i posuwa się za nią. Przez kuchnię prowadzi go za rękę, a dopiero u drzwi mówi:

— Teraz zmykaj, urwiszu, zmykaj!

Peppiniello zatrzymuje się tylko sekunde, aby dziewczynę pocałować w rękę, potem idzie za jej radą; chwilę jeszcze słyszy za sobą kłótniwy głos rozszłoszczonej gospodyni.

Jak tylko dostatecznie oddalił się od locandy, Peppiniello wyciąga z zanadru kawał chleba i zjada go chciwie, wędrując ku uliczce, gdzie żył jego ojciec. Po drodze spotyka chłopaka, towarzysza zawodu, który siedząc w bramie, pożywia się głową surowej kapusty i cebulą. Dla zawiązania rozmowy Peppiniello robi uprzejmą uwagę, że kapusta nie wydaje mu się świeżą. Właściciel obrażonej jarzyny odpowiada, że dzisiaj rano sam wyrwał ją w ogrodzie swego stryja i mocno żałuje biednych chłopaków, którzy na obiad mają tylko suchy chleb. Zaczyna się głośnie sprzeczka, prowadząca w pięć minut do zamiany kawałka kapusty i cebuli na kromkę chleba. Teraz każdy z chłopców chwali otrzymaną od towarzysza potrawę z równym zapałem, z jakim pierwszej na nią wygadywał i czuje, że dawno nie miał tak doskonałego posiłku. Obcy chłopak opisuje potem w jaskrawych barwach ogród stryja, będący z pewnością najwspanialszą posiadłością, jaką cieszył się kiedykolwiek zdziwaczały stary kawaler, którego jedyną słabością jest bezgraniczne przywiązanie do bratanka.

Peppiniello ma swoje osobiste mniemanie o istnieniu tego ziemskiego edenu, jest jednak za nadto uprzejmy, aby je wyraził głośnie. Opowiada więc, jak przed dwoma laty ojciec jego wyjechał na morze, jak myśleli, że znalazł śmierć w falach, nosisi po nim żałobę i jak właśnie dziś rano ciotka dostała list od ojca, w którym pisze, że ożenił się z bogatą spadkobierczynią z Palermo i zamierza za kilka tygodni powrócić do Neapolu.

Ekonomia myśli ludzkiej.

Jeden z najznakomitszych uczonych współczesnych, Ernest Mach, z genialną prawdziwie jasnością i prostotą przedstawia nam pewne wytwory ludzkiego ducha w świetle iście odmiennem od tego, w jakim przywykłyśmy je widzieć dotychczas.

Oto n. p. mowa ludzka. Wiemy o niej, że służy do wyrażania myśli naszych, oraz do udzielania ich innym. Mach patrzy na nią jeszcze ze strony ekonomicznej; poprostu widzi w mowie najcudowniejszą ekonomię.

W istocie, wszak mowa wyrazów posiada stosunkowo niewiele; niedużo też ma zgłosek, z których składają się same wyrazy, podobnie jak niewielu czcionkami rozporządza ten, który pismo układa do druku. Rozporządzając tedy tak skromnymi środkami, mowa musi nimi szafować oszczędnie, musi być ekonomiczną. W samej rzeczy, jaki ogrom treści, jakie bogactwo pojęć wyraża ona często w kilku zaledwie słowach, jak potrafi się skupić i mało bardzo wydać, a osiągnąć pomimo to wielkie rezultaty. Według pięknego wyrażenia Macha, mowa układa niby w mozaikę zakrzepłe obrazy płynącego świata. Utrwalając przytem rzeczy najważniejsze, a pomijając mniej ważne, poświęca wprawdzie ścisłość i wierność, ale oszczędza przez to ogromnie wiele środków i pracy.

Ekonomia mowy — jak wiadomo — jest największą w terminologii naukowej. Nauka na każdym niemal kroku posługuje się oddzielnymi wyrazami, z których każdy zawiera skoncentrowaną w nim wie-

loraką treść. Ze względu na oszczędność miejsca, pomnę tu tylko taki n. p. wyraz, jak „kilogram”, mieszczący w sobie określenie ilości pracy, wykonanej przy podniesieniu ciężaru jednego kilogramu na wysokość jednego metra, albo wyraz „ciepłota”, zawierający określenie ilości ciepła, potrzebnej do ogrzania jednego kilograma wody dystylowanej na 1 stopień Cels.

Inny znów wytwór człowieka — pismo nasze — jest również ekonomicznie urządzony, a osiągnąłby większą jeszcze ekonomię, gdyby się stał powszechnym, t. j. gdybyśmy mieli jedno pismo dla wszystkich. Istnieją już początki w tym kierunku, a są niemi nasze znaki liczbowe, używane przez wszystkie prawie narody cywilizowane. Dalej symbole chemiczne dla oznaczenia pierwiastków i związków, są zrozumiałe dla wszystkich zajmujących się chemią. Nuty muzyczne również stanowią jeden z doniosłych powszechnych sposobów udzielania.

Nietylko jednak mowa jest oszczędną. Jest ona wszak jak najściślej związana z myślą, usiłującą — jak mówi Mach — odzwierciedlić bujne życie świata, którego sama jest drobną cząstką i którego wyczerpać kiedykolwiek nie ma nawet nadziei. Jakże więc myśl musi być oszczędną! Dlatego też po wsze czasy dąży ona do ujęcia jednym rzutem jak najszerszych horyzontów; dlatego liczne i zawile pytania, dotyczące najwyższych zagadnień bytu, życia, śmierci, sprowadza do pytań mniej licznych i prostszych, nieznane objaśnia przez znane. Tu leży jedno ze źródeł uogólnień filozoficznych. Stąd przenoszenie cech, czyli własności żywej przyrody na martwą, stąd wypełnianie tej ostatniej przez demony, czujące po ludzku.

Podobne ożywianie martwej przyrody, czyli tak zwany pogląd animistyczny, jest właściwy zarówno murzynowi afrykańskiemu, oddającemu część fetyszom, jak najbardziej ucywilizowanym narodom starożytności. Monoteizm nie zdołał go nigdy zupełnie wyrugować. Dziś nawet pogląd ten żyje nietylko w bezpodstawnych urojeniach nowoczesnego spirytizmu, ale także w wielu naszych pojęciach fizycznych, które noszą wyraźne ślady przenoszenia cech żyjącego człowieka na przyrodę martwą, że przypomnę tu tylko pojęcia nasze o „siłach” wzajemnego przyciągania pomiędzy ciałami.

Inny, dominujący obecnie, pogląd na przyrodę zwany fizyczno-mechanicznym również usiłuje objąć ją całą jednym wielkim rzutem. Jest on tak samo rezultatem niezłomnego jakiegoś prawa, które zmusza myśl ludzką do możliwej oszczędności, do ekonomicznego rozporządzania niewielkimi siłami.

Zamiast rozdrobnić się i niejako rozkawałkować na całą olbrzymią różnorodność zjawisk świata, myśl ujmuje je wszystkie w jedno: w pojęcie ruchu mechanicznego. Podciągnęła pod nie zjawiska dźwiękowe, cieplne, świetne, elektryczno-magnetyczne; ba, usiłuje nawet zrobić to ze zjawiskami psychicznymi, czyli duchowymi.

Wszak wielki Laplace, autor mechaniki niebieskiej, wierzył, że gdyby miał dane wszelkie siły przyrody i położenia wzajemne mas i gdyby mógł dane te poddać analizie, wówczas mógłby także jednym wzorem objąć zarówno ruchy największych mas jak i najdrobniejszych atomów, włączając w to i atomy mózgu. Wierzył, że przeszłość i przyszłość świata leżałaby wówczas przed nim otwartą!

Jak wielkie dalej zastosowanie znajduje ekonomia w udzielaniu naukowemu, które nie jest niczem innem, jak krótkim i zwięzłym opisem, czyli odtworzeniem doświadczeń zrobionych przez innych. Taki opis to ogromna oszczędność. Matematyczne wzory, wyrażające prawa spadku Galileusza, to proste i treściwe wskazówki do odtworzenia w myśli wszystkich ruchów, zachodzących pod wpływem spadku. To samo oczywiście stosuje się do wszelkich wzorów, wyrażających najrozmaitsze prawa przyrody. Te wzory, czyli prawa te jedynie skrócone, oszczędnie dokonane sprawozdanie o faktach wielokrotnie przez innych stwierdzonych.

Wiemy dobrze, że gdy stoimy wobec jakichś nowych, nieznanych nam faktów, których nie umiemy w jakikolwiek sposób powiązać ze znanymi nam już zjawiskami, nie umiemy wynaleźć pewnych wspólnych dla obu dziedzin elementów, wówczas myśl nasza staje się bardzo niespokojną i ogarnia nas nader dręczące uczucie przykrości. Powiadamy wtedy, że tamta dziedzina jest dla nas niejasną, zawiłą, niewytłumaczoną i usilnie pragniemy ją objaśnić. Stopniowo jednak umysł ludzki odkrywa szukane wspólne nici, odnajduje te same cegiełki, z których składa się zarówno jedna, oddawna już znana sfera zjawisk, jak i ta druga dopiero poznawana. Te właśnie wspólne elementy, które pozwalają nam ująć i skupić różne zjawiska w jakiejś jednolitej zasadzie, czy twierdzeniu, dają myśli uspokojenie. Powiadamy wtedy, że nieznane zjawiska zostały „objaśnione”.

Piękny odnośny przykład podaje Mach. Oto myśl ludzka, przywykła do prostolinijnego rozchodzenia się światła, roztrąca się niespokojna wobec sprzecznych z tem napozór zjawisk załamania i uginania światła. Nawykła do tego, że światło dodane do światła wzmacnia jasność, myśl staje niepewna wobec zjawisk interferencji, gdzie światło dodane do światła powoduje ciemność. Stopniowo jednak te pozorne sprzeczności zostają wyrównane. Prostolinijne rozpraszanie się światła w środku jednorodnym, załamywanie przy przejściu z jednego środka do

drugiego o odmienną gęstość, interferencya światła przy znoszeniu się wzajemnem drgań w kierunkach wprost przeciwnych, oraz inne jeszcze zjawisko w dziedzinie optyki występują bynajmniej nie jako sprzeczne z sobą. Owszem godzą się doskonale wobec myśli, która ujmuje je wszystkie w jedno, wobec teorii o falistym ruchu eteru świetlnego, o przestrzennej i czasowej peryodyczności światła. Takie obejmowanie wzrokiem z jaknajmniejszym wysiłkiem danej dziedziny faktów, takie odtwarzanie ich jednym niejako procesem myślowym, Mach z całą słuszością nazywa ekonomicznem.

Największą ekonomię myśli dostrzega on w matematyce, która osiągnęła najwyższy rozwój formalny i którą inne nauki tak często się posługują. Moc matematyki polega na unikaniu przez nią myśli niepotrzebnych, czyli w największej oszczędności myślowej. Oto najprzód znaki nasze liczbowe, które same w sobie tworzą układ cudownie prosty i oszczędny. Posługiwanie się tabliczką mnożenia przy wykonywaniu działań z liczbami kilkowycifrowymi jest również oszczędnością, albowiem stosujemy tutaj rezultaty działań dawniejszych, których nie powtarzamy za każdym razem. Tablice logarytmiczne pozwalają nam zastąpić dane działania dawno już dokonane i znów ogromnie zyskujemy przez taką oszczędność.

W tych i wielu podobnych wypadkach Mach widzi odbłyśki umysłowej działalności takich geniuszów, jak Lagrange lub Cauchy, którzy do nowych swych prac powoływali całe zastępy działań dawnej przez innych wykonywanych. Zarówno najbardziej elementarną, jak i najwyższą matematykę nazywa on ekonomicznie uporządkowaniem doświadczeniem liczbowym, zawsze gotowem do użytku. Stosowanie znaków algebracyjnych i analitycznych, symbolizujących tylko operacje dane do wykonania, to także oszczędność, ulżenie myśli w pracy, zachowanie jej dla działań ważniejszych i trudniejszych. Mechanicznie powtarzając się pracę pozostawia myśl ręce. Nawet wielki matematyk Euler nie mógł obronić się niemiłemu uczuciu, że jego nauka, nawet jego ołówki przewyższa go swą mądrością, a uczucie to może pochodzić stąd, że w tej nauce działa się tak wielu nagromadzonych w niej w ciągu stuleci obcymi myślami.

Czemże jest dalej fizyka w pojmowaniu Macha? Oto jest doświadczeniem ekonomicznie uporządkowanym. Ten porządek umożliwia jej nietylko przeгляд tego, co już poznała ta nauka, ale — jak każde dobre gospodarstwo — wykazuje także istniejące w niej braki.

Fizyka, podobnie jak matematyka, to treściwy krótki opis, to zbiór ściśle określonych pojęć zawierających bogatą treść, która w każdej chwili może być z nich wydobyta. Jakie np. olbrzymie bogactwo myśli mieści się w fizykalnem pojęciu energii. Fizyka zatem również operuje pojęciami zawierającymi wiele nagromadzonej pracy.

Właściwe początki wszelkiej nauki, sądzi Mach, występują pod wpływem potrzeby przekazywania doświadczeń, dzięki konieczności jasnego uświadomienia istotnych ich cech, w celu możliwości dalszego udzielania. Nauka ma oszczędzać doświadczenia jednych ludzi przez doświadczenia innych.

Pierwsze wiadomości wyrastają z ekonomii własnego utrzymania jednostki. To znaczy, że pierwszą znajomością natury, czyli grunt, z którego wyrasta później nauka, człowiek zdobywa na wół światłomie, przedewszystkiem dla korzyści materialnych. A więc instynktownie naprzód człowiek pierwotny wiąże ze szmerem w krzaku nieprzyjaciela, którego się boi, ze skorupą owocu jądro, którego poszukuje. Otóż największy postęp wówczas miał miejsce, gdy podobne wiadomości nabyte instynktownie udawało się ująć w formy jasnych pojęć, które mogły później być dalej udzielane, przez co stawały się trwałą własnością i bogactwem ludzkości.

Potrzeba zatem udzielania skupiała w jedno doświadczenia wielu pokoleń; konieczność ovladnięcia myślą całej olbrzymiej masy doświadczeń już dokonanych zmusiała ją do porządku ekonomicznego.

Jeden człowiek własną jedynie pracą nie zbierze nigdy znacznego majątku, albowiem warunkiem bogactwa jest nagromadzenie pracy wielu ludzi w jednych rękach. Podobnie także, według przesłannego porównania Macha, bogactwo nauki mogło być zdobyte przez ludzką jedynie drogą troskliwej oszczędności w myślach, drogą skupienia ekonomicznie uporządkowanych doświadczeń tysięcy pokoleń.

Lecz gospodarstwo nauki tem góruje nad każdym innym, że gromadząc swe bogactwa, nie przynosi ona przez to nikomu żadnej szkody. Na tem polega jej błogosławieństwo, moc, potęga.

Eren.



Na gwiazdkę!

Maszynki do siekania mięsa oryginalne amerykańskie K. 6-70
wiedeńskie K. 5-—
Wagi zegarowe do gosp. dom. K. 5 i 10-—
Wagi balansowe K. 8-80
Żelazka do prasowania niklowe K. 5-—
Magle pokojowe bardzo prakt. K. 45 i wyżej
Przystawki do pieców niklowane i bronzowane K. 4-80 i wyżej
Galanteria jako to: garnitury do pisania, etażery, parasolniki, tace niklowe, lichtarze, koszyki na chleb, naczynia na masło itd. poleca

Jan Schumann
9406 Lwów, Akademicka 3. 6-6

Znakomite herbaty rosyjskie
firmy polskiej 8644 14-12

Stanisława Wróbla w Warszawie
z plantacyj w północnych Chinach, o szlachetnym aromacie i smaku
utrzymuje na składzie jako wyłączny zastępca i poleca

Związek handlowy Kółek rolniczych
we Lwowie, ul. Kopernika 1. 2.
Ceny oryginalne. — Pp. kupcom najwyższe rabaty.
5% od ceny sprzedaży przeznaczają się na ofiary praskich gwałtów.

DO KANADY



jakoteż do innych zamorskich kraj, przeprawia **na najtaniej**
powszechnie znana firma 9616 10.2
B. KARLSBERG, Hamburg, Brandstvierte 36.
Nim kto szyfkartę kupi, niech porówna moje ceny z temi agentów krętowych!

Wystawa światowa Paryż 1900. Najwyższe odznaczenie „Grand Prix“

Fabryka doskonałych likierów
poleców i soków owocow.

E. LICHTWITZA i Spółki
c. k. nadworni dostawcy
Opawa (Śląsk Austriacki) w Bordeaux.

polecają: Agriot Brandy, Kminkówkę Alasch, zbożową, Eckau 00, Crem kminkowy, Mönchliques, Chartreuse, Abricotine, Anisette, Caca a la vanille, Curacao, Curacao triple sec, Curacao blanco extra sec, Chinois triple sec, Mocca, Sherry Brandy, La Prune, Vanille, jarzębinki likier. Z gorzkich: Likier z ziół karpaccich, Sanitas etc. Ponez, Bordeanx, rosyjski krem ponezowy, ponez anasowy etc. Najlepszy śląski górski sok malinowy, francuskie Greedine, Victoria-Cognac, Treber-Cognac, Sliwowa „klastorna“, Cabinet-Borowiczka (najlepsza wódka z borow.) kontuszówka, (najlepszy anyż), Altkorn itd. 9494 1

Wysyłka najlepszych francuskich koniaków, Jamaica rumu, Gin i Whisky, Bordeaux i hiszpańskich win.
Zastępca: **Florian Krause, Lwów.**

Węgiel kamienny i Koks
najlepszej jakości — sprzedaje
Spółka importu Węgla kamien. we Lwowie
ulica Sykstuska 25. 8317 24-10
(dom IHNATOWICZA). Telefon nr. 324.

Kadzidło sosnowe

oprócz przyjemnego zapachu, posiada nieocenione własności higieniczne, poleca się przeto szczególnie chorym na piersi. Odczyści i odświeża powietrze mieszkani w wysokim stopniu. Flakon 1-20 hal., rozpylacze od 60 hal. do 3 kor.

JAN IHNATOWICZ
Lwów, ulica Sykstuska 1. 25 — ulica Halicka 1. 11. 6776 35
Kraków, Sukiennice 1. 20. — Przemyśl, ul. Franciszkańska 1. 24.

Leopold Fleischacker & Co.
Koniak, Sliwowa i gorzelnia wódek (borowiczek) w NAGY-KANIZSA (Węgry)

oferuje za zaliczką lub poprzedni nadesłaniem należytości gwarantow. prawdziwy koniak za litr 4-8 k. gwarantowana prawdziwa sliwowa świeża 2-3 k. gwarantowana prawdziwa sliwowa stara 3-4 k. gwarantowane prawdziwe wódki borowiczki 2-4 k.

Przy odbiorze 4 litr. także sortowanym franco do każdej stacyi pocztowej. Dla odsprzedających odpowiedni rabat. 9264 10-9

JA ANNA CSILLAG

z moimi 185 ctm. długimi włosami otrzymałam w wskutek używania przez 14 miesięcy przezemnie wynalezioną pomadę. Została ona uznana „ako jedyny środek przeciw wypadaniu włosów, powoduje porost, wzmacnia korzonki, u panów powoduje silny zarost i używa już po krótkim używaniu tak włosom na głowie jak i na brodzie naturalny połysk i gęstość i chroni je od wczesnej siwizny, aż do późnego wieku. 8976 20-7

Cena słoika zitr. 1, 2, 3, i zitr. 5.
Wysyłka pocztowa codziennie za poprzedni nadesłaniem należytości lub za zaliczką pocztową na cały świat z fabryki, dokąd należy adresować zamówienia:

Anna Csillag,
Wiedeń I. Seilergasse 5.
Głów. skład we Lwowie, Bernard Fein, Grand Hotel

„Confiserie Union“ we Lwowie.
parowa fabryka cukrów i czekolady

poleca swoje według najnowszych sposobów i przy zastosowaniu postępowych środków wykonane **wyśmienite** krajowe fabrykaty specjalne jako to:

Angielskie, francuskie i szwajcarskie bombony i Cukry wszelkiego rodzaju. Bombony atlasowe, produkta słodowe, karmelki owocowe, bombony salony. Wyśmienite cukierki deserowe w różnych dekoracyjnych gatunkach (Dragées Pralinées). Deserowe pieczywka, biszkopty, herbatniki, pierniki. Orientalne specjały cukrowe. Przeróżne artykuły świąteczne na Boże Narodzenie i Wielkanoc, od pojedynczych do najwytown.

Cukier lodowaty, owoce kandyzowane, glazurowe, skórki pomarańczowe kandyzowane. Opatentowany cukier owocowy do smażenia owoców, marmolad, soków i t. p., jako względnie najtańszy dodatek, zamiast zwykłego cukru burakowego. Sok do potraw jako najlepszy i najtańszy środek zamiast masła i miodu. Wreszcie rozmaite soki owocowe, marmolady i t. p. — Nadmieniamy, że wszystkie artykuły surowe i materiały potrzebne do wyrobu naszych produktów, które pobieramy z pierwszorzędnych źródeł, bada i kontroluje stale chemik sądowo-zaprzyrzeczony. 4886 28-27

Zjednoczone fabryki syropu i cukrów we Lwowie
ul. Zamarstynowska 21, Zarząd Łukasieńskiego 4.
Skład główny: pl. Gołuchowskiego 9. — Filia: Rynek 12.

Aparat fotograficzny
kor. 3-80.

„Błyskawica“
którym każdy bez wiadomości przedwstępnych może kompletnie gotowe fotografie sporządzać Lekka i prosta manipulacja. Rozmiar 8x5. Cena kompletnego aparatu fotograficznego z wszystkimi przyborami, z przystępnym opisem polskim kor. 3-80. Większy aparat rozmi. 7x7, z obiektywem i licznymi przyborami k. 6. Za skrzynię 70 halerzy. Katalog na żądanie bezpłatnie.

M. RUNDKIN
Wien IX Berggasse 3. (9570)

365 OBIAWÓW
przez L. Cwierciakiewicza wydanie 19-te w oprowie K. 5-20 (najwięcej rozpowszechniona książka kucharska). — Cena w oprowie K. 5-20.

Powszechna Kuchnia swojska
oparta na wieloletnim doświadczeniu i zdrowotno-dietetycznych zasadach przez M. Bogaćką. Cena 4-— K. w opr.

Jedynie praktyczne przepisy
konfitur, likierów, marynat, ciast itp. przez L. Cwierciakiewicza. Cena w oprowie 4-— K. Na składzie 9434 9

w Księgarni Polskiej we Lwowie, pl. Maryacki 11.

Poszukuje się akwizytorów do zbierania anonsów. Zgłoszenia w Administracji „Słowa Polskiego“ 8708

NOWOŚCI
KSIĘGARNI
G. GEBETHNERA i SPÓŁKI
w Krakowie. 9311 3-3

Askenazy S. Dwa Stulecia XVIII. XIX., tom I. Kor. 9-60
Augustynowicz J. Pociągnięcia pędzlem, nowela „ 4-—
Bełza Wł. Szkice, wspomnienia obrazki „ 2-60
Danilowski G. Z minionych dni, fragmenty powieściowe „ 4-—
Dąbrowski T. X. Kazania o mecie Pańskiej na trzy posty, wydanie trzecie „ 2-—
— Kazania przygodne, wydanie czwarte „ 3-20
— Kazania świątne, wydanie czwarte „ 3-50
Dubiecki M. Kudak, twierdza krosowa i jej okolice, wydanie nowe „ 2-60
— Obrazy i studia historyczne. Serya I. wydanie drugie „ 5-20
— Obrazy i studia historyczne. Serya II. „ 2-60
Faber Fr. W. Wszystko dla Pana Jezusa, wydanie trzecie „ 2-50
Gomulicki W. Biała, nowela „ 2-80
Kubala L. Dr. Szkice historyczne. 2 serye, wydanie czwarte „ 9-60
Melitele. Noworocznik literacki na pamiątkę jubileuszu H. Sienkiewicza. Zebrał A. Potęcki „ 4-—
Morawska Z. Przegląd trzech chłopczyków i jednej dziewczynki. Z sześcioma rycin. Karton „ 2-—
— Rotmistrz Wybranicki, powieść historyczna dla młodzieży. Z sześcioma rycin. Karton „ 3-20
Nowiński J. Sienkiewicz „ 4-—
U. A. Stare miasto, obrazy z niedawnych lat, poezye „ 2-—
Ostrowski Natęcz St. Pas rycerski, powieść historyczna 2 tomy „ 5-20
Pelczar J. X. Życie duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska, 2 tomy, wydanie piąte „ 8-—
Sienkiewicz H. Krzyżacy, powieść historyczna dla młodzieży, z ośmioma rysunkami. Karton „ 4-50
— Krzyżacy, powieść historyczna, wyd. popularne „ 5-20
— Ogniem i mieczem, powieść historyczna dla młodzieży, z 8 rysunkami, ułożył W. Grzymałowski. Karton „ 1-60
— W ośmiu oprowie „ 3-—
— Potop, powieść historyczna dla młodzieży, ułożył W. Grzymałowski. Z ośmioma rysunkami. Karton „ 4-—
Sienkiewicz H. Pan Wołodyjowski, Powieść historyczna dla dojrzalszej młodzieży, ułożył W. Grzymałowski. W oprowie kartonowej „ 3-—
— W oprowie pięcienniej „ 4-—
Tetmajer Przerwa K. Panna Mery, powieść „ 4-—
Wagner C. Młodzień „ 3-20
Weyssenhoff J. Sprawa Delegi „ 4-30
Wydanie wytworne na czerpanem papierze „ 10-40
Wyspiański St. Kłajwa, tragedia „ 2-50
— Wesele, wydanie drugie „ 4-—
Zaleska M. J. Młody wygumieniec. Z siedmioma rysunkami, wydanie trzecie. Karton „ 3-20
— W oprowie ozdobnej „ 4-—
Zdzichowski M. Szkice literackie I. „ 5-20
Zmichowska Narczyza, Myśli, ułożyła „ 3-20
— W oprowie ozdobnej „ 4-20
Zmichowska Narczyza. Wybór pism, wydanie miniatury „ 2-60
— W oprowie ozdobnej „ 4-80

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Tonino

Dalmatyńskie białe i czerwone wino naturalne, odpowiadające postępowi farmakologii, cierpiącym na żołądek, osłabionym i rekonwalescentom najlepiej polecane, dostać można we wszystkich aptekach, drogeriach i większych handlach delik., jakoteż i w głównym składzie SIMETTA & BLAU. Wiedeń, I. Griechengasse 8, Tel. 7146. Wina podlegają chemicznej kontroli Związku aptekarskiego we Wiedniu, IX., Spilgasse 31. Każdy kupujący jedną flaszkę wina, jest upoważniony przekonać się bezpłatnie w wymienionym zakładzie o prawdziwość tegoż. Cena za małą flaszkę (1/4 litr. 1 k. 50 hal. za dużą flaszkę (1 litr) 2 k. 50 hal. Poszukiwani agenci we wszystkich większych miastach prowincjonalnych. 6500 60-89

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł.
wyczyć się można w 12 lekceach kroju francuskiego podgwarancyjnie w szkole kroju

EUGENI WECKEROWNEJ
Lwów, ul. Kopernika 8.
II. piętro.

Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, zakłady, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfstrygowania i wypróbowania pod gwarancją najlepszej dokładności. Zamówienia z prowincyi uskutecznią się odwrotną pocztą, za podaniem dokładnej miary.

Na konfekcy i kroje angielskie osobny kurs.
9051

COLOSSEUM THORNA

Co dziennie przedstawienie. Początek o 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Płohna. 9541

Najlepiej środek ochronny przeciw wszystkim chorobom piersiowym i płucnym.

Najprzyjemniejszy i posilający środek dla zdrowych i chorych. Powoduje szeregów. trawienie

Zupełnie zastępuje francuskie **KONIAKI**.

To są uznane dobre przysmaki

KONIAKU

starej renomowanej firmy fabrycznej

Gróf Keglevich István utódai

(Następca hr Stefana Keglevich)

Promotor. 9257 6-5

Na wszelkie zapytania odpowiada Administracja tylko po otrzymaniu 10 h. marki.

Drobne ogłoszenia.

Kupno i sprzedaż.

Skład płócien Korczyńskich we Lwowie, Halicka 16, poleca po cenach konkurencyjnych: Serwety kolorowe, Obrusy stołowe, Ręczniki, Chustki do nosa, Bieliznę damską, perkalową, płócienną, batystową i barchanową. Pończochy, Skarpetki, Płótna, Weby, Perkalę, Batysty, Dymy, Drelichy, Koldry, Materace, Przścierniki, Poszewki, Sienniki. Wyborną herbatę rosyjską Perloffa za 1/4 funta 40 ct. 5897 30-24

Stary Wohl

poleca **Herbatę** znakomitej dobroci Pasaż Hausmana nr. 3. 9574 50-6

Miód pszczelny

prawdziwy, za co się ręczy, wysyła w 5-kg. blaszankach po 6 kor. opłatnie za załączką. **J. Mencer w Miskulicach.** 8517 29-29

Zł. 180 — 1/2 kg. znakomitej mitych okrucich herbat poleca **Fryderyk Schubert i Spka.** Lwów, Rynek 1. 45 9308 6-4

Zarząd rafinerii Fran. hr. Potulickich w Glinianach, wysyła za pobraniem w każdej ilości i po nader niskich cenach wystawia spirytus „Bongout“ na 96% najlepszy na nalewki i krupniki dla pp. restauratorów oraz do lekarstw dla pp. aptekarzy. 9615 20-4

Miód ala Malaga prze- wyborny duża szampa- nowka 1 zł. — poleca: **hand- del Bodnara.** — **PRABA- BKA** stara żytnia wódka, flaszką 1 złr. — poleca **hand- del Bodnara.** 9497 15-9

Na święta!

najwyborniejsze cukry desero- we bombonierki, słodkie abe- cadła dla dzieci, cukry ozdobo- ne do ubierania drzewka, przepyszne herbatniki, herbata z paczką, czekolada, masa mi- gdałowa do ciast, wszystkie wyroby znakomite i nie szko- dliwe poleca **H. Treter, Lwów** ulica Kopernika. 9558 8-6

Szeks pira Dzieła cena zniżona za 10 tomów

kor. 15 w ozdobnej oprawie 20.

WYDAWNICTWO Księgarni Polskiej we Lwowie.

Na spłaty ratami miesięcznymi po 2 K. 9571 10-6

Parnie pokojowe bezwo- dne, najtaniej tyl- ko w składzie wypraw kuchen- nych **Karola Mydlarskiego** Kur- kowa 14. 9627 4-8

Poszukuje psa legawego, dobrze ułożonego. Wiado- mości udzieli dozorca domu ul. Kraszewskiego 9. 9630 3-3

Słód browarny z doborowe- go jęczmienia, po umiar- kowanych cenach. Kawę sło- dową kg. 60 h., sprzedaje **M. Regenstauf**, Husiatyn. 9687 3-2

Interesy majątkowe i handlowe.

Drukarnia wielka, kom- pletnie urządzona, w naj- lepszym stanie utrzymana, do sprzedania. Zgłoszenia pod Z. Z. poste restante Jaro- sław. 9701 1

Dom parterowy z ogrodem, dwiema nowymi stajniami dużym podwórkiem obok ko- ściółki św. Anny do sprzeda- nia. Wiadomość Janowska 22. 9721 1

W Sokalu dom duży z ogra- dem i z zabudowaniami gospodarstwu do sprzedania z wolnej ręki. Adres: L. Wol- ska, Dołęga, poczta Zaborów. 1753

Do sprzedania trzy domy dwupiętrowe z komfortem urządzone z wodociągami, wol- ne od podatków. Blizsza wia- domość u p. Jaworskiego — Lwów, Kastelówka, Willa spo- kojna. 9247 10-8

Zamieniam kamienież za mały fol- wark nad rzeką. Adwokat Bła- żejewski Lwów. 9621 5-2

Kandydat adwokatury z egzaminem pragnie ze starszym Kolegą prowa- dzić w spółce kancelaryę. Zgłosz. „Viribus unitis“. Ad- ministracja. 9444 5-5

Realność, w objętości 1.250 przy ul. Kurko- wej z ogrodem, domem mie- szkalnym i frontem niezabudo- wany, zaraz do sprzedania. Wiadomość w Redakcyi „Sło- wa Polskiego“. 9485 ?

Sklep z trafiką z powodu interesów rodzinnych do sprzedania. Pierwszeństwo ma- ją katolicy. Zgłoszenia p.-rest. „Z. 100“ Lwów 9683 3-2

Mieszkania i sklepy.

Poszukuje od 1 lutego 2 dobrze umebl. pokoi. Oferty przyjmuje Administ. Słowa sub R. B. 9733 1

4 pokoje z przedpokojem 2 kawalerskie pokoje Zie- lona 30. 9635 3-2

Gosiewskiego 4 od 1 lu- tego na I piętrze 6 eleganc- kich pokoi z balkonem, łazien- ką, pokojem dla służby, spi- żarnią, gankiem oszklonym. 9646 3-2

Teatyńska 10. — 4 po- koje, przedpokój, kuchnia miesięcznie 40 złr. do wynaj-ęcia. 9688 4-2

Doniesienia różne.

Dr. Teodor Bałaban. Doświadczenia na polu nowocześnie okulistyki

na podstawie 12.000 przypad- ków własnej obserwacji, 80, 170 str. druku, Kraków 1901. **Cena 4 korony.** Główny skład w księgarni Gubryno- nowicza i Schmidta we Lwo- wie. 8930 9-8

Najlepsza prof. Zippera „Praktyczna gramatyka niemiecka“ we wszystkich księgarniach. 8970 10-8

Gloria in Excelsis Deo! Koleśy na fortepian Fr. Barańskiego poleca **J. Mein- hart**, księgarnia Jarosław. Ce- na 1 zł. Do nabycia we wszy- stkich księgarniach. 9586 5-4

Juliusz Silbiger w Tarnowie, pl. Katedralny

Skład hurtowny win węgierskich

Cenniki i próbki na żądanie franco. 9011 6-6

Ludzie inteligentni nie będą czarownic czarami i ziołami nasyłać, tylko mści- we gady. Kobiety dręczące, cza- ry tobie potrzebne. 9713 1

Młody, przystojny, urzę- dnik państwowy lat 30. z braku znajomości poszukuje inteligentnej panny do 24 lat, łagodnego usposobienia w celu matrymonialnym. Sieroty mają pierwszeństwo. Fotografia po- żądana, która zostanie zwró- cona. Rzecz seryo traktowana. Adresować „30. Stanisław“ p. rest. Śniatyn. 9716 1

Pierwsze Centralne biuro pośrednictwa Celestyny Budyńskiej, Lwów, Rynek Pa- saż Andriolego. 9726 1

Dentysta-technik Wep- per w Stryju w Ryńku, wykonuje sztuczne zęby. 9730 1

500 koron ofiaruję temu, kto za pośrednictwem osoby wpływowej, wyrobi mi posadę przy kolei, poczcie, lub innym urzędzie państwow. Studya: matura gimn. adres: A. L. p.-r. Lwów. 9725 1

Twoja miłość i tęsknota jest moim szczęściem! Jesteś bardzo wygodnym! 9714 1

Polecam Szanownej Pu- bliczności mój skład me- bli LEIB PASTEL, Brody, Ry- nek. 9723 1

Tani zdrowy wikt, pomie- szkanie, obiady, Piekar- ska 9, II. p., dr. 18. 9722 4-1

Kto chce w krótkiej drodze otrzymać prawo jednorocznego ochotnika, raczy się zgłosić pisemnie pod „Jed- noroczny ochotnik“ do Biura dzienników i ogłosze- ń Płohna, Lwów. 9724 1

Oświadczenie.

Z powodu różnych przykro- ści jakie miałem ze strony firmy spedycyjnej **J. Klim- kiewicz i Ska** oświadczam, że ta z moją firmą nie jest identyczna i że wyłącznym właścicielem tejże od styc- nia b. r. jest p. Aleksander Katkner. Z poważaniem Jan Klimkiewicz, Dom handlowo- komisowy we Lwowie. 9737 1

Co kupić jeszcze studentowi na święta w podarunku? Kalendarz studencki na r. 1902, jeżeli go nie ma dotąd. Za- wiera nadto wiadomości stu- dentowi niezbędne. Zagadki premiowane etc. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Nakładca Stanisław Köhler, ul. Batorego 28. wysyła franko za nadesłan. 60 ct. (9595 3-3

Właściwe źródło do zaku- pna dobrej aromaty- cznej herbaty jest tylko w jedynym specjalnym skła- dzie herbat **Adolfa Singe- ra**, Lwów, Sykstuska 1. 1. 9508 10-8

Losy gdziekolwiek zasta- wione, wykupujemy i do- płacamy do pełnego kursu dziennego. Te same losy mo- żna także nabyć u nas na spłaty miesięczne. **Schütz i Chajes**, dom bankowy we Lwowie, Sykstuska 8. 9644 3-8

Pieniądze natychmiast łatwo, trwale, do nieogra- niczonej wysokości **zrobić może**

każda zacna, wymowna osobistość

także jako uboczny zarobek

Oferty w niemieckim języku pod **C. 1451. Heine. Eis- ler Berlin S. W. 19.** 9676 3-2

Kawaler młody, urzędnik prywatny, poszukuje to- warzyszek życia z dobrego do- mu, panny lub bezdzietnej wdowy z posagiem. „Agronom“ p.-r. Delatyn. 9689 3-2

Na Gwiazdkę! Nowości z działu papierów listowych i galanterii. po- lecają najtaniej

Seyfarth & Dydyński. we Lwowie, plac Maryacki 9140 10-9

Posady i zajęcia.

a) Poszukiwane.

Wdowa sympatyczna, in- teligentna w każdym kierunku, bardzo dobra gospo- dyni przyjmie zaraz posadę. Adres: Zofia, Chorażczyzna 7, I. piętro drzwi 7. 9720 1

Subjekt z handlu korzen- nego, z bardzo dobrimi poleceniami, Gnieznik, poszu- kuje posady. Łaskawe zgłosz. przyjmuje **J. Piotrowski**, Gniezno - Gnesen Pr. Posen postlagend. 9715 2-1

Osoba inteligentna poszu- kuje posady do towarzy- stwa starszej osoby izraelitki. Zgłosz. F. E. Administ. Słowa. 9719 1

Posady wszelkie wyrabia w kraju, jakoteż zagranicą Agencja Tarnawski, Lwów, plac Kapitulny 3, marki zała- czyć. 9732 1

Koncypiant adwokacki prawem substytucji po- szukuje posady. Zgłoszenia z warunkami przyjmuje Admini- stracja pod koncypiant. 9445 3-3

Aptekarz Landes w Husiaty- nie, poszukuje ucznia z je- dnoroczną praktyką lub młod- szego mag. farmacyi. 9601 6-4

Ekonom żonaty, średniego wieku, wszechstronnie w gospodarstwie wykształcony oraz z chowem inwentarza, z kanecya, poszukuje posady od stycznia lub później. Adr. p.-r. „Ekonom“ Rudki. 9643 3-3

Zdolny kucharz z dobrimi świadectwami, żonaty, poszukuje posady zaraz. — Lwów. ul. Bilińskich 52 **J. B.** 9679 1

L. 2540.

Myślenice, 10 grudnia 1901.

W myśl uchwały Rady powiatowej z 7 bm. Wydział powiatowy ogłasza konkurs na posadę

konduktora drogowego

z roczną płacą 1000 koron i ryczałtem na objazdy 400 koron. Posada ta jest zaraz do obsadzenia a na- daną będzie kandydatowi, który wykaże się odbytym kursem i egzaminem dla konduktorów drogowych zło- żonym w Wydziale krajowym. 9711 1

Termin do wnoszenia podań do 15 stycznia 1902.

BISCUITY.

pieczywo deserowe, herbatniki i andruty (wafle) 9727 4-1

jakoteż najprzedniejsze cukierki

każdego rodzaju, w najlep. jakości, dostarcza

L. Jiránek

pierwsza czeska fabryka biscuitów i cukierków PRAGA II., 1655.

== Cenniki na żądanie. ==

Tylko dla Abonentów „Słowa Polskiego“!

Kolendy polskie

do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu opracował

St. Niewiadomski.

Dwie serye, zawierające razem 24 kolend w cenie skle- powej 6 koron, dostarcza nasza administracja

dla abonentów „Słowa Polskiego“

za 2 korony 9451

z przesyłką pocztową za 2 k. 35 h.

Tylko dla Abonentów „Słowa Polskiego“.

COGNAC
CZUBA - DUROZIER & C^{ie}.
franc. fabryka koniaku Fromonter.
Wszędzie do nabycia.

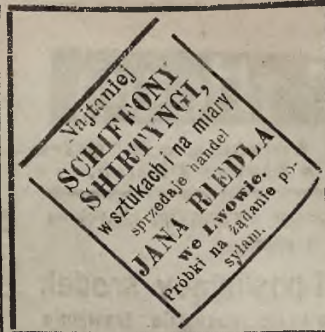
Vin Urane Pesqui

gasi nieznosne pragnienie chorych na cukrzycę, usuwa zasychanie ust, zmniejsza szybko tworzenie się cukru i usuwa temsamem także inne, z choroby tej powstające dolegliwości, jak ogólne osłabienie, nerwowość i t. d. — Do nabycia u p. aptekarza J. Piepasa-Poratyńskiego, plac Bernardyński we Lwowie. 7944 10-8

Dużo pieniędzy!

do 1.000 koron miesięcznie mogą uczciwie zarobić osoby każdego stanu. (także jako uboczny zarobek) 9160

Bliższe szczegóły pod: „REELL 191” Anon-
im Bredt, Stuttgart, Schickstrasse nr. 6.



Villan'skie Własne Winnice

Reinolda Gaspar & Michaly, właścicieli realn. winnic, gorzelni Villany (Węgry).
Ceny za 100 litr. bez beczki:
Młode białe wina a 18 i 22 zł.
" czerw. " a 20 " 24 "
" Schillera " a 17 " 20 "
Stare białe wina a 24 26 28 "
" Riesling " a 30 35 40 "
" czerwone " a 24 30 40 "
" Schillera " a 22 24 28 "
Wysyłka od 50 litrów zwyczaj.
Obrotu przyjmuje się napowrót franco po policzonej cenie. — Agenci za prowizją wszędzie poszukiwani. 9284 25-5

Dla cierpiących

na żołądek!!!
jest najlepszym środkiem greckie naturalne wino
Mayrodaphne
Winnice ake. Tow. „ACHAJA”
w PATRAS (Grecja).

Mayrodaphne Achaii działa wzbudzając na apetyt i przysparza krwi, powoduje trawienie i zmianę materii.

Mayrodaphne Achaii jest środkiem domowym pierwszego rzędu i nie powinien w żadnym domu brakować.

Najlepsze i najszlachetniejsze
Wina deserowe

są gwarantowane czyste

WINA naturalne
ACHAI

Malvasier (biały i słodki)

Acheier (biały, niesłodki)

Cypro (czerwony, bardzo słodki)

Gener. reprez. dla Austro-Węgier

J. C. Schrauth Wiedeń

IX. Frankgasse nr. 4.

Składy we Lwowie: L. Stad-
müller, handel win. St. Mar-
kiewicz, handel korzen. i win.
Z. Zadurawicz i Sp., handel
delik. i win. W. Czarnecki,
handel korz. i win. Albert
Szkowron, handel delik. i win.
L. Solecki, handel korz. i win.
St. Lödl, h. delik. i win. S.
Reich, Rynek, handel win.
Szymon Hay, apteka. Z. Ru-
cker, apteka. J. Wiewiórski,
apteka L. Pineles, apteka.
J. Melchert, droguerya pod
Gwiazdą. F. Bisanz, hotel i
rest. pod 3 koronami. O. Gar-
funkel pokój do śniadań. Kar.
Świdziński, kawiarnia Boul-
vard. Schechter i Graß, kaw.
teatralna. W. Przemyśl: Jan
Barys, handel del. i win. W. Sa-
dowej Wiszni: A. Blum, aptek.
W. Gródka: Ign. Heschels, apt.
W. Jarosławiu: Feliks Gregor.
Ant. Tumidalski, handel win.
W. Rzeszowie: M. Postęski, h.
del. i win. W. Tarnowie: G.
Szancer, apteka. A. Kaempf,
Wł. Delekt, cukiernia. W. Chy-
rowie: Jan Strzelecki, handel
korz. i win. W. Samborze: W.
Szlagor, handel delik. i win.
W. Drohobyczu: B. Wachtel,
hand. del. i win. W. Striju: J.
Aichmüller, apt. J. Wasowicz
I. Grainer, hand. del. W. Busku
Bazar chrześcijański, Ruska
Torhawa W. Brodach: L. Kal-
lir, aptek. W. Tarnopolu: Dr. J.
Frangos, apteka. W. Żółtkwi: J.
Cukier, drog. N. Weissbrod,
skład win. W. Bezie: M. Musiał
hand. korz. i win. W. Sanoku.
Jan Hydzik, drog. A. Drzuga-
nowski, W. Nowym Sączu: T.
Kwieciński, drog. W. Ghybowie
H. Bossowski, hand. del. win.
W. Podhajcach: B. Nutig, hand.
win. W. Brzeżanach: L. Rosen-
berg, hand. korz. i win. W. Zło-
czowie: N. Rolffenberg, h. win.
W. Czortkowie: M. Brennholz,
hand. korz. i win. W. Buczaczu
M. Lelegdowicz, hand. k. i w.
W. Winnikach: R. G. Krasuski,
apteka. W. Kołomyi: H. Ilnicki,
hand. del. i win. W. Zakopanem:
J. F. Słowik, skład win. 7865

Dla stołu rodzinnego

wspaniały podarek gwiazdkowy

Najlepszy Tort Owocowy

z doskonałych tyrolskich owoców.

Nagrodzony pierwszemi nagrodami na rozmaitych wystawach kra-
jowych i zagranicznych.

Sprowadzić można przez firmę:

Ludwik FRANZ, piekarnia biał., czarn. i luksusowego pieczywa,
sztuka od 2- zlr. począwszy, dostawia się do domu i wysyła się także
na prowincję i zagranicę. 9694 3-1

Na Gwiazdkę!

Ku Pamięci Powstania w roku 1863

nakładem „Drukarni Polskiej” we Lwowie (Pasaż Hausmana 5) wyszło poetyczne dzieło

AURELEGO URBĄŃSKIEGO

9699 2

„Miałeż”

w bardzo ozdobnem wydaniu, z portretem autora, poświęcone ceniom bohaterów
walki o niepodległość. W cyklu 30 szkiców (8 arkuszy druku) prawie że maluje
autor bohaterską walkę narodu polskiego.

Chcąc uprzystępnić nabycie i rozszerzenie tej pamiątki, umożliwić dla naj-
szerszego ogółu kupienie dzieła tego bardzo ozdobnego i starannie wydanego,
postanowiliśmy zniżyć cenę reszty egzemplarzy nakładu na **jedną koronę**
dla kupujących we Lwowie (wprost w kantorze Drukarni Polskiej), a dla pro-
wincyi kor. 1.30 franco, wraz z przesyłką w opasce rekomendowanej.

W księgarniach ceny wyższe. Wobec tej zniżki i wartości dzieła, zbytniem
nam się wydaje zapraszanie i namawianie do kupna.

Upraszamy należytość przesyłać przekazem lub w znaczkach pocztowych.
Do „**DRUKARNI POLSKIEJ**” we Lwowie, ul. Sykstuska 1. 6.

Kantor wymiany

Lwowskiej filii Banku Galicyjskiego

dla handlu i przemysłu we Lwowie.

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze

ulica Jagiellońska 1. 3

gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładkowy

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

Parowa fabryka wyrobów stolarskich i tartak w Jasle

znacznie rozszerzona i w ma-
szyny najnowszej konstru-
keyi zaopatrzona poleca
swoje wyroby stolarskie

jak: drzwi, okna, posadzki deszczółkowe
dębowe, podłogi miękkie okrętowe, urzą-
dzenia sklepowe, portale, bramy, schody
etc. etc.

po cenach najniższych.

KOSZTORYSY DARMO.

Adres telegr. Stolarsnia, Jasło.

9045 5-0

Prasy do siana Losy krakowskie

do pakowania siana, słomy
wełny, lnu, wełny drzewnej,
prasy do skór surowych i

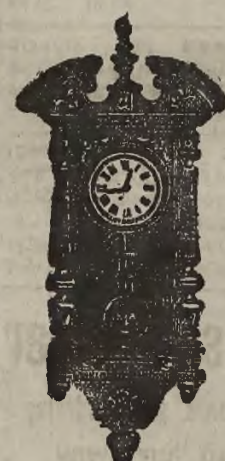
wyprawio-
nych, do
torfu, fa-
brykują w
doskonał.
konstr.
Katalogi
gratis



Ph. Mayfarth & Co., Wiedeń III.

Pozwalamy sobie zwrócić u-
wagę na losy krakowskie, jako
bardzo polecenia godne. Losy
te mają doskonały plan gry, a
jako bliskie zupełnego wyloso-
wania olbrzymie szanse zwycię-
stwa. Ciągnięcie odbędzie
się już w styczniu, zalecamy
przeto zawiadzić o losach.
Sprzedajemy je po kursie
dziennym **Losy krakow-
skie na raty** z prawem gry,
po złożeniu jednej raty prze-
dajemy za opłatą 8 koron od
dwóch losów, 15 od czterech
losów itd. Cena zależna od
wysokości raty. Dom bankowy
Wiktor Chajes i Sp.
(Schütz i Chajes),
Lwów, Sykstuska 1. 8,
8853 15-18

Ścienne zegary z muzyką



są ostatnią nowością w fabrykacji ze-
garków. Francuskie miniatury ścienne
zegary są 69 centymetrów długie,
szafeczka dokładnie według rysunku
jest z naturalnego drzewa orzechowe-
go, ładnie polerowana, z bogato złoco-
nymi listewkami, z rzeźbionym arty-
stycznie nagłówkiem i gra całą go-
dzinę najładniejsze marsze i tań-
ce. Cena z paką i opakowaniem tyl-
ko **zł. 8.** Ten sam zegar bez muzyki,
lecz wybija każdą pół i całą godzinę,
z paką i opakowaniem tylko **zł. 6.**
Te zegary ścienne nie tylko że dobrze
idą na minutę pod gwarancją, lecz są
także z powodu wspaniałego wyglądu
pięknym i eleganckim sprzętem me-
blowym. Budzik z dzwonkiem i świe-
cąją w nocy tarczą **zł. 1.90.** Budzik
z muzyką, gra zamiast dzwonku, **zł. 6.**
Niklowy remontoir **zł. 3.** Prawdziwy
srebrny remontoir, podwójnie kryty, **zł. 5.50.** Wysyłka tylko
za zaliczką. Nienadające się przyjmujemy napowrót i zwró-
camy pieniądze, dlatego bez ryzyka. Wielki ilustrowany cennik
zegarów, tańcuszków, pierścieni i t. d. gratis i franko.

Josef Spiering 8937 15

Wiedeń, I., Postgasse Nr. 2/U.

Zapasy pozostałe

od związkowych fabryk
derek, mam polecenie
sprzedać za połowę ceny.



Zimowe derki na konie

nadzwyczaj trwałe, w zna-
komitym gatunku, ciepłe
z kolorowymi szlakami,
także jako koldry do uży-
cia i przytem bajecznie
tanie. Gatunek A. 130x170
kor. 4. Sorta B. ff. gat. k.
5. Sorta C. double wełnia-
ne derki 150x200 dług.
najlepszy gat. kor. 7-
za sztukę. Zamówienia
za zaliczką. Adres:

M. RUNDBAKIN
Wiedeń, IX/I Berggasse 3.
(Oddz. kocowy.) 9589